Zeszyt VIII. Sierpień.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

PISMO

naukowe i literackie.

Tom II.

LWÓW
DRUKARNIA POLSKA
1886.

TREŚĆ.

Demokratyzm i Liberalizm.

Studjum socjologiczne

przez

Zygmunta Balickiego.

I.

Nieokreśloność terminologji w dziedzinie wiedzy społecznej. Metodyczne wymagania przy ustaleniu tejże. Etymologja i empiryczne określenia liberalizmu. Przeciwstawienie konserwatyzmowi. Liberalizm jako unormowany stosunek wolności do przymusu. Liberalizm jako dążenie do rozwoju duchowych potrzeb. Obszerne atrybucje państwowe jako cecha liberalizmu. Utożsamienie liberalizmu z dążeniami Manczesterskiej szkoły. Wnioski. Termin „demokracja" i empiryczne określenia. Przeciwstawienie arystokracji. Demokracja jako forma rządu oparta na zwierzchnictwie ludu. Demokratyzm jako dążenie do rozwoju materjalnych potrzeb. Ścieśnianie atrybucji państwowych jako cecha demokracji. Wnioski. Zestawienie liberalizmu i demokratyzmu.

Mamy przed sobą dwa terminy, odpowiadające zjawiskom z dziedziny społecznej, które jednak nie weszły jeszcze w skład nauk, objętych nazwą socjologji. Działy wiedzy mające bogatą przeszłość, zdołały już zdobyć pewien zasób aksjomatów, praw i prawd, zanalizowały, uogólniły i usystematyzowały zawarte w swym zakresie zjawiska; terminy w nich używane, zwykle konwencjonalne, mają ściśle określone znaczenie, kojarzą się z jasno zarysowanemi pojęciami. W dziedzinie społecznej, szczególniej w działach mniej zbadanych, spotykamy się często z tradycyjną, utrwaloną codziennem użyciem, wulgarną terminologją, chwiejną i nieokreśloną wskutek złożoności i zmienności odpowiednich zjawisk.

Narodowość, charakter narodowy, asymilacja, antagonizmy społeczne, klasowość, rewolucja, liberalizm, demokracja i wogóle cały szereg nazw, cisnących się pod pióro, kojarzy się raczej z politycznemi namiętnościami, niż z naukowo ustaloną treścią.

Dwie ostatnie, liberalizm i demokracja, chociaż spospolitowane po wszystkich krajach cywilizowanego świata, a więc utarte jako terminy, są mgliste, niejasne, zmienne jako pojęcia zjawisk społecznych. Czas i miejsce wyciskają na nich swoje piętno, cele praktyczne pozbawiają je wszelkiej dokładności. Często u nas zwłaszcza — można się spotkać bądź

z pomięszaniem tych dwóch pojęć, bądź z zaliczaniem ich do wprost odmiennych kategorji, przyczem liberalizm jest raczej epitetem, niż terminem. To też niemałą trudność nastręcza odnajdywanie stałego gruntu socjologicznego w tym chaosie chwiejnych zapatrywań. Pokonanie tej trudności musi się liczyć z wymaganiami metodycznemi, najudatniej sformułowanemi przez J. St. Mill'a w jego „Systemie Logiki". „Byłoby to całkowitem zminięciem się z zadaniem właściwem logikowi w kwestji terminów, będących w użyciu, gdyby ktoś sądził, iż dla tego, że pewna nazwa niema określonego wspólmiana (connotation) wolno pierwszemu lepszemu nadać jej takowe według własnego wyboru. Znaczenie terminu będącego w użyciu, nie jest ilością dowolną do ustalenia, lecz ilością niewiadomą do wykrycia. Przedewszystkiem należy oczywiście korzystać o ile możności ze skojarzeń przywiązanych już do nazwy i nie narzucać jej użycia niezgodnego ze wszystkiemi nawyknieniami, a głównie mogącego rozprządz skojarzenia (najsilniejsze ze wszystkich), pochodzące z częstego użycia zdań, w których nazwy utwierdzają się wzajemnie". [1])

Dochodzimy istotnej treści wyrazu, posiadającego wieloraki użytek, porównywając różne jego znaczenia ze sobą. W tym celu poddajemy je analizie, rozbijając na składowe elementy i odosobniając je z uwzględnieniem ich przyczynowego stosunku i logicznego związku, poczem, po odrzuceniu cech czasowych, lokalnych lub naleciałych, podnosimy wspólne właściwości wszystkich znaczeń do cech ogólnego pojęcia.

Zacznijmy od liberalizmu. Co się tyczy etymologji wyrazu, błędnem byłoby mniemanie, że pierwiastek nazwy stoi w bezpośrednim związku ze słowem libertas, liberté — wolność; związek ten powstał później, częściowo wskutek charakteru wypadków, łączących w sobie prądy liberalne z dążeniami do wolności, więcej jednak wskutek podobieństwa dźwięków, związek ten nie jest pomimo to większym niż pomiędzy np. Paryską komuną a komunizmem. W Rzymie jeszcze — sztukami wyzwolonemi, artes liberales, nazywano profesje, które wymagały szczególnego udziału inteligencji i jako takie były dostępne ludziom wolnej kondycji. Profession libérale w języku francuskim nazywa się fach, w którym umysł gra większą rolę niż ręce. Nakoniec rzeczownik libéral oznacza człowieka hojnego, człowieka o szerokich poglądach, lub wyznawcę liberalnych zasad.

Zwracając się do rozmaitych znaczeń, nadawanych liberalizmowi, jako jednemu z prądów polityki, musimy się zadowolnić ich omówieniem, gdyż ścisłych definicji nie mogliśmy znaleść w szczupłej literaturze przedmiotu. W omówieniach tych, wypływających z myśli empi-

[1]) J. S. Mill. Système de Logique deductive et inductive. Trad. par L. Peisse Paris 1866. V. II. Liv. IV. Ch. IV. §. 3.

rycznej tkwi zawsze połowa prawdy, nigdy cała; opiera się ona bowiem zawsze na faktach, lecz nigdy nie objaśnia ich pochodzenia, nie rozumuje, poprzestając na stwierdzaniu.

1) Pospolite myślenie przeciwstawia liberalizm konserwatyzmowi. Negatywne określenie nie może mieć głębszej wartości, ściśle przytem rzecz biorąc, nie ma w niem historycznej prawdy. W czasie Restauracji, kiedy nazwa liberalizmu po raz pierwszy wystąpiła na widownię polityczną, partja, która ją przyjęła, stała na gruncie zachowania zdobyczy Wielkiej Rewolucji, osiągniętych do 10 sierpnia 1792 r. Stronnictwo monarchistów przeciwnie było reakcyjnem w celach, zaś rewolucyjnem w środkach, dążyło bowiem do przywrócenia ancien régime w całej jego sile. Każde niemal stronnictwo przy pierwszem swem wystąpieniu na widownię historyczną jest postępowem, z chwilą zaś dopięcia swoich celów, jeśli nie ma dość żywotności aby te cele rozszerzyć i zastosować do nowych potrzeb społecznych, staje się konserwatywnem. Spotykamy w historji liczne przykłady tego faktu na partjach liberalnych.

Z poza nieudatnej obsłonki wulgarnego uogólnienia łatwo dojrzeć przy pomocy światła rzuconego przez etymologję, jakiego rodzaju konserwatyzm jest zasadniczo sprzeczny z liberalizmem. Liberalizm ma tendencję przeciwstawiania się konserwatyzmowi tradycji, zwyczaju lub przesądu, — formom lub instytucjom społecznym, nie posiadającym rozumowej sankcji, nie dającym się usprawiedliwić kierującą wyrozumowaną zasadą. Postępowość liberalnych kierunków ma wspólny sprawdzian z postępowością racjonalizmu wogóle.

2) Z nazwą liberalizmu wiąże się również pojęcie o takim stosunku państwowej władzy do obywateli kraju, w którym przymus jest poddany pod pewne stałe normy, zapewniające obywatelom indywidualną wolność. Rzuca się tu w oczy fakt ograniczania przymusu nie przez dobrowolną kooperacją lub solidarność, ale przez normy prawne, co usuwa element wolności na plan drugi, nadając mu wązkie znaczenie „prawa robienia wszystkiego, co nie jest zabronionem“ (Montesquieu). Uwidoczni się tem silniej przelotność tego pierwiastku, jako cechy liberalizmu, skoro przyjmiemy pod uwagę najprzód istnienie silnych stronnictw liberalnych w krajach, w których wolność indywidualna zdobyła sobie trwałe podstawy, a powtóre zmienność treści haseł partyjnych. Whigowie w Anglji, republikanie w Stanach Zjednoczych, liberalne stronnictwa Szwajcarji muszą mieć dążenia i cele, których nie wyczerpuje troska o zachowanie wolności osobistej obywateli, skoro tej nic nie zagraża. W czasach, kiedy zasada wolności nie była jeszcze ugruntowaną na Zachodzie, podnosiły ją zawsze stronnictwa, dobijające się władzy, tłumiły zaś te, które po dopięciu celu, starały się władzę przy sobie

utrzymać. Konwencja Narodowa 1793 r., dziecko, „Deklaracji praw człowieka“, oddaje wolność obywateli na pastwę wykonawczego Komitetu Bezpieczeństwa. Podszyci monarchizmem Thermidorjanie obalają Robespierre'a w imię wolności jako tyrana.

Podczas burbońskiej restauracji w r. 1817 za pierwszego ministerstwa Richelieu'go w Izbie poselskiej słyszymy takie przemowy: „Chcecie rzucić naród pod stopy złotego cielca, chcecie go oddać na pastwę najgwałtowniejszej, niepohamowanej arystokracji. Czyż na to przelano tyle krwi, poniesiono tyle ofiar, aby dojść do podobnego rezultatu: stopniowo znieść wszystkie ogłoszone przez Was prawa i oddać pod jarzmo politycznej niewoli naród, który powstał z pieśnią wolności?! A ty, ludu Francuski, coś tak łatwowiernie służył za narzędzie wszystkim ambicjom, teraz przynajmniej się dowiedz, kto twój wróg, a kto twój przyjaciel“! Drugi poseł dodaje: „przez samowolne prawa zastąpiono ustawy konstytucji, następnie prawa te zastąpiono przez proste ordonanse królewskie, dalej i królewskie ordonanse zastąpiono przez instrukcje ministrów, a te instrukcje swoją koleją tłómaczą dowolnie prefekci. Minister sprawiedliwości stał się wielkim wyborcą królestwa. Nie mamy ani prawa o odpowiedzialności ministrów, ani wolności osobistej, ani wolności druku, ani wolnych wyborów. Niniejszy projekt do prawa nie gwarantuje ani swobody wyborczej, ani niezależności izby. Odrzucam go“. Cóż to za projekt i kto go w tak ostry sposób zwalcza? To Labourdonney, przywódzca rojalistów i Cornet d'Aincourt — również rojalista, powstają przeciwko projektowi rządowemu o 300 frankowym cenzusie wyborczym. Podczas tejże kadencji aresztowano dziennikarza rojalistę, Roberta, za przestępstwo prasowe. „Niepodobna zaprzeczyć, woła Royer-Collard, przywódzca liberałów, cieszący się opinją znakomitego filozofa, że gdzie istnieją partje, tam dzienniki przestają być organami osobistych przekonań i oddając się interesom partyjnym, stają się narzędziem ich polityki, teatrem ich walki, a wolność druku zamienia się tylko na swobodę niepohamowanych stronnictw“. Gdyby nie było wielu innych faktów, ten drobny epizod wystarczyłby, aby nie nadawać żadnego znaczenia hasłom, wypisanym chwilowo na sztandarach stronnictw, dopóki te hasła nie będą stale kierowały ich polityką. Ale mamy niemieckich, austrjackich liberałów, którzy nigdy nie wahają się przeważyć szalę na szkodę wolności, gdy na drugiej leży centralizacja i wszechwładztwo państwa.

Poddanie państwowego przymusu pod stałe normy prawa, stojące ponad rządową instytucją, znajduje swój wyraz w ustroju konstytucyjnym, opierającym się na zasadzie rządu reprezentacyjnego i podziału władz. Udział społeczeństwa w wyborze ciała prawodawczego, nie sta-

nowiąc istoty liberalizmu, jest stale towarzyszącą mu cechą. Ujęcie w karby władzy wykonawczej, nadanie państwu charakteru prawnego (w przeciwstawieniu do policyjnego) wyklucza arbitralność i dowolność, a więc daje pewną gwarancję wolności osobistej obywatelom, o ile władza prawodawcza sama rozmyślnie jej nie ścieśnia. Aczkolwiek rozwojowi parlamentaryzmu towarzyszył w historji rozwój wolności osobistej — są to jednak dwie rzeczy różne. O ile ta ostatnia jest cechą liberalizmu zobaczymy niżej, tu dość zaznaczyć, że stanowi ona tylko jego cechę drugorzędną.

3) Można się również spotkać z pojęciem o liberalizmie, jako o dążeniu do form społecznych, zapewniających rozwój duchowych potrzeb człowieka. Do tego określenia daje się w zupełności zastosować poprzednio już uczyniony zarzut, że nie trafiając w istotę rzeczy, podnosi jeden tylko rys charakterystyczny, nie wolny przytem od piętna danej fazy historycznej. Liberalizm kwitnie w krajach, mających trwale zapewniony swobodny rozwój duchowych potrzeb obywateli i mało tą stroną życia społecznego się zajmuje. Gdyby ona stanowiła rację bytu liberalizmu, nie ograniczałby się on na biernem zapewnieniu prawa duchowego rozwoju, lecz postawiłby na porządku dziennym kwestję możności faktycznej, kwestję dostarczenia masom środków materjalnych i czasu, przynajmniej o tyle, o ile one są niezbędne dla korzystania z owej swobody duchowego rozwoju. Z drugiej strony dążenie do rozwoju materjalnych zasobów narodu, jako całości, nie tylko nie jest obcem liberalizmowi, ale zdobywanie rynków, roboty publiczne, wzrost przemysłu i handlu cieszą się szczególną jego opieką. Słusznem jest jednak zdanie, że liberalizm nie może się pogodzić z istnieniem więzów, krępujących rozwój duchowych potrzeb narodu: jego walki z państwem policyjnem odbywały się pod sztandarem wolności sumienia i myśli. Socjologiczną genezę tego faktu wyjaśnimy później, powstanie zaś historyczne łatwo pojmiemy w zestawieniu z dążeniem do parlamentaryzmu, któreśmy powyżej wykryli. Parlamentaryzm był pierwszym objawem reakcji przeciwko władzy, stojącej po za społeczeństwem i rządzące niem bez kontroli, reakcji polegającej z jednej strony na oddzieleniu władzy wykonawczej od prawodawczej, z drugiej zaś na oddaniu tej ostatniej w ręce ciała powstałego z wyborów, a złożonego z ludzi posiadających względnie wyższe kwalifikacje polityczne, a więc i wyższe duchowe potrzeby. Ciało podobne siłą własnej raison d'être, musiało dążyć do ograniczenia samowoli władzy wykonawczej, jak również do swobodnego rozwoju duchowych potrzeb, silnie odczuwanych przy zabezpieczeniu strony materjalnej w warstwach, będących w stanie zadość uczynić wymaganiom cenzusu.

4) Z liberalizmem wiążą często pojęcie o szerokich atrybucjach państwowych lub o dążeniu do względnego ich rozszerzenia. Jeśli pojęcie to przyjmiemy jako cechę, nie zaś jako określenie, to będzie ono miało rzeczywistą wartość. W krajach, organizacja których nosi na sobie wyraźne piętno prądów liberalizmu, idea państwowości jest zawsze silnie rozwiniętą, dość wspomnić Francję, Anglję, że nie wymienimy Austrji i Prus, w których konstytucjonalizm autorytarny pogodził ze sobą liberalizm i samowładztwo. W krajach o ustroju federacyjnym, gdzie środek ciężkości leży w gminach, kantonach, stanach, stronnictwa liberalne stoją zawsze na straży atrybucji rządu federalnego, dążąc do rozszerzenia ich kosztem lokalnego samorządu. Takiemi są: stronnictwo republikańskie w Stanach Zjednoczonych, stronnictwa liberalne w Szwajcarji. Widocznym jest tu kierunek, biorący za punkt wyjścia państwo jako całość i wciskający w ramki państwowej organizacji interesy i dążenia grup składowych.

5) Nakoniec niepodobna nie wspomnić o dość rozpowszechnionem utożsamianiu liberalizmu z dążeniami Manczesterskiej szkoły w ekonomicznej polityce, z wolnohandlowstwem. Twierdzenie, mięszające ze sobą dwa różne pojęcia, nie może mieć pretensji do głęszej wartości. Był krótki perjod w historji, mianowicie bezpośrednio przed i po zniesieniu państwowej reglamentacji przemysłu i ograniczeń handlowych, kiedy liberalizm głosił zupełną wolność konkurencji wewnętrznej i zewnętrznej. Była to jednak tylko chwila „przegięcia łuku w drugą stronę“, według wyrażenia Ad. Smitha. W krajach o wysokim rozwoju przemysłu, nie obawiających się konkurencji, wolnohandlowstwo jako polityka ekonomiczna musiało się utrzymać, ulegając jednak ograniczeniom, ilekroć wymagały tego interesy handlowe, jak widzimy na przykładzie stałego dążenia Anglji do wyłącznego prawa handlu z Chinami. Gdziekolwiek interesy bogactwa narodowego, jako całości potrzebują ograniczeń wolnego obiegu towarów, liberalizm nie waha się przed zaprowadzeniem ceł ochronnych lub protektoratem nad krajami, zdolnymi grać rolę wyłącznych rynków zbytu. Nie inną jest dziś wewnętrzna polityka ekonomiczna. Katedersocjalizm jest jej wyrazem. Nie jest on przeciwny pewnej interwencji w stosunkach ekonomicznych, o ile ta nie krępuje w niczem wzrostu bogactwa narodowego z jednej strony, z drugiej zaś o ile będzie przedsięwziętą i przeprowadzoną przez państwo. Taką jest dziś ekonomiczna polityka liberalizmu; jako polityka łatwo może uledz zmianie i ulegnie jej z pewnością z chwilą czynnego wystąpienia nowych warstw i klas.

Po dopełnieniu analizy kursujących pojęć o liberalizmie, pozostaje nam tylko wyciągnąć z nich cechy wspólne wszelkim prądom liberalnym.

Rysem, przenikającym wszystkie tendencje liberalizmu, jest rozpatrywanie społeczeństwa jako całości, ujętej w formy państwowe. Rzeczywiste przedstawicielstwo państwa widzi on w ciele prawodawczem; zasady, któremi się to ciało kieruje, decydują o instytucjach i prawach, w niem leży punkt ciężkości politycznego ustroju. W stosunku do społeczeństwa uważa liberalizm ciało prawodawcze za wyraziciela większości, większość za wyraziciela całości. Z jego również łona przeważnie wychodzi inicjatywa, przeprowadza się zaś siłami państwa. Interesom całości przynoszą się w ofierze interesy części, chociażby uprawnione, czego przykład widzieliśmy w polityce ekonomicznej.

Liberalizm jest typem społecznych aspiracji, w którym rozumowe konstrukcje górują ponad empirją konkretnych potrzeb; w polityce wewnętrznej wychodzi on z idei państwa, w zewnętrznej z idei narodowej wielkości, w polityce ekonomicznej z pojęcia o bogactwie narodowem; postępuje zawsze od całości do części, od instytucji powszechnych do specjalnych, wychodzi z zasad, idei, uogólnień i stosuje je do zadań praktycznych, [1]) przechodzi od abstrakcji do faktów konkretnych, od ogółu do szczegółów.

Zwróćmy się do analizy demokracji.

1) Termin „demokracja“ gmino-ludowładztwo odziedziczyliśmy po świecie starożytnym. „Demosem“ w Grecji, jak wiadomo, zwano masy wolnego ludu w przeciwstawieniu do „eupatrydów“ — rycersko-szlacheckich rodów. Reforma Klistenesa w Attyce (509 w.), zaprowadziwszy po raz pierwszy terytorjalny podział na miejsce rodowego, stworzyła jednostki polityczne „demy“ (demoi), czyli gminy, po dwie na każdą naukrarję. Znane są walki demosu greckiego z eupatrydami i timokracją. Pospolite myślenie do dziś dnia rozumie pod demokracją przeciwstawienie arystokracji. Gdy jednak zechcemy wniknąć w istotę tego przeciwstawienia, napotkamy pewne wewnętrzne sprzeczności. Demos grecki, który wystawiał demokratyczne hasła w walce z eupatrydami, składał się wyłącznie z obywateli wolnych. Po za nimi stała klasa najliczniejsza, pozbawiona wszelkich praw obywatelskich. Demos wobec niewolników był arystokracją w najczystszem tego słowa znaczeniu. W Polsce również

---

[1]) Zdanie to moglibyśmy stwierdzić powagą biegłego w tych kwestjach Anatola Leroy Beaulieu. „Jaki jest jego (spółczesnego liberalizmu w najszerszem tego słowa znaczeniu, w pierwszym zaś rzędzie liberalizmu francuskiego i kontynentalnego) charakter istotny, rys wyróżniający? Jest nim przedewszystkiem, zdaje nam się, pretensja do rozstrzygania wszystkich kwestji drogą rozumową, przy pomocy oderwanych zasad, zgodnie z logiką i aspiracjami natury ludzkiej, noszącemi miano praw obywatela lub praw ludu“. Les Catholiques libéraux, l'église et le libéralisme de 1830 à nos jours. Paris 1885. Intr. II.

antagonizm demosu szlacheckiego względem możnowładztwa zaakcentował się wyraźnie, choć nie zdołał się skrystalizować w potężny prąd polityczny. Z drugiej strony w krajach o ustroju demokratycznym, jak w Stanach Zjednoczonych lub Szwajcarji, arystokracji jako klasy nie ma wcale, przeciwstawienie zaś wymaga dwóch przedmiotów porównania. Stąd wniosek, że termin „demokracja" ma samoistne, pozytywne, nietylko negatywne znaczenie.

Jeśli nakoniec weźmiemy pod uwagę fakty, że w Stanach Zjednoczonych stronnictwo demokratyczne było przeciwne abolicjonizmowi, jako liczące w swych szeregach wszystkich właścicieli niewolników, a więc de facto arystokrację; — że w Genewskim n. p. kantonie na czele demokratycznego (konserwatywnego) stronnictwa stoi pieniężna i rodowa arystokracja (potomkowie patrycjuszów ancien régime'u); że Towarzystwo Demokr. Polskie składało się przeważnie ze szlachty, musimy przyznać historyczną względność przeciwstawienia arystokracji i demokracji, co więcej, musimy przyznać, że te dwa pojęcia są sobie przeciwne politycznie, ale nie sprzeczne socjologicznie. [1])

Zasadnicze przeciwieństwo demokracji znaleźlibyśmy raczej w liberalizmie: tak Stany Zjednoczone, jak i większość kantonów Szwajcarji rozpadają się na te dwa wielkie stronnictwa.

2) Prawo państwowe określa demokrację, jako formę rządu, zapewniającą udział w czynnościach państwowych niższym klasom, w której całość mas ludowych jest subjektem zwierzchnictwa państwowego. Określenie to w klasyfikacjach form rządu podają jeszcze Arystoteles, Platon, Cyceron; utwierdza je Monteskiusz, wchodzi ono w tej formie do podręczników prawa państwowego, zastąpiona niekiedy co do nazwy (Haller, Passy) terminem „respublika".

A priori możemy przypuszczać, że nauka, traktująca o pewnych ściśle określonych stronach życia społecznego, zwęzi dane pojęcie do zakresu, w którym się obraca: terminologja musi stać się specjalną. I rzeczywiście, demokracja brana jako forma rządu, traci socjologiczne znaczenie. Formy społeczne nie mogą być stałemi, bo w społeczeństwie wszystko zmienia się, rozwija, ewolucjonizuje; skoro zaś nauki państwowe nie wskazują nam porządku tej zmiany, łatwo dostrzedz, że istnieje pewien zasadniczy element danego zjawiska, przekraczający granice statycznych badań nauk państwowych.

Ale nawet z punktu widzenia prawa państwowego określenie powyższe nie wytrzymuje krytyki. Monarchji konstytucyjnej z głosowaniem

---

[1]) Albert de Haller, uczony szwajcarski, w swym „Dialogue entre Fabius et Caton" zalicza arystokrację i demokrację do formy rządu poliarchicznej, twierdząc, że różnica między niemi jest tylko ilościową.

powszechnem nikt nie nazwie formą rządu demokratyczną bez pogwałcenia utrwalonej asocjacji tego terminu, przy tej jednak formie rządu, z punktu prawa, całość narodu (peuple) jest subjektem państwowego zwierzchnictwa. Nawet do rzeczypospolitej Francuskiej miano to zastosować się nie da, gdyż na „wszechwładztwie ludu", na p r a w i e jego do państwowego zwierzchnictwa opiera się nietylko demokracja, ale i liberalizm. Różnica między niemi, nieobjęta powyższem określeniem, na tem polega, że liberalizm widzi środek ciężkości wszechwładztwa ludu w parlamentaryzmie, wyobrażającym „jedną i niepodzielną wolę masy", demokracja upatruje ten środek ciężkości bezpośrednio w samych masach, w dążeniach, potrzebach i woli poszczególnych obywateli lub grup zbiorowych. Ta ostatnia zasada nie znajduje swego całkowitego wyrazu w pewnej formie organizacji państwowej, branej w stanie spokoju i przywiązanej do danego historycznego okresu, jest ona ruchem, prądem, polityką, ujmującą w pewną specyficzną metodę przejawy ewolucyjnego rozwoju społeczeństwa.

3) Wnioski, do których nas doprowadziła krytyka powyższego określenia, rzucają światło na jedną z cech, zwykle przypisywanych demokratyzmowi, mianowicie, że dąży on głównie do zapewnienia rozwoju m a t e r j a l n y c h potrzeb. Łatwo tu dopatrzyć zestawienia z liberalizmem, dążącym jakoby przeważnie do zaspokojenia duchowych potrzeb społeczeństwa.

Widzieliśmy braki tego pojęcia; też same spotykamy i w określeniu demokratyzmu. Nigdzie swoboda prasy, swoboda wyznań nie jest tak utrwaloną, jak w Szwajcarji i Ameryce, krajach nawskróś demokratycznych. Z drugiej strony dążenie do rozwoju materjalnych zasobów narodu jest wspólne dziś wszystkim kierunkom społecznym. Widzieliśmy, że liberalizm w szczególnej ma pieczy wzrost bogactwa narodowego; demokracja jest w stanie poświęcić go dla zapewnienia dobrobytu masom. W razie konieczności postawienia ostatniej kwestji na porządku dziennym, liberalizm przedsięweźmie ku temu środki państwowe, zgodne z całokształtem zasad, na których się system rządzenia opiera, demokracja pozostawi zupełną wolność masom dobijania się polepszenia bytu, odzwierciadli ich prądy w rządzie, usankcjonuje ich zdobycze jakkolwiekby daleko sięgały. Oto różnica między niemi w danej kwestji.

4) Pozostaje nam do rozpatrzenia jedno jeszcze przywiązane do demokratyzmu pojęcie o ścieśnionych atrybucjach państwowych, lub o dążeniu do względnego ich zwężenia na korzyść samorządu jednostkowego, gminnego, lokalnego. Z jednej strony tkwi w tem proste rozszerzenie wyżej rozebranego określenia, które z państwa, jako środka

ciężkości zwierzchnictwa państwowego, przenosi punkty krystalizowania się organizacji socjalnej na terytorjalne grupy społeczne; z drugiej strony — przeciwstawienie centralizacyjnym i autorytarnym prądom liberalizmu. [1]) Później wrócimy do gatunkowego rozbioru tych cech, ich wzajemnego stosunku i subtelnych przejściowych odcieni, tu nam wystarcza rodzajowe ich zaznaczenie.

Wypada pokrótce wspomnieć o kursującym przeciwstawieniu liberalizmu, jako dążenia do wolności, — demokracji, jako dążenia do równości. Jest to ujęcie w nieścisłą, frazeologiczną formę jednostronnych cech rozebranych w poprzednich określeniach. Dziś stała się już banalną prawda, że wolność i równość, jeśli nie mają pozostać pustym wyrazem, muszą iść w parze, że nie może być mowy o równości tam, gdzie jedna część społeczeństwa rządzi drugą, ani o wolności tam, gdzie jedne warstwy mają de jure lub de facto więcej praw niż inne. Gdziekolwiek jedno z tych dążeń występuje, towarzyszy mu i drugie, tylko że demokracja i liberalizm odmiennie pojmują charakter tych dążeń i wzajemnej ich zależności. — Określenie powyższe nic nam nie daje.

Reasumując wyciągnięte wnioski, znajdziemy w demokracji następujące cechy: opiera się ona na elemetarnych składnikach społecznych — jednostce i gminie, z ich połączeń wyprowadza organizację społeczną; w masach jako całości znajduje punkt ciężkości politycznego ustroju; nie w przypuszczalnej woli większości, wyrażonej przez przedstawicielstwo, lecz w wypadkowej dążeń mas. Z ich łona wychodzi inicjatywa, przeprowadza się zaś zrzeszonemi usiłowaniami, dopełnianemi przez siłę państwową. Jednolitość nierzadko przynosi się w ofierze interesom części. Demokratyzm postępuje zawsze od części do całości, od instytucji specjalnych do powszechnych, wychodzi z faktów, z potrzeb, dążeń, celów poszczególnych, tworząc z nich skombinowaną całość, przechodzi słowem od szczegółów do ogółu.

Teraz ujawnia nam się wzajemny stosunek demokratyzmu i liberalizmu: są to dwie metody działalności, według których społeczność świadomie rozwija swoją organizację.

Metody te odpowiadają ogólnym metodom myślenia, — logika zwie je indukcją i dedukcją.

---

[1]) „Skoro zdołamy troskliwie zbadać tajemne instynkta, nurtujące frakcje amerykańskie, z łatwością odkryjemy, że większość z pomiędzy nich jest mniej lub więcej przywiązaną do jednego z dwóch wielkich stronnictw, dzielących ludzi odkąd istnieją wolne społeczeństwa... Jedni pracują nad ścieśnieniem prawa użytkowania potęgi publicznej, drudzy nad jego rozszerzeniem". Toqueville, La democratie an Amérique. Paris 1874 T. II. str. 11.

II.

Określenie demokracji i liberalizmu. Ich stosunek do zjawisk ogólniejszych: psychologja społeczna. Supra-organiczny charakter społeczności określa jej istotę. Całkowanie myśli jednostkowych w myśl zbiorową. Objekt społecznej myśli w stosunku do subjektu. Trzy kombinacje: subjekt i objekt stanowi część społeczeństwa (klasowość); subjektem część, objektem całość; subjektem i objektem całość.

Analiza przywiązanych do terminów „liberalizm“ i „demokracja“ pojęć, po rozbiciu ich na składowe elementy, dała nam z jednej strony pierwiastki zmienne, zależne od czasu i miejsca, lub powstałe pod wpływem powierzchownym sądów, — te odrzuciliśmy tymczasowo; z drugiej zaś uwydatniła pierwiastki stałe, które, ujęte w syntezę przy pomocy uogólniającej abstrakcji, dały nam pojęcie o istocie (rozumie się nie absolutnej) demokracji i liberalizmu. Jeśli nadamy temu pojęciu formę określenia według wymagań logiki, będzie ono następującem: „Demokracja i liberalizm są to dwie metody kolektywnej działalności, według których społeczność świadomie, celowo i dowolnie kieruje funkcjami i rozwojem swojej organizacji, postępując bądź od szczegółów do ogółu, bądź odwrotnie.

Obecnie pozostaje nam do przeprowadzenia druga część rozumowania: określenie gatunkowej pozycji zjawiska, czyli stosunku do obejmujących go zjawisk ogólniejszych, a następnie zastosowanie ogólnego pojęcia do konkretnych faktów i wyprowadzenie wniosków.

Pierwszy rzut oka na podane określenie przekonywa nas, że mamy do czynienia ze zjawiskiem z dziedziny psychologji. Wskazuje nam na to element świadomości i celowości, a dalej pojęcie metody bliżej określa dział psychologji, należy on bowiem w całości do zjawisk intelektualnych. Toż samo jednak określenie, mówiąc o działalności kolektywnej, każe nam się przenieść z dziedziny psychologji organizmów biologicznych w dziedzinę psychologji społecznej.

Istota tej ostatniej nie została dotychczas należycie wyjaśnioną.

W najświeższych dopiero czasach cała gruga przedstawicieli nauki wskazuje na konieczność utworzenia z psychologji kolektywnej osobnego działu wiedzy, bądź to jako ogniwa między biologją i socjologją, bądź też jako składowej części socjologji. Do nich należą: Lazarus i Steinthal (Zeitschrift für Völkerpsychologie), Lindner (Ideen zur Psychologie der Gesellschaft), Schäffle (Bau u. Leben des socialen Körpers), Karejew (Osnownyje woprosy filosofji istorji) i inni. Ale przeświadczenie o logicznej konieczności nowego działu wiedzy nie jest wystarczającem; chodzi o samo powstanie nowej nauki, które warunkuje się wydzieleniem z pomiędzy ogółu zjawisk specjalnej grupy i wykryciem praw niemi rządzą-

cych. Z pomiędzy zacytowanych wyżej pisarzy, Lazarus i Steinthal zwrócili całą swą uwagę na zjawiska społeczno-psychiczne, które nie wyjaśniają powstawania społecznej organizacji i jej rozwoju (język, religja, nauki i sztuki); Lindner i Schäffle, przyznając zupełną analogję między organizmem biologicznym a społecznym, wyprowadzają z tej analogji „kolektywną świadomość"; Karejew nakoniec rozpatruje rzecz jedynie z punktu widzenia klasyfikacji nauk. Tak więc socjologja w jej dotychczasowym rozwoju nie daje nam kategorycznej odpowiedzi co do istoty i charakteru „duszy" społecznej. Przechodziłoby to nasze siły i zakres niniejszego artykułu, gdybyśmy tę kwestję chcieli systematycznie rozebrać; nie możemy jednak zupełnie jej pominąć, wzorem t. zw. leniwej filozofji, która nie wnikając w głąb rzeczy, zadawalnia się expedytywnymi postulatami. Poruszymy dane zagadnienie o tyle tylko, o ile to jest niezbędnem dla dalszych wywodów.

Usuwając na bok z jednej strony rozszerzanie analogji aż do przenośni, z drugiej odrzucanie całkowite metody przez analogję, możemy uważać jako ogólnie przyjętą tezę, [1]) że społeczność jest organizmem specyficznym, jest supra-organizmem. Twierdzenie to znajduje swe uzasadnienie w przewodniej myśli Comte'owskiej klasyfikacji nauk i odpowiednich zjawisk, ułożonej na zasadzie wzrastającej ich złożoności a zmniejszającej się ogólności. Zjawiska wyższego szeregu rządzą się prawami niższego,. plus swemi własnemi. Istnienie właściwych sobie praw nadaje społeczności supra-organiczny charakter. Organiczny jego element warunkuje się zarówno wpływem praw biologicznych jak i charakterem łączności wewnętrznej w aglomeratach społecznych, która z natury rzeczy bliższą jest typu organicznych, niż nieorganicznych połączeń. Spencer wylicza cechy wspólne i różniące organizm biologiczny od społecznego. Między ostatniemi ważną dla danej kwestji jest ta mianowicie, że w ciele źwierzęcem tylko pewien rodzaj tkanki jest obdarzony czuciem, w społeczności wszystkie elementy je posiadają, to też lokalizacja nie ma miejsca.

Jeśli rozszerzymy analogję od ogólnego pojęcia organizmu do organizmu wyższego, obdarzonego nie tylko czuciem, ale i świadomością, różnica powyższa przybierze formę tezy, że w supra-organizmie władze duchowe mają swe siedlisko we wszystkich żywych elementach, które go składają. Że analogja nawet w tych bardziej ścieśnionych granicach jest uprawnioną, każe nam przypuszczać powszechny w naukach społecznych fakt, że szukają one czynników kolektywnej myśli nie w udzielającej się twórczości indywiduów, lecz w warunkach organicznego rozwoju całego społeczeństwa. Język, religja, prawo, jako zjawiska spo-

---

[1]) Patrz Karejew, op. cit. T. II. str. 67 i następ.

łeczne, należą w całości do dziedziny psychologji i podlegają jej prawom. Właściwie mówiąc, jeśli będziemy rozpatrywali w osobnikach ludzkich wyższe ich władze duchowe (n. p. altruizm, idee), jako fakty odosobnione, to stracą one swoją realność, przestając być abstrakcją dopiero z chwilą rozważania ich na tle społecznem.

Pomijając afektywną, uczuciową stronę życia psychicznego, która nie wchodzi bezpośrednio w zakres rozbieranej kwestji, zwrócimy się do strony intelektualnej.

Widzieliśmy już, że społeczność nie zna lokalizacji władz umysłowych, wszystkie żywe jej elementy są niemi obdarzone. Ta właśnie jej różnica od biologicznego organizmu określa charakter procesów psychologji społecznej, poddając je ogólnemu prawu organicznego postępu — całkowaniu (integracji). Jak przy formowaniu się pierwszych zaczątków grup społecznych powstają one pod wpływem tego prawa, tak również myśl społeczna powstaje wskutek całkowania myśli jednostkowych.[1])

Przypomnijmy, że sądy bywają pośrednie lub bezpośrednie. Drugie powstają z pierwszych przez odrzucenie ogniwa pośredniczącego. Często powtarzający się sąd, jeśli nie znajduje zaprzeczenia prawdziwości tego ogniwa pod wpływem przyzwyczajenia poczyna je pomijać, a sam przybiera wszystkie cechy pewnika, aksjomatu, chociaż pewnika subjektywnego. To też cały proces umysłowego rozwoju jednostki sprowadza się do tego, że sądy, które pierwiastkowo wymagały bądź doświadczenia, bądź rozumowania, stają się po czasie pewnikami, a przed umysłem otwierają się nowe horyzonty. Ilość zdobytych niewzruszonych dla danego osobnika prawd, pewników stanowi o jego wyrobieniu umysłowem. Przy dalej postępującem różniczkowaniu myśli pewniki te—nazwijmy je przekonaniami—przechodzą w nawyknienie myśli, stają się materjałem do nowych konstrukcji. W tem stadjum przekonania wspólne pewnej grupie ludzi nabierają społecznego znaczenia,[2]) integrują się w pewną całość, stają się kolektywną społeczną myślą.[3]) Im mniejsza grupa, tem więcej

---

[1]) W obu wypadkach odegrywa ważną rolę mało dotychczas zbadane specyficznie społeczne prawo asymilacji, tworząc podścielisko, na którem może się rozwijać społeczne całkowanie.

[2]) A contrario możemy twierdzić, że przekonania tak mało ugruntowane, iż ulegają zmianie przy każdym nowym materjale życiowych warunków, choćby obejmowały liczną grupę, są pozbawione wszelkiej społecznej doniosłości. To też stronnictwa polityczne, wiążące nawet liczne jednostki wspólnością akcji, nie mające jednak dostatecznego zasobu stałych, ugruntowanych pewników, upadają, mało pozostawiając śladu po sobie.

[3]) Bez tego zapasu ogólnie przyjętych i ugruntowanych prawd społeczeństwo istnieć nie może, gdyż, obok wspólności uczuć, są one główną podwaliną

posiada wspólnych pewników i swoją drogą, wchodząc w skład większego ciała społecznego, wnosi je pod postacią sądów. [1]) Co dla jednostki jest pewnikiem, dla większej całości może być dopiero spostrzeżeniem, dalej — hypotezą, dla większej jeszcze — absurdem. Rozwój umysłowości społecznej jest ciągłem całkowaniem od jednostek do kół, grup, partji, nakoniec całości. To nam tłómaczy zjawisko, któregośmy początkowo nie poruszali dla uproszczenia zadania, że oprócz stronnictw demokratycznych lub liberalnych w danem społeczeństwie, mamy całe kraje zorganizowane według tej lub owej modły. Jeśli w zakres pewników wspólnych całemu społeczeństwu weszła dana metoda, zastosowana do utrwalonych już instytucji — nada ona charakter całemu ustrojowi, co nie przeszkadza jednak, aby w kwestjach nowych zagadnień i dalszego rozwoju obie metody nie występowały równolegle, jako kierunki dwóch stronnictw, zgodnych na punkcie pewnych zdobyczy przeszłości, różniących się jednak w dążeniach obecnych.

Tak samo jak stopień ugruntowania myśli zmniejsza się przy wnoszeniu się od jednostki do kolektywności, zmniejsza się również i złożoność procesu myślenia. Metoda działalności jednostki lub grupy dla całości będzie tylko jednym z terminów rozumowania, przekonania grupy dla całości mają znaczenie prostego poznania.

Mówiliśmy dotychczas o myśleniu wogóle; określenie demokratyzmu i liberalizmu, które przyjęliśmy za punkt wyjścia, ogranicza przedmiot społecznej myśli do funkcji i rozwoju organizacji, usuwa więc z pod rozbioru n. p. stosunek obywateli pomiędzy sobą w zakresie społecznego bytowania, co stanowi dziedzinę norm prawa, tenże stosunek w zakresie prostej towarzyskości, stanowiący dziedzinę języka, nakoniec stosunek jednostek do nieznanych sił przyrody, co wchodzi w obręb religji.

Problemat jaki ma przed sobą do rozwiązania myśl społeczna polega na takiem skierowywaniu rozwijającej się przez różniczkowanie i całkowanie organizacji społecznej, aby najlepiej odpowiadała celowi. Celem tym nie może być nic innego, jak maksymalne zaspokojenie potrzeb t.j. szczęście. Ale szczęście czyje, całości czy jednostek? Widzieliśmy już, że całość organizmu społecznego niema umiejscowionych władz duchowych, a więc jako taka nie może mieć potrzeb i odpowiednich dążeń, poza

---

solidarności. Lazarus i Steinthal upatrują w nich podstawę tego, co zowią duchem narodowym. „To co jest wspólnego w wewnętrznej działalności pomiędzy wszystkimi osobnikami narodu, zarówno pod względem treści, jak i formy, stanowi duch narodowy“.

[1]) Myśl tę wypowiedział jeszcze Herbart w „Lehrbuch zur Psychologie“. „W całości każdego społeczeństwa zachowują się oddzielne jednostki prawie tak, jak wyobrażenia w duszy osobnika“.

obrębem potrzeb i dążeń jednostek bądź czysto indywidualnych, bądź zcałkowanych w kolektywne dążenia i potrzeby. Te więc ostatnie będą celem usiłowań, a więc objektem społecznej myśli w danej kwestji. Subjektem może być, jak to zauważyliśmy, tylko pewna suma jednostek, w której całkowanie myśli doszło do tego stopnia, że stało się potęgą społeczną.

Stosunek subjektu do objektu może nam dać 4 kombinacje logiczne, zależne od tego, czy jeden lub drugi obejmują pojęcia i dążenia całości społeczeństwa, lub tylko części jednostek, w skład jego wchodzących. Realnych kombinacji może być tylko trzy, gdyż z góry należy odrzucić taki ustrój społeczny, w którymby wszyscy obywatele dążyli własnowolnie do zaspokojenia potrzeb i urzeczywistnienia celów jednej tylko grupy, stanowiącej część całości.

Jeśli subjektem i objektem działalności społecznej jest część (taż sama w obu wypadkach) mamy przed sobą dążenia klasowe lub ustrój klasowy. Termin ten wymaga objaśnienia. Klasowość dążeń może być brana w dwojakiem znaczeniu. Jedna klasa społeczna, wyrobiwszy w sobie najsilniejsze zróżniczkowanie społecznej myśli, a więc obejmując wszystkie nowo powstałe potrzeby społeczne, wszystkie zadania chwili, doszła jednocześnie do największego zcałkowania tejże myśli, t.j. zdobyła sobie taki zasób prawd i pewników co do kierunku rozwoju całości, że powstałe pod ich wpływem dążenia stanowią społeczną potęgę; wtedy, osiągnąwszy decydujący wpływ na losy kraju, nadaje społecznemu ustrojowi wybitny charakter swoich poglądów, nawyknień, uczuć i dążeń. Nie w tem jednakże znaczeniu użyliśmy powyższego terminu.

Klasowość może być brana w ciaśniejszem słowa tego znaczeniu, może się ograniczać na dążeniach pewnej klasy bez względu na całość. Wtedy interesy tej części wyczerpują zakres dążeń społecznych. Jeśli cały ustrój przybiera cechę klasowości, będzie on bądź to despotycznym, gdzie jedyną potęgą jest panująca dynastja i otaczająca ją biurokracja, bądź arystokratycznym w najszerszem słowa znaczeniu. Formę klasowości tego rodzaju mogą przybierać dążenia części społeczeństwa nawet w czasach, kiedy klasowy ustrój staje się już historycznie niemożliwym. Będą one obejmować sobą wyłącznie specyficznie-klasowe cele, przy ignorowaniu lub negowaniu tych potrzeb całości, które noszą na sobie cechę indywidualną lub nieklasową. Jest to skutek słabej integracji społecznej myśli, albo dezintegracji, powstałej pod wpływem antagonizmów społecznych, w każdym razie dowód słabego rozwoju lub regresu. Dążenia takie nie mogą mieć wielkiej doniosłości przy obecnym stanie cywilizacji, muszą bowiem rozszerzyć swój objekt, to jest przybrać charakter klasowości w pierwszem tego słowa znaczeniu, wobec niemożli-

wości rządów wyłącznych jednej warstwy nad całością. Ta ostatnia forma ustroju przechowuje się w czystości tylko przy zupełnym braku całkowania myśli w warstwach pozbawionych wpływu na rozwój społeczeństwa. Skoro tylko całkowanie ma miejsce, tworzy ono pewną potęgę społeczną, która, nie nadając jeszcze kierunku rozwojowi społeczeństwa, zmusza panującą klasę do uwzględniania potrzeb budzącej się do życia grupy. W ten sposób rozszerza się objekt społecznej myśli, wytwarzając przejściowe formy, już to pod postacią nowożytnego cezaryzmu, już to arystokracji takiej, jaką zawsze była angielska.[1]) Olbrzymia zdolność całkowania społecznej myśli stanowi po dziś dzień wybitną cechę angielskiego narodu.

Z chwilą zrównania w prawach wszystkich obywateli i pośredniego lub bezpośredniego ich udziału w życiu zbiorowem, zarówno subjektem, jak i objektem dążeń społecznych stała się całość. Całość ta jest względną, co się tyczy subjektu, istnieje bowiem w każdem społeczeństwie masa osobników, których myśl indywidualna pozostaje obcą sprawom ogólnym. Ta bierna część członków społeczeństwa, nie wywierając wpływu na rozwój dążeń zbiorowych, jest niemniej ich objektem. Przy ustroju klasowym (w powyższem ściślejszem słowa znaczeniu) metody kolektywnej działalności mogą być rozmaite, nie stworzą one jednak prądów demokratyzmu lub liberalizmu w nowożytnem tego słowa znaczeniu, te bowiem powstają dopiero w czasie pełnego rozwoju samowiedzy społecznej. (C. d. n.)

---

[1]) Pierwsza zdobycz tej ostatniej na autokracji królów — „Wielka karta wolności“ przekraczała już granice ścisłej klasowości. Oto co mówi o niej Pitt starszy: „Przodkom waszym, angielskim baronom, zawdzięcza Anglja swoje swobody. Trzy słowa, „nullus liber homo“, godne są późniejszych rozporządzeń. Obyczaje ich były surowe, język szorstki, namiętności dzikie, ale posiadali oni poczucie godności osobistej, kipiało w nich uczucie wolności i zdobyli tę wolność nie tylko dla siebie, ale dla całego narodu“!

Polska w czasie wielkiej rewolucji francuskiej
i wpływ tej ostatniej na nią.

Przez
Bolesława Limanowskiego.

(Ciąg dalszy).

Dowiodłszy prawowitości sejmu czteroletniego i jego dzieła, konstytucji 3 maja; wykazawszy intrygi moskiewskie; napiętnowawszy zdradę pruską; potępiwszy Targowicę i sejm grodzieński, — stronnictwo patryjotyczne zaprotestowało przeciwko gwałtom dokonanym na ojczyźnie i w te słowa upomniało naród: „Bądź przekonanym, że żadne nie mogą mieć miejsca obowiąski względem tych, którzy żadnego do ciebie nie mieli prawa. Nikomu go nie daje gwałt i przemoc. Ustąpić im niekiedy każą okoliczności; lecz w każdym czasie zrzucić się z nich wolno. Jeżeliby zaś, mimo wszelkich zdrowego rozumu wniosków, w tym stanie, jak są dzisiaj, rzeczy zostały; jeżeli nieprawym gwałcicielom dozwolono będzie używać w pokoju łupów chciwości; trwaj zawsze w sentymentach prawdziwej wolności; uważaj konstytucyją 3 maja jak ostatnią wolę konającej ojczyzny, zachowywaj uczucia braterstwa względem ludu miejskiego, sprawiedliwość najściślejszą względem ludu wiejskiego. Tym sposobem najgodniej się zemścisz nad gwałcicielami, przygotujesz zmianę losu przyszłych pokoleń i uskutecznisz głęboką przestrogę filozofa genewskiego, tak upominającego naród polski: *Polacy! jeżeli przeszkodzić nie zdołacie, aby was nie pożarli sąsiedzi, starajcie się oto, aby was strawić nie mogli*". [1])

Jeżeli rewolucyja francuska swoją gwałtownością i swojemi przewrotami społecznemi wzbudzała przestrach pomiędzy znaczną większością patryjotów, to zwycięstwa jej orężne i nienawiść jawna despotyzmu i rządów monarchicznych podnosiły silnie nadzieję nawet pomiędzy umiarkowanemi. Kiedy Ogiński doradzał królowi, przed jego odjazdem do Grodna, ażeby ten, opierając się wszelkim planom rozbiorczym, przewlekał sprawy jak najdłużej, zwracał on jego uwagę na to, że mogą zajść wypadki, które zmuszą Rosyję i Prusy do wstrzymania się z wykonaniem swych planów, „ponieważ nie trzeba tego taić, że postępy

---

[1]) Str. 519 i 520.

rewolucyi francuskiej z konieczności ściągną uwagę wszystkich gabinetów Europy ku temu głównemu przedmiotowi". [1]) Patryjoci zaś gorętsi widzieli ocalenie wolności narodu jedynie w połączeniu swej sprawy ze sprawą rewolucyi francuskiej. Takim patryjotą był wice-brygadyjer, Henryk Dąbrowski, który ze swymi dwoma szwadronami oparł się był w Gnieźnie przeważającym dwa razy siłom pruskim i ustąpił na wyraźny tylko rozkaz władzy naczelnej. Radził on dowódcom wojskowym nie dopuszczać rozpuszczenia wojska, lecz połączywszy je, torować sobie zbrojnie drogę ku zwycięskim hufcom francuskim. [2])

Wojsko najdotkliwiej uczuło zniewagę, po niefortunnej kampanii 1792 r., a przytem groziła mu redukcyja. „Że zaś płaca wojskowa — uważa Zajączek — była jedynym sposobem do życia większej liczby oficerów, chęć uniknienia ostatniej nędzy połączyła się z patryjotyzmem, a interes dobra publicznego uszlachetnił osobiste widoki". [3]) Zawiązała się więc w wojsku w tym samym roku jeszcze organizacyja spiskowa. Najwięcej czynnymi byli: Ksawery Działyński szef pułku piechoty i brygadyjer Madaliński. Sprzysiężenie to wojskowe czyli — jak mówiono — „konfederacyja zbrojna" porozumiewała się z emigracyją przez wysłańców, zapewniając o gotowości dwudziestotysięcznego wojska do powstania i ofiarowując naczelne dowództwo Kościuszce. [4]) Emigracyja chętnie zgadzała się na projekt zbrojnego powstania, ale uważała, że samo wojsko nie jest w stanie stawić czoła połączonym siłom rosyjskim i pruskim, i że należy spisek rozszerzyć pomiędzy mieszczanami i szlachtą a przedewszystkiem przysposobić włościan do powstania. Mieszczanie warszawscy, reprezentowani w spisku przez bankiera Kapostasa, przyrzekli pomoc; praca jednak spiskowa posunęła się pomiędzy niemi silnie, dopiero już po wybuchu powstania w Krakowie. „Szlachta pragnęła żywo zrzucenia gniecącego ją jarzma, ale chciałaby, aby wojsko samo usiłowania tego dopełniło, i wcale bezczynną została. Sam pomysł o powszechnem włościan uzbrojeniu przerażał wielu właścicieli". [5])

---

[1]) Str. 259. T. I.

[2]) Str. 17. Pamiętniki z ośmnastego wieku. T. III. Poznań 1864. Jenerała Henryka Dąbrowskiego — pamiętnik wojskowy legijonów polskich we Włoszech. — Myśl tę miał podzielać także Wodzicki.

[3]) Str. 76.

[4]) Zajączek pisze, że dwaj wysłańcy spisku znaleźli Kościuszkę w Lipsku na początku września 1793 r.; z korespondencyi Kołłontaja jednak widoczna jest rzeczą, że porozumiewanie się odbywało znacznie wcześniej.

[5]) Str. 97. Zajączek. P. Korzon, chcąc osłabić zarzuty robione szlachcie przez Zajączka, przypisuje je chęci „podreperowania swojej sławy, nadwerężonej mocno nieudatnym zawodem wojskowym" (I. 469). Nie jest to właściwa metoda, a w tym wypadku niesprawiedliwa. Bitwa pod Chełmem i opuszczenie

W ogóle do związku patryjotycznego, z małym wyjątkiem, należała młodzież niemajętna. „Wielu z pomiędzy nich — świadczy Zajączek — poczyniło już znaczne i możność ich prawie przechodzące składki“. [1]

Jak zwykle w spiskach bywa, gorętsi nalegali, by co prędzej przystąpić do działania. Zajączek więc pokryjomu przybył do Warszawy i przekonał się, że spiskowcy przeceniali swoje siły i swoję działalność. Zdaniem jego, można było liczyć nie więcej jak na 5.000 wojska, a co ważniejsza, nic nie zrobiono, by przygotować włościan do powstania. W tym ostatnim celu zalecał on usilnie dowódcom wojskowym, by wybierali najrozsądniejszych żołnierzy i używali ich dla propagandy pomiędzy wieśniakami. Na podstawie złożonego przez Zajączka sprawozdania, uznano za konieczne odłożyć powstanie na później, kiedy siły i środki będą większe. Wywołało to wielkie niezadowolenie, a szczególnie podniecał je silnie przysłany z Wilna Jasiński, który w kampanii

Pragi mogły być i były potępiane w swoim czasie, chociaż wcale nie przez wszystkich a najmniej przez tych, co zbliska wypadkom owym przypatrywali się. Co do bitwy pod Chełmem, to Ogiński, wcale nie podzielający rewolucyjnych przekonań Zajączka, pisze: „Sprawa ta, która trwała 6 godzin, mogłaby się skończyć korzystnie dla Polaków, tembardziej że mieli dowódcę, pełnego gorliwości i dobrej woli, lecz z małą liczbą dział nie mogli wytrwać przeciwko strasznej artyleryi, która niespodziewanie dla nich prażyła ich ze wszystkich stron“. (Str. 396 i 397). Wreszcie gdyby istotnie Zajączek pod Chełmem zawinił był niedoświadczeniem, to przecież późniejsze jego odznaczenie się pod Gołkowem i przy oblężeniu Warszawy wystarczyłoby do podreperowania jego sławy. Co do cofnięcia się z Pragi, to wiadomo, że Zajączek był przeciwny wcale jej bronieniu i radził ją spalić, — wreszcie że był tam ranny, o czem Urszula Tarnowska mogła nie wiedzieć, ale co przyznaje nawet jeden z jego oskarżycieli (Linowski str. 76). Przypuśćmy jednak, że Zajączek istotnie nie okazał się takim w powstaniu, jakim powinienby był być. Czy z tego powodu wypada go jeszcze posądzać o fałszowanie faktów? Wniosek taki nie jest konieczny. Że historyja jego nie zawierała fałszów — przynajmniej „rozmyślnych“ dowodzi ta okoliczność, że większość emigracyi — ile wiem — dobrze ją przyjęła. Kołłontaj przetłumaczył ją z francuskiego na polski język i opatrzył ją sprostowaniami, co do Branickiego i Wieniawskiego, ale co do zachowania się szlachty w powstaniu, prostowań nie robił. Wreszcie sam p. Korzon nadmienia, że podobne co Zajączek zarzuty szlachcie czyni bardzo umiarkowany Niemcewicz, i dają się one słyszeć w rozporządzeniach Kościuszki. Do tego wypada dodać, że ostrzejsze jeszcze od sądów Zajączka napotykamy w pamiętnikach Piotra Łagowskiego, Wojdy, Sułkowskiego. Przytem gdyby nawet szlachta nie stawiała była ukrytego oporu rozporządzeniom władzy powstańczej, to czyż nieusprawiedliwioną byłaby niechęć dla niej Zajączka i innych patryjotów, chociażby już z tego tylko powodu, że korzystając sama tylko tak długo ze wszelkich przywilejów, okazała mniej od wojska i mieszczan poświęcenia dla sprawy ojczystej?

[1]) Str. 88.

1792 r. dał dowody wielkiego patryjotyzmu i bystrości umysłu. Na gorące jego przedstawienia, naznaczono termin powstania podobno na dzień 19 listopada 1793 r. [1]) Nie doszło ono jednak wówczas do skutku. Miało to swoję złą stronę, ponieważ Igielstrom, do którego doszła wiadomość o tem, większą część kawaleryi polskiej wysłał do województw ruskich i tam, podzieliwszy ją na drobne komendy, poprzedzielał je silniejszemi oddziałami rosyjskiemi. Dłuższa zwłoka groziła jeszcze większem zmniejszeniem sił wojskowych. Wskrzeszona bowiem Rada Nieustająca, na naleganie Igielstroma, wydała dekret redukcyi wojska, który miał być wykonany w dniu 15 marca 1794 r. Związkowi więc na zgromadzeniu 25 lutego postanowili rozpocząć powstanie. Wówczas to prawdopodobnie ofiarowywano — o czem mówi Karpiński [2]) naczelne dowództwo zacnemu patryjocie, Karolowi Prozorowi, oboźnemu litewskiemu. Ten jednak sam ofiarował się pojechać do Kościuszki i przedstawić mu niemożność dalszego zwlekania. Kościuszko pomimo to wahał się. Kołłontaj oświadczał się za powstaniem. Zdecydował jednak sprawę Madaliński odmową redukcyi swej brygady i marszem insurekcyjnym ku Krakowowi.

Na wiadomość o przybliżaniu się Madalińskiego, oddział rosyjski 500 ludzi liczący opuścił Kraków. Została tylko załoga polska z 400 ludzi złożona, pod dowództwem Wodzickiego. W dniu 24 marca sformował się w Krakowie rząd powstańczy. Żmudź powstała 16, Warszawa — 17, Wilno — 23 kwietnia, 19 maja wybuchło powstanie w Grodnie, w końcu czerwca objawiła się insurekcyja w Kurlandyi, w końcu sierpnia powstała Wielkopolska. Inflanty, Biała-Ruś, województwa ruskie i Galicyja wcale nie powstały. Jak widzimy więc, na samym początku popełniono jeden z największych błędów, a mianowicie: nie wykonano jednorazowego powstania. Przypuśćmy, że co do Galicyi, powodowano się względem na obietnicę zupełnej neutralności austryjackiej. Na neutralność pruską nie rachowano jednak, przeciwnie mówiono o gotowości insurekcyjnej na Szląsku pruskim. [3]) Co do zaboru rosyjskiego, to przecież zgoła o żadnych względach nie może być mowy. [4])

---

[1]) Siemieński w Życiorysie Kościuszki przytacza w tym przedmiocie ustęp z pamiętników w rękopisie. — Str. 173.

[2]) Str. 1223.

[3]) Str. 16. Kołłontaj w rewolucyi Kościuszkowskiej. Leszno i Gniezno. 1846 r.

[4]) Zauważmy przytem, że Zajączek, o którego patryjotycznych i rewolucyjnych zasadach wątpić niepodobna, mimowolnie sankcyjonował drugi zabor rosyjski, mówiąc, że „Stefan Grabowski wtargnął w granicę moskiewską“ (Str. 175), bez wyjaśnienia, że to było dawne województwo mińskie. Kołłontaj nie uważał także za potrzebne dodać w tym przedmiocie objaśniającą uwagę.

Michelet tak charakteryzuje Kościuszkę. „Był to ostatni z dawnych rycerzy — był to pierwszy z obywateli wschodniej Europy. Sztandar tak wysoko podniesiony starego rycerstwa polskiego, szlachetność bez granic i miary i nad zakres rozsądku; serce czyste jak stal, a obok tego dusza czuła, zbyt czuła niekiedy i łatwowierna; słodycz, powolność dziecka — otóż i cały Kościuszko: bohater, święty, prostaczek". [1]) Czy taki jednak człowiek, którego niechętny nam Proudhon nawet uważa za jednego z najszlachetniejszych mężów XVIII. stul., był odpowiedni na dyktatora, który nie tylko z zewnętrznym wrogiem miał do walczenia, ale musiał także bez litości łamać wszystko, co krępowało istotne siły powstającego narodu? Staszic inaczej zadecydował. Widział się on z Kościuszką, po ukończeniu kampanii 1792 r., i rozmówiwszy się z nim obszernie o sposobach ratowania ojczyzny, takie objawił o nim zdanie: „To jest człowiek prawy i waleczny, lecz mało zna Polskę a mniej jeszcze Europę. On na czele wojska chciałby być Waszyngtonem, a Polski nie uratuje tylko jaki Sylla". Istotnie, amerykańska rewolucyja, w której odegrał Kościuszko zaszczytną rolę, była dla niego ideałem. Rewolucyi francuskiej nie rozumiał dobrze, upadek żyrondystów zniechęcił go do niej, gwałtowność zaś jej oburzała jego ludzkie uczucia. Na nieszczęście trafiwszy od początku pod wpływ Linowskiego [2]) odstrychnął się od Kołłątaja, który wraz z Jasińskim może najlepiej odpowiadał rewolucyjnym potrzebom Polski. Widział, że szlachta nie popierała sprawy narodowej jak się należało, bolał nad tem, odgrażał się nawet, a pomimo to dawał jej zawsze we wszystkiem pierwszeństwo i oszczędzał jej interesy. Mieszczanie byli niezadowoleni z Kościuszki, widać to z pamiętników Wojdy; Zajączek zaś powiada, że niezadowolenie w mieszczaństwie warszawskiem, po ustanowieniu Rady narodowej, było tak wielkie, że o włos nawet do tego nie przyszło, żeby całkiem posłuszeństwo naczelnikowi wypowiedzieli". [3]) Odwoływanie się do przykładu Francyi a nawet do jej pomocy Kościuszko źle pojmował, „nie chcąc bynajmniej Polakom — jak mniema Wojda — wystawiać za skazówkę i normę działań Francyi". [4]) Stracił on bowiem, po upadku Dumourier'a i żyrondystów, wiarę poprzednią w rewolucyję francuską; stąd po-

---

[1]) Str. 1. Kościuszko, legenda demokratyczna, przez J. Michelet — przełożył Ksawery Godebski. Paryż 1851.

[2]) Linowski był do bitwy pod Szczekocinami ministrem sekretarzem stanu przy Kościuszce, następnie Niemcewicz objął ten urząd.

[3]) Str. 157. Linowski składa całą winę nominacyi Rady Narodowej na Kołłontaja (Str. 34—36), ale inne źródła tego nie potwierdzają.

[4]) Str. 42. Pamiętniki z ośmnastego wieku. T. VIII. Poznań. 1867. O rewolucyi polskiej w roku 1794 — napisał Wojda. Poznań 1867.

chodziła jego obawa wiązania z nią losów Polski, stąd jego względy dla Austryi a nawet dla Prus, stąd wreszcie jego ubolewanie nad dniami czerwcowemi w Warszawie, które podług jego zdania — miały więcej Polsce zaszkodzić w oczach Europy, oczewiście monarchicznej, aniżeli dwie przegrane bitwy". [1])

Powstanie rozpoczęło się w imieniu konstytucyi 3 maja. Na tej podstawie, przywrócono mieszczanom odebrane przez Targowicę prawa. Chociaż chciano oprzeć się na włościanach, niczem nie postarano się zainteresować ich od samego początku. Nawet komisyja porządkowa województwa krakowskiego, najbardziej rewolucyjnie usposobiona z powodu wpływu Kołłontaja, nie powołała samych włościan, by wstępowali do szeregów zbrojnych, ale kazała szlachcie, aby ta z pięciu dymów dostawiała jednego żołnierza. Nic więc dziwnego, że włościanie, traktowani jak rekruci, niechętnie szli przez długi czas do wojska. „Byłem świadkiem — powiada jeden z gorliwych uczestników powstania — jak włościanie krakowscy opierali się iść do obozu Kościuszki, ile używali sposobów już nawet po bitwie Racławickiej, aby się z niego wydobyć; ale gdy poznali, że to idzie o ich wolność, mając wielką łatwość schronienia się do Galicyi (Wisła nas tylko przedzielała, którą łatwo przebyć można było, sami trzymali straże), żaden jednak z nich nie uciekł. Widzieć potem było po wsiach ich czuwanie, ich myśli względem wytępienia nieprzyjaciół". [2])

Bitwa Racławicka miała ważne znaczenie z punktu rewolucyjnego. Dzielność włościan zdumiła wrogów [3]) i przewyższyła nadzieje patryjotów. „Czy uwierzysz — pisze Kościuszko do Grabowskiego — że wieśniacy jeden dzień tylko do nas zgromadzeni, będąc uzbrojeni kosami, pierwsi zmieszali rosyjską piechotę i 12 odebrali armat". Historyja zachowała w pamięci dwa z dnia tego włościańskie nazwiska: Głowackiego czyli Głowaka i Świstackiego. Bitwa Racławicka wywarła także wielkie wrażenie na samych włościan: wzbudziła w nich wiarę w siebie, zaufanie w broń swoją; podniosła urok naczelnika, strojem, życiem i życzliwością zbliżającego się do nich. „Nazwisko Kościuszki okrzyczane — świadczy nader ostry dla niego Piotr Ludomir Łagowski — poruszyło mieszkańców wiosek, szli w ubiorze wiejskim z kosą tylko, lecz z taką dumą, jak wojska regularne idą do boju".

---

[1]) Ogiński. T. I., str. 461.

[2]) Str. 52. Czy Polacy mogą się wybić na niepodl.

[3]) Seume przytacza słowa dowódcy rosyjskiego, Tormansowa, o włościanach pod Racławicami: „Die mit Piken bewaffneten Bauern gingen mit einem Muth in's Feuer, der allen Glauben übersteigt" — Sämmtl Werke, 9 B. Str. 108. Leipzig, 1827.

Wieść o Kościuszce, z chłopami zdobywającego pod Racławicami armaty moskiewskie, zaczęła obiegać Polskę. Przestrach Igielstroma, który widział to nawet, czego rzeczywiście nie było, [1]) odbierał mu przytomność umysłu i krępował swobodę jego działań. Wówczas „gdyby każdy właściciel — jak słusznie mniema Zajączek — ruszył na czele włościan, gdyby każdy powiat, nie czekając wyraźnych Kościuszki rozkazów, wystawił był ludzi zbrojnych, Polacy byliby mogli niepodległość kraju swego odzyskać". [2]) Kościuszko — trzeba wyznać — nie okazał także rzutu rewolucyjnego, nawet po bitwie Racławickiej, która powinna była przecież otworzyć mu oczy i wskazać, na kogo można a na kogo nie należy rachować. [3]) Zupełne i natychmiastowe uwolnienie ludu wiejskiego wraz z zabezpieczeniem jego bytu materyjalnego mogło tylko wstrząsnąć nim niby iskrą elektryczną i wyrwać z apatii ciężkiej, na którą długie stulecia jarzma poddańczego składały się.

Powstanie Warszawy, przyśpieszone zamiarem Igielstroma zabrania arsenału, było czynem prawdziwie rewolucyjnym i dodało ognia powstaniu. Było ono dziełem wojska i mieszczaństwa, a głównie tego ostatniego. Wielka była w tym względzie zasługa Jana Kilińskiego, który wraz z rzeźnikiem Morawskim uosabiał w rewolucyi pierwiastek mieszczańsko demokratyczny, niejako ulicę, ludzi gminnych. [4]) Rzeźnicy poformowali z cechów swoich kluby, tam naradzali się i organizowali.[5]) Oni to wraz ze służącymi, parobkami i żydami stanowili prawdziwe

---

[1]) Patrz list Igielstroma z dnia 16 kwietnia do ministra wojny — Ogiński, I., 372—374. „Powstanie wzmaga się co chwila, chód jego nader szybki, postępy przerażające". Objawia w końcu obawę, ażeby pożar powstania włościan nie przeszedł po za granicę rosyjską.

[2]) Str. 109.

[3]) Patrz u Zajączka o haniebnem zachowaniu się konnicy szlacheckiej pod Racławicami — str. 105.

[4]) Niemcewicz w Pamiętnikach z czasów moich powiada o Kilińskim: „On pierwszy dał uczuć pospólstwu ważność i siły jego. Ciekawa była rzecz, widzieć paniczów naszych z pierwszych familij, lecz niemających jak stopnie podoficerów i chorążych, z uszanowaniem przystępujących do pułkownika szewca i pytających się o rozkazy jego. Ten i temu podobne przykłady pierwsze wprowadziły do Polski demokratyczne pojęcia". Str. 214. „Pierwszy raz naówczas ujrzano majestat i pierwszą arystokracyją polską zniżającą się aż do głaskania ludzi gminnych". Str. 159. Mówi to z powodu, że pani Krakowska, siostra królewska, zaprosiła Kilińskiego i Morawskiego na obiad.

[5]) „Zrobiono w cechach rzeźniczych, szewskich, krawieckich, kowalskich coś nakształt klubów, do czego dopomógł znacznie swym naturalnym domysłem Kiliński radny i cechmistrz szewski". Str. 33. Pamiętniki z ośmnastego wieku. Tom IX. Poznań 1867. Pamiętniki Stanisława Kosmowskiego z końca XVIII. wieku. Poznań 1867.

hufce bojowe. Bogata szlachta i bogaci mieszczanie siedzieli przez oba dni rewolucyi zamknięci w swych domach. [1]) Dzielność pospólstwa warszawskiego była wielka, szlachetność także nie mała. Kosmowski widział „przy placu Krasińskich, jak sam lud zebrany, bez pomocy wojska, spostrzegłszy cztery armaty nieprzyjacielskie, z których ogień kartaczowy szkodził wiele powstańcom, uderzył z takim impetem na armaty, wołając: śmierć lub wolność! że w parę minut wojsko rozproszył i armaty zabrał“. [2]) „Jak rewolucyja francuska, tak i polska wiele wykryła przykładów szlachetności a mniej od pierwszej ma zarzutów“— powiada Wojda. [3]) Bilety bankowe i 95 tysięcy dukatów w złocie, zabrane przy najściu domu zajmowanego przez Igielstroma, oddano w całości rządowi narodowemu. Żołnierz z pułku Działyńskiego, który oddał rządowi znalezione tysiąc dukatów w złocie, nie chciał żadnej nagrody i na usilne tylko nalegania zatrzymał jeden dukat. [4]) Pomimo zawziętości srogiej ku najezdcom, lud nigdzie nie nadużył swej siły i dał liczne dowody szlachetnej i delikatnej swej łagodności. [5]) Ci co rozpoczynali powstanie w Warszawie, nie obawiali się ludu; rzucali broń — jak świadczy Pistor — każdemu, kto chciał ją brać; i jak widzimy — nie omylili się, rachując na pomoc ludową. Ale Rada Zastępcza Tymczasowa, złożona przeważnie ze szlachty, zaczęła wstrzymywać naśladowanie rewolucyi francuskiej, sympatyja ku której objawiła się odrazu nawet zewnętrznie w przyjęciu powszechnem trzykolorowych kokard jako oznaki rewolucyjnej, [6]) i 20 już kwietnia uchwaliła rozbrojenie ludu. Warszawianie byli mocno z tego niezadowoleni, i niezadowolenie to, wzmagając się, doprowadziło wreszcie do wybuchu w dniach czerwcowych.

Mieszczaństwo wileńskie również dzielnem okazało się. Dzięki roztropnemu planowi Jasińskiego i jegoż energicznemu wykonaniu, niewielka stosunkowo liczba ludzi opanowała miasto, prawie bez rozlewu krwi ze swojej strony, i uwięziła większą część znajdujących się Rosyjan.

---

[1]) „Nie obywatele to Warszawy czynili, bo ci przez obydwa dni w domach zamknęli się, ci się chyba tylko odważyli, któremi zawziętość powodowała. Grupy ludu walczącego składały się z rękodzielników, ich czeladzi, służących, dozorców, parobków i żydów, z których ostatni zaszczytnie się odznaczyli“. Str. 29. Pamiętniki Wojdy. Potwierdza to także Pistor. Str. 54 i 55.

[2]) Str. 38.

[3]) Str. 31.

[4]) Ogiński T. I., 384.

[5]) Minister szwedzki baron de Toll, Buchholz i de Caché, którzy byli w Warszawie 17 i 18 kwietnia, zapewniali Ogińskiego, że nie widzieli tak łagodnego ludu jak warszawski, pomimo zawziętości jego przeciwko Rosyjanom. T. I. 388.

[6]) Str. 1227. Karpiński.

Zdrajcę hetmana Kossakowskiego zatrzymano, osądzono i tegoż samego dnia powieszono. Wilno więc pierwsze dało przykład surowego ukarania zdrajcy, bez względu na to, że był hetmanem. Warszawianie poszli za przykładem Wilnian i, dowiedziawszy się o osądzeniu Ożarowskiego, Zabiełły, Ankwicza i biskupa Kossakowskiego, w nocy z 8 na 9 maja sami wystawili dla nich szubienice, zmuszając w ten sposób do przyśpieszenia egzekucyi. Wywarła ona wielkie wrażenie. „Niepraktykowanem było — powiada Wojda — aby podobnie można postąpić z wodzami, biskupem i marszałkiem". [1]) Rewolucyja — jak widzimy — robiła swoje. Zapytywano także, czy nie należałoby pójść za przykładem francuskim i ukarać także Stanisława Augusta, który o wiele winniejszym okazał się od Ludwika XVI? Kołłontaj, który pojmował dobrze, jaką zawadę król ze swojemi stronnikami w rewolucyi stanowić może, kiedy dowiedział się o oswobodzeniu Warszawy, z właściwą sobie żywością zapytał: „a czy żyje król?" Otrzymawszy zaś potwierdzającą odpowiedź, miał wykrzyknąć: „To i po nas i po naszej rewolucyi; wojsko bić się będzie miesięcy kilka, a Polska upadnie i król podpisze jej zgubę!"

Opór, okazywany przez szlachtę w uzbrajaniu włościan, zmuszał władzę powstańczą do czynniejszego zajęcia się ich losem. Już 20 kwietnia komisyja porządkowa województwa krakowskiego obwieszczała, że „każdy ciemiężyciel i prześladowca włościan, tych to walecznych kraju obrońców, jako nieprzyjaciel ojczyzny uważany i karany będzie". Ostatniego dnia kwietnia Kościuszko, widząc jak powoli powiększały się jego siły, pozwolił na ogłoszenie w Krakowskiem coś w rodzaju pospolitego ruszenia. Zajęli się tem gorliwie Taszycki, dwaj bracia Ilascy i Bernier pochodzenia francuskiego, ale z powodu oporu szlachty i biernej obojętności włościan, nie mogli więcej nad 2000 ludzi zebrać. Trzeba było koniecznie coś więcej zrobić dla włościan, ażeby ich pozyskać dla sprawy narodowej. Kościuszko więc, w uniwersale z obozu pod Winiarami z dnia 2 maja, zapowiedział, że dla zapobieżenia podburzającej propagandzie Moskali obmyślił „sposób z sprawiedliwością, wspaniałego Narodu zgodny, duszom tkliwym miły, a osobistemu interesowi lekką tylko kosztujący ofiarę". *Osobistemu interesowi* znaczyło tyle, co osobistemu interesowi szlachty. Istotnie, w obozie pod Połańcem dnia 7 maja został wydany „Uniwersał urządzający powinności gruntowe włościan

[1]) Str. 55. „Nic podobnego w historyi polskiej znaleść nie można; niepraktykowanem było, aby podobnie można postąpić z wodzami, biskupem i marszałkiem. W Polsce wszakże powszechnie wodzowie wielbieni byli, a senatorowie i marszałek prawie za świętych uważani. Kiedy marszałek Poniński za swoje zdrady do odpowiedzialności był pociągnionym, nie odważono się ogłosić go godnym kary śmierci, a był nie mniej jak ci winnym".

i zapewniający dla nich skuteczną opiekę rządową, bezpieczeństwo własności i sprawiedliwość".

Uniwersał ten nakazywał komisyjom porządkowym ogłosić ludowi, „iż podług prawa zostaje pod opieką rządu krajowego"; „że osoba wszelkiego włościanina jest wolna, i że mu wolno przenieść się, gdzie chce, byleby oświadczył Komisyi Porządkowej swego województwa, gdzie się przenosi, i byleby długi winne oraz podatki krajowe opłacił"; że „własność posiadanego gruntu z obowiązkami, do niego przywiązanemi..., nie może być od dziedzica żadnemu włościaninowi odjęta, chybaby się wprzód w to przed dozorcą miejscowym rozprawił i dowiódł, że włościanin obowiązkom swym zadosyć nie czyni". Oprócz tych kardynalnych — że tak powiem — artykułów, uniwersał zmniejszał pańszczyznę o połowę, zapowiadając, że „takowe opuszczenie trwać będzie przez czas insurekcyi, póki w czasie władza prawodawcza stałego w tej mierze urządzenia nie uczyni"; polecał zwierzchnościom miejscowym, dworom i gromadom opiekować się gospodarstwem tych, co zostawali w wojsku; zabraniał wymagać pańszczyzny od powołanych do pospolitego ruszenia; rozkazywał pociągać do odpowiedzialności podstarościch, ekonomów lub komisarzów i dziedziców, czyniących jakie uciążliwości ludowi; ustanawiał dozory i dozorców, powinnością których było: „rozsądzać spory, a gdyby strony nie były kontente, do Komisji Porządkowej je odsyłać"; wzywał duchowieństwo obu obrządków, aby wyjaśniało ludowi nadane ulgi; od ludu zaś wymagał, aby ten wypełniał swoje obowiązki.

Uniwersał ten, ogłoszony 30 maja przez Radę Najwyższą Narodową, był czynem najbardziej rewolucyjnym w całem powstaniu 1794 r. On uratował cześć jego w oczach potomności; on posunął naprzód, pomimo późniejszych klęsk, sprawę narodowego rozwoju. Gdyby ten uniwersał był ogłoszony na samym początku powstania albo przynajmniej po bitwie Racławickiej, miałby on jeszcze donioślejsze znaczenie i z pewnością możnaby było o nim powiedzieć, że wart najmniej tyle co dwie wygrane bitwy. Ogłosiwszy ten uniwersał, należało przytem surowo zalecić, aby tak cywilne jak wojskowe władze ogłaszały go wszędzie i przy każdej sposobności ludowi, jak to czyniono we Francji, czem nieustannie podniecano zapał w narodzie. Tego nie robiono, i był to błąd wielki. [1]) Na Litwie pewny włościanin, kiedy mu mówiono o wolności, tak miał powiedzieć: „pokażcie nam doskonale wolność,

---

[1]) „Milczenie jenerałów nieprzerwane wprawiało lud w niepewność. Ponieważ ci nigdy wolności nie zaręczali, nigdy o niej nie wspominali, bijący się mógł myśleć, że to próżna obietnica. Oziębłość w rozgłaszaniu wolności widzieć można było po magistraturach nawet cywilnych, bez czego nie mogliśmy ani możemy pokonać nieprzyjaciół". Str. 49. Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość.

a my nie spuścimy się na piątego z nas lub rekruta, ale sami bić się pójdziemy". [1]) Właśnie chodziło o to, by włościanie widzieli, że rzeczywiście nadawano im wolność, i uczuli natychmiastowe tego skutki. Pomimo że uniwersał rzeczony ogłaszano z występną opieszałością, jak wreszcie w ogóle czyniono ze wszystkiemi niemal uniwersałami, wieść o nim dosięgła brzegów Baltyckiego Morza, zjednała Kościuszce nazwę chłopskiego jenerała, podniosła howor w stepach ukrainnych i rewolucyi polskiej nadawała ogólno-ludzki charakter. Włościanie coraz chętniej garnęli się do powstania, a od energii tylko dowódców zależało nadać ruchowi powszechny i silny charakter. Jeżeli — jak wieść niosła — sława bitwy Racławickiej zaczęła była pociągać Węgrów, Czechów i Morawian do obozu Kościuszki, [2]) to z pewnością wiadomość o uniwersale, który nadawał chłopom wolność, pozyskała dla powstania polskiego tę popularność, która przechowała się pomiędzy Białorusinami w pieśni ludowej o Kościuszce, i której oznaki ze zdziwieniem nad brzegami jeziora Pejpusa nawet napotkałem.

Zadowolenie jednak z uniwersału tego nie było powszechne w obozie rewolucyjnym. *Głos za włościanami*, drukowany w formacie małej broszurki, dziękował za rozkucie ich z kajdan, uważał jednak, że wszelkim uniwersałom i obietnicom nie zawierzą włościanie dopóty, dopóki nie postawi się ich w stanie, iż panów nie będą się obawiali i nie będą mieli w swym ręku mocy na odparcie ich gwałtu. Uważano także, że uniwersał małe wyznaczał wynadgrodzenie dla idących do wojska i jeden z malkontentów, Orchowski, proponował, aby włościanom, którzy sami pójdą z dwoma synami bronić ojczyzny, oddawano na własność grunt przez nich posiadany, oraz aby w dobrach, odebranych od zdrajców i uchodzących z kraju, nadawać natychmiast wolność i własność z obowiązkiem zbrojnej służby ojczyźnie.

Mianowanie Rady Najwyższej Narodowej wzbudziło — jak już wspominałem — silne niezadowolenie mieszczan. Zajączek przypisuje to głównie intrygom króla i jego stronników. Kołłontaj — zdaje się — był tegoż samego zdania. Tymczasem Wojda powiada, że Warszawianie kontenci byli z tego, że króla na czele Rady nie postawiono; „to tylko ich niechętnemi czyniło, że Rada z samej szlachty się składała". „Kościuszko atoli — dodaje Wojda — miał na uwadze przykład z rewolucyi francuskiej, co to jest powierzać ludowi ster rządu". [3]) „Na poparcie

---

[1]) Str. 49 i 50. Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość.

[2]) Str. 72. Jerzego Kalksteina. Pamiętnik o rewolucyi w Polsce 1794 r. Poznań 1873.

[3]) Str. 70.

swojego nieukontentowania, przytaczali mieszczanie: Dotąd powierzaliśmy całkiem szlachcie rząd kraju, nie sprzeciwialiśmy się ich ustawom, chętnie płaciliśmy uchwalone przez nich podatki, byliśmy zawsze im posłusznemi. Cóż stąd za skutki wynikły? — Oto, szlachta kraj zdradziła, dwa razy podzieliła, handel i rękodzielnie zniszczyła, — a jako zdobycz za ich nieustanne kłótnie i niespokojności, mamy obce wojsko. I jakże dziś, kiedy albo wszystko odzyskać, albo wszystko stracić odważamy się, samej szlachcie ster rządu mamy zostawić? — Szlachta straciła nasze zaufanie, doświadczenie mówi przeciwko niej: a w tak ważnem przedsięwzięciu na jej cnoty i miłość ojczyzny spuszczać się nie możemy. — Pytamy się nadto: kto podniósł teraźniejszą rewolucyją? Czy szlachta? Ona zaledwie pierwszy podała jej zarys, który bez naszego wsparcia, próżnym zostałby projektem. My mieszczanie zaczęliśmy ją z niebezpieczeństwem życia własnego; my to wypędziliśmy Moskali z Warszawy, Krakowa, Wilna, i od nas zależy najdzielniej ją poprzeć i doprowadzić do końca. Nasze przeto żądania są godziwe, sprawiedliwe i teraźniejszemu położeniu najwłaściwsze". [1])

Polityka Kościuszki łagodząca, przyjazna szlachcie, spowodowała go także, że odwołał z Wilna Jasińskiego, którego plany „zanadto może śmiałe były, ale utrzymywały Litwinów w gorliwem poruszeniu i całej publiczności słodkie wystawiały nadzieje"; a na jego miejsce naznaczył Michała Wielhorskiego, przybycie którego „zamieniło dzielność w ospalstwo". [2]) Wszyscy rewolucyjoniści żałowali Jasińskiego; umiarkowani zaś patryjoci, czyli — mówiąc jaśniej — więcej szlacheckiego usposobienia, cieszyli się z jego odwołania. [3]) Zbyt był dla szlachty wymagający i wcale nie ukrywał tego, że uważa za rzecz konieczną położyć koniec jej panowaniu. [4]) Odwołanie Jasińskiego było wielką klęską dla sprawy powstania na Litwie. Z oburzeniem czytamy opowiadanie Ogińskiego o zachowaniu się Wielhorskiego podczas napadu Rosyjan na Wilno, które dzięki tylko nadludzkiemu bohaterstwu Wilnian [5]) i energii Jerzego Grabowskiego, nie zostało opanowane przez wroga w pobliżu armii polskiej, której samo pojawienie się wystarczyło, ażeby atakujący nieprzyjaciel ujrzał się zmuszonym do odstąpienia. Oficerowie armii sarkali na Wielhorskiego; mieszczanie zaś z gniewem mówili o wojsku, które

---

[1]) Wojda, str. 70 i 71.

[2]) Zajączek, str. 174.

[3]) Ogiński, I., 457.

[4]) Ogiński, II., 68.

[5]) „Mieszczanie wileńscy dokazali cudów waleczności, rzucając się w rozpaczy na wroga, który w dwóch różnych miejscach wtargnął był do przedmieść i podpalał wszystkie domy, do których mógł się zbliżyć". Ogiński, I., 469.

w tym wypadku nie było nawet winne, i kiedy słynny z wymowy sejmowej książe Kazimierz Sapieha zaczął był uspokajać mieszczan, przerwano mu mowę krzykami, że trzeba bić wroga a nie perorować.[1])

Wystąpienie czynne Prusaków pod Szczekocinami, w roli najezdniczej, skłoniło Kościuszkę do nowego rewolucyjnego środka. W odezwie z obozu pod Kielcami w dniu 10 czerwca polecił on dowódcom wojskowym „aby, ile ich pozycyja pozwoli, szli w granice pruskie i moskiewskie i tam, głosząc wolność i powstanie Polaków, lud uciemiężony i jarzmem przyciśniony wzywali do łączenia się z nami“. W tej odezwie obiecywał on także biorącym się do broni włościanom nagrodę w dobrach narodowych i w tych dobrach, które zdrajcom ojczyzny zostaną zabrane. Jasiński od samego początku popierał wyprawy zaczepne. Szczególnie są one ważne w walce ludowej, która z natury rzeczy musi być więcej partyzancką, aniżeli regularną wojną. Sułkowski, którego militarne zdolności Carnot, francuski minister wojny, bardzo wysoko cenił i o którym powiedział, że w razie jakiego wypadku mógłby zastąpić Bonapartego, jest tego zdania, że wojna ludowa może być częściowo obronna, lecz winna być przedewszystkiem i prawie zawsze zaczepną. Kościuszko uważał także, że wyprawy Wawrzeckiego i Giedrojcia do Kurlandyi, Ogińskiego ku Inflantom, przyczem ten omal był nie owładnął Dynaburgiem, Stefana Grabowskiego ku Mińskowi miały wielkie znaczenie militarne, ponieważ nie pozwalały Rosyjanom skoncentrować swych sił na Litwie i w ten sposób pośrednio wpływały na dłuższy czas trwania powstania w tym kraju, a tem samem dawały możność rozszerzać i wzmacniać organizacyją zbrojną. „Po batalii Maciejowickiej nawet, chociaż Prusacy trzymali Krakowskie i Sandomierskie aż po Wisłę, ale gdy insurgenci wielkopolscy wpaść do Szląska chcieli, (jakoż już ku granicom zmierzali), Prusacy raptownie opuścili Krakowskie i Sandomierskie, aby Szląsk zasłonić, gdzieby rękodzieła nadzwyczajną ucierpiały szkodę, a lud zawsze jest sarkającym na jarzmo pruskie“. [2]) Jak widzimy, powstanie 1794 r. miało więcej ducha rewolucyjnego i więcej rzutności rewulucyjnej od powstania 1831 r., więcej też od niego okazało żywotności i siły. (D. n.).

[1]) Ogiński, I., 477.
[2])Str. 75. Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość.

Wychodźtwo polskie.

Prasie naszej pod zaborem zwłaszcza rosyjskim, będącym względem niej tą chmurą, co regularnie „piorun zawiesza w cenzurze“, rzadko zdarza się ideę jaką poruszyć, jeszcze zaś rzadziej — poruszonej nie skrzywić. Tego ostatniego uniknąć nie umiał *Kraj* petersburski w numerze 26 r. b., w artykule rozumowanym, poświęconym emigracjom. W artykule tym założenie pokłóciło się z konkluzją. Autor w założeniu bardzo trafnie skreślił w poglądzie ogólnym ruch wychodźczy „początkami swojemi wkraczający w mgły przedhistoryczne.“ Ruch ów przesiedlał narody, zakładał kolonje, tworzył i organizował państwa, roznosił wymianę myśli, wywoływał akcję cywilizacyjną, udzielającą się od narodu narodowi, od społeczeństwa społeczeństwu. Ważnego tego w dziejach ludzkości czynnika nauka ani dotknęła jeszcze, poprzestając jedynie na wypadkach oderwanych, jak n. p. następstwa wędrówki narodów, a pomijając tę wędrówkę ustawiczną, która się odbywała i odbywa dzień po dniu, godzina po godzinie i wnosi kropla po kropli w łona społeczeństw pierwiastki obce, asymilujące się na miejscu przybycia, szczepiące modyfikacje powolne i oddziaływujące w sensie dodatnim lub ujemnym na miejsce wyjścia. Czynnika tego, bardzo pod względem cywilizacyjnym, społecznym i politycznym ważnego, nauka nie dopatrzyła jeszcze na arenie powszechno dziejowej. *Krajowi* za to, że uwagę nań zwrócił, szczere się należy uznanie. Pisma tygodniowe, dwutygodniowe, miesięczniki od tego są właśnie, ażeby kwestje tego rodzaju poruszały. Może ona zafrapować kogo z uczonych i napędzić do studjów w tym kierunku — nowym, ciekawym, ukrywającym w sobie klucze do rozwiązania niejednego z zagadnień historycznych i skazówki śród niejednego z powikłań spółczesnych.

Ruch wychoźczy w czasach nowszych przywiązał się szczególnie (luboć nie wyłącznie, i chińczycy bowiem emigrują) do gruntu europejskiego, jako wynik ruchu umysłowego, wyrażającego się pod postacią handlową, przemysłową, religijną, cywilizacyjną, społeczną, polityczną i dążącego do rozwiązywania pewnych przez okoliczności nasuwanych zadań. Wywołuje go konieczność. Szwajcarowie n. p. nie dla prostej fantazji po świecie się rozchodzą: pędzą ich przyczyny ekonomiczne, z których niekiedy wykwitają nagle ważne dla kraju następstwa. Na drodze tej wykwitło obecne polityczne Szwajcarji bytowanie. Wskazany na zagładę Związek Helwecki to, że się w r. 1815 utrzymał i, że dzięki

utrzymaniu się swemu, urobił się następnie na wzór państwa wolnego a rządnego, zawdzięcza jednemu z wychodźców swoich (jenerałowi Laharpe). Konieczność i owocność ruchu tego zaprzeczeniu nie ulegają. *Kraj* je zaznaczył, uznał i nawiązując pogląd ogólny do szczegółowego na emigrację polską poglądu, do tego niespodziewanego doszedł wniosku, że: „w każdym razie życzyć sobie należy, żeby nasza dobrowolna emigracja zmniejszała się z każdym rokiem, żadne bowiem rzeczywiste(?) czy urojone(!) misje zagraniczne nie zastąpią obowiązkowej pracy na własnej roli.“ Założenie ogólne prowadziło do czego innego. Konkluzja logiczna wypaść była powinna tak: „Jeżeli koniecznemi i owocnemi są wychodźtwa szwajcarskie, francuskie, angielskie, włoskie, niemieckie, etc., etc. to tem bardziej koniecznemi i owocnemi są polskie dla tej prostej i naturalnej przyczyny, że jeżeli tamte są następstwem racji ekonomicznych lub z ekonomicznemi w związku pozostających, to dla tej racje wszelkie podporządkowują się tłumionym w niej przemocą racjom politycznym, których z życia narodu żywego usunąć nie sposób i które przeto dla siebie odpowiedniego szukać muszą ujścia. Niech z Polski ustąpi panowanie obce, a emigracje polityczne same przez się ustaną. Dla tego to przyjmujemy *Kraju* założenie ogólne i na podstawie onego, w zastosowaniu do emigracji polskiej, wymotywować się postaramy konkluzję logiczną.

Emigrowanie Polaków sięga czasów dawnych; jako fakt atoli historycznie ujętny i spółczesnej polityki znamieniem nacechowany, początkami swojemi odnosi się do Stanisława Leszczyńskiego. Postać tę wraz z otoczeniem, jakie jej towarzyszyło, piętnuje wyraźnie charakter polityczny. W charakterze podobnym w sensie ujemnym emigrantami byli wprawdzie Gliński, Samuel Zborowski, Zebrzydowski, działalność ich atoli z nimi się zaczynała i na nich kończyła; działalność zaś Leszczyńskiego dała początkowanie kierunkowi politycznemu, który się utrzymywał długo, raz się wzmagał, znów słabł i — powiedzieć nie można, ażeby w czasach obecnych upadł całkowicie. Kierunku tego wyrazem znamiennym jest spólność mianownika, zaznaczająca dążności polityczne francuskie i polskie. Naród jeden stale i ciągle, z wiedzą i bezwiednie, przez długie lata (półtorasta z górą) oddziaływa na drugi. Francja prowadziła Leszczyńskiego na tron i podtrzymywała czynnie, luboć bezskutecznie, najpierwsze (Konfederacja barska) Polaków usiłowania, mające na celu wyzwolenie narodu z pod nacisku polityki moskiewskiej; — duch reformy, którego owocem była konstytucja 3go maja, wionął na Polskę z Francji, ze szkoły Leszczyńskiego. Od niego też poczynając, stosunki pomiędzy dwoma narodami nie ustają. Ponieważ Polsce idzie źle, Francja staje się dla Polaków przytuliskiem politycznem, z którego oni, jako

z takiego, korzystają, wypłacając się jej z grubemi procentami pod postacią dywersji, które Francję ratują. Wojna polska r. 1792 odwraca od niej koalicję mocarstw; powstanie r. 1830 pozwala jej spokojnie dokonać rewolucji. Tłumaczy to tę gościnność, jaką ona okazuje rozbitkom polskim, stając się dla nich w Europie punktem ogniskowym. Poczynając od drugiej wieku XVIII połowy, wychodźtwo polskie napełnia sobą, rzec można, świat; widzimy je w Turcji, w Niemczech, we Włoszech, w Ameryce; głównie jednak kupi się we Francji i dla Francji formuje legjony głośne walecznością, której dowodami są pola bitew we Włoszech i w Niemczech. W epoce napoleońskiej wychodźtwo polskie nie przestaje świetnie odegrywać militarnej w widokach politycznych roli. Rola ta upada wraz z upadkiem Napoleona. Kreowanie Królestwa kongresowego otwiera Polakom drogę powrotu do ojczyzny; korzysta z niej wielu — nie wszyscy jednak: nie wraca Kościuszko — ten śmiercią swoją na obczyźnie protestuje w obec świata przeciwko okaleczeniu Polski przez kongres wiedeński i protestację swoją przekazuje następcom. On do grobu zeszedł; sztandaru, pod którym walczył, ze sobą do trumny nie zabrał.

Kościuszko, któremu — mówiąc nawiasem — patrjoci petersburskiego autoramentu ten zaszczyt czynią, że go z Wielopolskim na równi stawią, był w epoce pomiędzy 1815 a 1830 sam jeden przedstawicielem Polski oficjalnym i rzetelnym. Polaków innych, co do ojczyzny nie wracali, nie cechował charakter polityczny. Za granicą przebywali wielcy panowie, turyści i zbytkownicy; z formacji wojskowych pozostało trochę przemysłowców, rzemieślników, inwalidów i takich, co pod niebem obcem pozakładali ogniska rodzinne; przybywało trochę po naukę. Kościuszko do żadnej z kategorji powyższych nie należał i zapytać by, wchodząc w wielopolszczyków i stańczyków racje, można: czemu on do „obowiązkowej pracy na własnej roli“ nie pośpieszył? Czy myślał, iż praca ta jałową by była? — Nie — tego on nie myślał, od pracy tej bowiem, użytecznej bezwarunkowo, luboć nie bezwzględnie, nikogo nie odciągał. Czemuż do niej sam nie śpieszył? Odpowiedź na pytanie to znajdujemy w odrzuceniu przezeń czynionych mu przez Napoleona I. (r. 1806) propozycji i w uchyleniu się (r. 1814) od korzystania ze wspaniałomyślnych Aleksandra I. zamiarów. Nie wierzył ani jednemu, ani drugiemu i niewiary tej swojej, jako faktu politycznego, polskiego a zarazem europejskiego, nie mógł zaznaczyć inaczej, ani gdzieindziej, jak zagranicą. Wyobrażał on sobą zasadniczą sztandarową ideę: „całość wolność i niepodległość ojczyzny“, będącej rodziny europejskiej członkiem i mającej równe z narodami innemi do bytowania prawa. Gdyby był wrócił, sztandar ten zwinąć i u stóp zaborcy złożyć by musiał.

Kiedy przeto w kraju na cześć „odnowiciela Polski“ układano hymny i witano go z uniesieniem w murach Warszawy, kiedy wygłaszano zdania utylitarne, że „ojczyzna butów nie da“, on — „niepoprawny“ — na obczyźnie pędził żywot cichy i skromny i przez to właśnie był idei polskiej chorążym, organem jej, jej wobec Europy rzecznikiem. Kościuszko umarł niepoprawny i niezłomny. Po śmierci jego z większą, aniżeli po śmierci Krystyna Ostrowskiego słusznością, powiedzieć było można, że ze świata „ostatni z Mohikanów“ zeszedł (*Kraj*, jeden z początkowych r. 1881 numerów). Że on jednak umarł nie w Polsce, nie napiętnowany amnestją, nie zhańbiony liberją zaborczą, nie ośliniony pocałunkiem carskim, podnoszony więc przezeń sztandar w Europie pozostał: Kościuszko swoją na obczyźnie śmiercią zaświadczył potrzebę przypominania sumieniu narodów europejskich krzywdy Polski, ażeby o niej nie zapominała Polska sama.

Słowa powyższe nie są zgoła przesadą retoryczną najmniejszą. Potrzebie stało się zadość. Istotę faktu tego stwierdza wrażenie, jakie śmierć Kościuszki na obydwóch świata półkulach wywarła, stwierdza kult powszechny, jaki mu świat ucywilizowany po dziś dzień oddaje. Wyobraźmy sobie, iżby Kościuszko amnestję był przyjął i na stanowisku n. p. Zajączka, które by mu Aleksander I w łaskawości swojej dał był z ochotą, umarł: czy by nie zmalał do rozmiarów tych obrońców warowni, co kapitulują, nie zjadłszy ostatniej od butów podeszwy i nie wystrzeliwszy naboju ostatniego?

Po zejściu ze świata tego „ostatniego z (dawniejszych) Mohikanów“, przez czas cały trwania Królestwa kongresowego w formie pierwotnej, ciągłość emigracji politycznej polskiej istnieje — że się tak wyrazimy — idealnie a zawsze we Francji, przejawiając się od czasu do czasu pod nie mającemi żadnego donioślejszego znaczenia postaciami. Polacy ustawicznie do stolicy Francji pielgrzymują, jedni dla trwonienia grosza, drudzy dla interesów handlowych i przemysłowych, inni dla czerpania w niej wiedzy, światła i poloru. Ze strony swojej Francja szle pielgrzymów swoich do Polski. Wymiany tej wychodźczej nie cechuje charakter polityczny. Nie są to jednak czasy tak dawne, ażeby nie żyli jeszcze śród nas ludzie, przypominający sobie, że każdy co z Paryża powracał turysta, każdy z za Renu przybywający francuz w Polsce przez ogół uważany był za posiadacza tajemnicy stanu. Umysły instynktownie zwracały się w tamtą stronę z nadziejami, lokując we Francji idealne jakieś sprawy polskiej przedstawicielstwo. Po miastach i miasteczkach, po dworkach wiejskich obiegały zwrotki zapomnianego dziś mazura: „Przyjdą bracia z nad Sekwany, — Jeszcze pójdziem z wrogiem w tany. — Hej! nadzieja, zawsze z nami!“ To swoją drogą; swoją zaś drogą — na

drodze wymiany wychodźczej z Francją społeczność polska w sposób asymilacyjny przyswajała sobie polityczne i społeczne postępowe idee, których Francja w Europie rozsadnikiem się od r. 1789 stała. Stosunek ten trwał; wreszcie nie przerywająca się na chwilę stosunku tego ciągłość idealna znalazła wyraz swój dotykalny w r. 1831, kiedy wypadki polityczne tysiące wychodźtwa z Polski do Francji przerzuciły.

Za dowód, że ciągłość owa za czasów panowania we Francji starszej linii Burbonów istniała, ta posłużyć może okoliczność, że przybywająca w r. 1831 emigracja miała na usługi swoje Polaków, którym udział ich w rewolucji lipcowej nadał stanowiska oficjalne i pół-oficjalne. Leonard Chodźko był adjutantem jenerała Lafayette. Emigrację polityczną powitał emigrant polityczny — i to nie jeden, do Chodźki bowiem, innych pomijając, doliczyć jeszcze należy i Mickiewicza, który, mimo, że paszport regularny posiadał, w politycznego, jak skoro wypadki do rozwinięcia faktycznie sztandaru kościuszkowskiego doprowadziły, wychodźca się przedzierzgnął.

Co wychodźtwa ekonomiczne, społeczne, polityczne i inne wywołuje? Wywołuje je trudność położenia, wynikająca z mniejszego lub większego nadwerężenia w kraju rodzinnym normalności stosunków ekonomicznych, społecznych, politycznych i innych. Natura nadwerężenia nadaje wychodźtwu cechę szczególną. Wychodźcy szwajcarscy n. p. politycznymi stają się wypadkowo chyba, jak jenerał Laharpe; polscy zaś, jak Mickiewicz, przybierają charakter polityczny mimo, że ich z kraju racje nic z polityką nie mające spólnego wyprowadzają. Charakter wychodźtwa warunki bytowania narodowego nadają — tego dowodzić nie potrzeba. W Polsce nad ekonomicznymi, społecznymi i wszelkimi innymi stosunkami góruje anormalność stosunków politycznych, wprawiających naród, mający własne potrzeby, interesy i aspiracje, w zależność od potrzeb, interesów i aspiracji obcych. Jak długo stan ten trwa, póty to naturalne a ekonomiczne, przez *Kraj* na polu historycznem zaznaczone wychodźtwo, które znamionuje prostą międzynarodową wzajemność życiową, musi wychodźtwu polskiemu nadawać cechy polityczne.

W charakterze tym w r. 1831 znalazł się tłum, reprezentujący wszystkie narodu polskiego stany, klasy i warstwy w ich składzie wyborowym. Wyszło czoło narodu — przedstawicielstwo onego całkowite, na stronnictwa podzielone, jakby było przedstawicielstwem parlamentarnem. Stała się przez to narodowi, jak *Kraj* słusznie powiada, krzywda ze względu na to, że się na raz jeden kraj ogołacał z sił najżywotniejszych. Była to jednak krzywda względna i nie bez kompensaty. Siły te gdyby na „roli własnej" były pozostały, roli tej uprawiać by nie mogły, byłyby obezwładnione: część jedna Sybir by zaludniła, część druga zdo-

bywała by dla Moskwy Polsce zgoła niepotrzebny Kaukaz, część pewna (Lelewel, Mochnacki, Czartoryski i inni) szubienice by ugarnirowała, część zaś, przez cara wspaniałomyślnie ułaskawiona, dostała by się pod ucisk taki, z pod którego by nic na pożytek i korzyść narodu wykwitnąć nie mogło, nic absolutnie, ani nawet „*Dziady*“ i „*Pan Tadeusz*“, „*Beniowski*“ i „*Grób Agamemnona*“, „*Przedświt*“ i „*Nieboska*“, ani cała, obszerna, bogata a tak obecnie mało znana literatura polityczna emigracyjna. Siły owe przeto wyjściem swojem wyrządziły narodowi krzywdę względną, pod względem bowiem bodaj literackim jeno, pomijając inne, przydały się za granicą lepiej, aniżeli by się przydać mogły w kraju.

Emigracja rozpadła się na stronnictwa; stronnictwa ze sobą walczyły zawzięcie. Zauważyć należy, że stronnictwa te emigracja przyniosła ze sobą z kraju — wyprowadziła je z sali sejmowej, z biór redakcyjnych, od Honoratki, z bruku warszawskiego, z szeregów wojskowych, zewsząd, gdzie się jeno manifestowało życie polityczne. Walki przeto owe były nie czem innem, jak utrzymywaniem ciągłem życia tego, zmodyfikowanego pod względem warunków. Modyfikacja polegała na zmianie stosunków. Życie tętniło w otoczeniu nie swoich, ale obcych i z racji tej przejawy onego zaznaczały się silnie w udziale, jaki Polska za pośrednictwem wychodźtwa swego w sprawach europejskich brała (rewolucja frankfurtska, wyprawa piemoncka, rewolucja badeńska, rewolucja sycylijska, wojna węgierska, obrona Rzymu i Wenecji etc.). Nie działo się to ze szkodą Polski — przeciwnie: nie świadczył-że udział ten o politycznem znaczeniu w Europie narodu polskiego?

Polska, znajdując się w ucisku bezwzględnym, znajdowała się w stanie, pozbawiającym ją ruchu i głosu. Emigracja wyręczała ją we wszystkiem, tak na polu polityki zewnętrznej, jako też w zakresie działalności wewnętrznej, za nią się z ludami i rządami porozumiewała, za nią łba nadstawiała, za nią się pomiędzy sobą swarzyła, za nią wreszcie kreśliła i dyskutowała projekty, plany i programy reform społecznych i przedsiębiorstw politycznych, które w formie wniosków krajowi do ratyfikacji przedstawiała; była słowem faktycznego jej istnienia organem i wyrazem — organem i wyrazem jej uczuć, myśli, aspiracji, pretensji, rzeczniczką jej praw, kontrolerką obowiązków. Czego kraj sam przez się robić nie mógł, robiła ona — jak? — źle czy dobrze — to do traktowanej przez nas rzeczy nie należy. Konstatujemy jeno fakt historyczny. Naród, któremu związano ręce, spętano nogi i na kłódkę zamknięto usta, wyręczała i przy życiu utrzymywała emigracja, działająca pod sztandarem politycznym, pod sztandarem tym samym, który dzierżyli Leszczyński i Kościuszko, a który oznaczał spólność mianownika politycznego pomiędzy Polską a Francją.

Mężowie, co na emigrację kamienie potępienia ciskają, wyznawcy polityki „godzenia się z losem“, zarzucając jej „rząd moralny“ i rządu tego „anormalność, zdradzają jeno grubą historji tak powszechnej, jak polskiej nieznajomość. Anormalność tkwi w położeniu pod rządami obcymi kraju — w niewoli narodu, co wolnym i niepodległym być powinien. Anormalną jest niewola.

Z anormalności stosunków ekonomicznych wynika emigracja ekonomiczna; z anormalności stosunków politycznych wynika emigracja polityczna: rodzaj działalności jednej i drugiej odpowiada ściśle pochodzeniu. Pierwszy jest kolonizacyjny. Część pewna ludności wychodzi, organizuje się po za granicami kraju rodzinnego i węzłów z nim nie zrywa. Takiemi są zakładane śród narodów dzikich i na ziemiach niezaludnionych kolonje angielskie, francuskie, holenderskie, portugalskie, itd.; takiemi są oraz i kolonje szwajcarskie, znajdujące się w krajach ucywilizowanych, we Francji, Anglji, Niemczech, jakoteż w Rosji, w miejscowościach takich, jak Paryż, Londyn, Berlin, Petersburg, Warszawa. Oddziaływują one na kraj rodzinny; ojczyzna o nich pamięta i o nich się troszczy. Szwajcarja troskliwość swoją posuwa tak daleko, że gdy w której z kolonji wychodźcy jej (*ressortissants*) niedostatek cierpią, z zasiłkami pieniężnymi śpieszy. Świeżo ogłoszone rozporządzenie pruskie, stanowiące jako wychodźcy, w razie nawet przyjęcia poddaństwa obcego, nie tracą przez to praw obywatelskich i nie uwalniają się od obowiązków względem państwa pruskiego, jest niczem innem, jak sparagrafowaniem tego stosunku, jaki w starożytności zachodził pomiędzy kolonjami greckiemi a metropoljami. Uwidocznia to i znamionuje łączność emigracji ekonomicznych z ich ojczyznami. Stosunek ich do tych ostatnich jest stosunkiem zależności, uwarunkowanej rzecz prosta okolicznościami. Stosunek ten zmienia się w odniesieniu do emigracji politycznej z powodu, że ta zawsze wychodzi z kraju, wypowiadając posłuszeństwo władzy, co w nim panuje. Zawisłą więc jest nie od tej ostatnej, ale bądź od stronnictwa, które ją wyłoniło, bądź od narodu, który w niewoli pozostaje. Ani stronnictwo atoli, ani naród, sam ujarzmiony, w zależności jej utrzymywać nie może: położenie nie pozwala mu, ani emigracji swojej rozkazywać, ani rozkazów od niej przyjmować, stosunek ich przeto z konieczności rzeczy wyraża się nie inaczej, jak za pomocą porozumiewania się wzajemnego na drodze, najeżonej zazwyczaj trudnościami a często niebezpieczeństwy groźnemi.

Polska, dzięki położeniu swemu, pozostawić musiała emigracji swojej swobodę działania zupełną i ta, w odniesieniu do kraju, działała nie jako rząd — rządzić bowiem do stopnia pewnego mogła jeno sama sobą, ani jako rozkazodawczyni — rozkazywać nie miała komu, ale, je-

dynie, jako wyręczycielka narodu, przy którym pozostawało prawo uznawania lub nieuznawania jej czynności. Zależność jej w ten jeno wyrażała się sposób i nie wszystkie też czynności emigracyjne zostały przez kraj uznane, nie wszystkie znalazły poparcie, nie o wszystkich zresztą wiedzieć można, jak je prawa wyrażania opinji swojej pozbawiony kraj przyjął. To ostatnie tyczy się szczególnie działalności emigracji na polu polityki zewnętrznej; to jeno pewne, że gdyby nie krzątanie się jej na polu tem od r. 1831 do 1848, od 1848 do 1863 i od 1863 do 1871, świat byłby o Polsce zapomniał i Polska byłaby zapomniała sama o sobie, jak tego zapomnienia podwójnego symptomata okazują się w okresie, ciągnącym się od r. 1871 do chwili obecnej.

Krzątanie się emigracyjne to sprawiło, że narodowi w uśpieniu letargicznem, w jakiem go dozór zaborczy utrzymywał, zamrzeć nie dawało, zarazem zaś oddziaływało na kraj bezpośrednio na drodze propagandy drukowanej i porozumiewania się tajemnego, mającego niepodległość, podszytą reformą społeczną na celu. Cel (niepodległość) wyrażał prawo, reforma — środek; i jeden i drugi zdobywać należało: był to zakres wewnętrznych niewolą skomplikowanych stosunków. W zakresie tym emigracja mogła jeno podsuwać wnioski od stronnictw, na jakie się dzieliła. Za pomocą podsuwania wniosków budziła i utrzymywała ruch umysłowy, który, jak się w rezultacie pokazało, przychylił się ku stronnictwu demokratycznemu i dla celu uznał i przyjął środek — reformę społeczną, ujętą w formułę: „uwolnienia i uwłaszczenia ludu“. Na drodze tej szczepiła się i rozwijała idea demokratyczna — tak do r. 1848 rządom zaborczym wszystkim, do roku zaś 1863 moskiewskiemu wstrętna! — tak zawzięcie przezeń prześladowana!... Szczepienie przeto i hodowanie idei tej obejść się nie mogło bez ofiar: bez spisków i powstań, poświęceń i krwi rozlewu. Czynności tego rodzaju bez ofiar nie obywają się nigdy i nigdzie — dowodem pierwsze wieki chrześcjaństwa i rewolucja francuska. Przypuszczać wolno, iżby się nie obeszło bez nich w razie nawet, gdyby Polska niepodległą była, nie dopieroż — w niewoli. Mimo to, dzięki wnioskom emigracji swojej, dokazała ona tego, czego w położeniu jej nie dokazał kraj żaden inny, a mianowicie: dwóm rządom zaborczym narzuciła zasadom ich sprzeczne i interesy ich podrywające reformy społeczne. Gdyby nie Polska — względnie nie emigracja — kto wie ile wieków jeszcze Rosja czekać by musiała na świtanie idei wolności, podkopującej carat w fundamentach. Dla Polski wynikło stąd rozwiązanie połowy zadania — zdobycie środka: cel pozostaje jeszcze do osiągnięcia. [1]) Tak się wyraził fakt emigracyjnego

[1]) Pozwolimy sobie zrobić uwagę, że — nie dla Polski, ale dla jednego pokolenia działaczy. Teraźniejszość, stworzona przez nowe ustosunkowanie sił

wyręczycielstwa, na polu wewnętrznych stosunków krajowych rozpatrywany objektywnie z punktu historycznego. Wykołatanie zniesienia poddaństwa samo przez się jest dziełem doniosłości takiej, dla której wychodźtwu polskiemu z r. 1831 wybaczyć można wypominane mu tendencyjnie stronnictwa, kłótnie i szaleństwa.

Że się fakt ów, przed i po dokonaniu onego, caratowi mianowicie w najwyższym nie podobał stopniu, temu się zgoła dziwić nie należy. Stało się z nim (z caratem) to, co z przedstawioną obrazowo przez Mickiewicza przez mróz ściętą kaskadą tyraństwa (P o s ą g P i o t r a W.), gdy ją „wiatr zachodni ogrzeje". Funkcję wiatru zachodniego względem Moskwy — cytadeli absolutyzmu w Europie, promotorki św. przymierza, orędowniczki tronu i ołtarza, piastunki niewoli społecznej i hierarchji czynowniczej, macierzy kłamstw dyplomatycznych i korupcji politycznej — spełniła emigracja polska. Wynikła ztąd względem niej ze strony rządu rosyjskiego nienawiść głęboka i zawzięta. Bronił się on przeciwko napaściom jej sposobem dwojakim: za czasów mikołajowskich, po r. 1831, Rosję od zachodu, od ujścia Torneo do ujścia Donu, otoczył szeregiem szyldwachów i rozciągnął dozór ścisły na wszystko, co myśli zachodnie przekradać mogło; po roku 1863 wydał nowej emigracji polskiej wojnę publicystyczną i przeprowadził przeciwko niej kampanję oszczerstwa.

Brutalna metoda mikołajewska sprowadziła rezultaty wręcz przeciwne tym, na jakie rząd liczył. Szyldwachy i dozór, komisje tajne, sądy podziemne i egzekucje paradne nie zerwały węzłów, łączących naród z wychodźtwem. Metoda aleksandrowska okazała się skuteczniejszą i jest ona bardzo pod względem sposobów, jakie w życie wprowadziła, ciekawą. Polegały one przedewszystkiem na zorganizowaniu za granicą i w kraju prasy antiemigracyjnej, następnie na snuciu knowań, któreby wychodźtwo kompromitowały. Rząd moskiewski założył w Brukseli dziennik specjalny *le Nord*, wynajmował pisarzy, autorom rozdawał dekoracje — wydawał na cel ten miljony, z drugiej strony całe dzienni-

---

społecznych i spuściznę przeszłości, stawi przed nami z większą jeszcze mocą obie połowy zadania atoli tak, że każda z nich musi być zarazem środkiem i celem. Podjęcie podwójnego charakteru zadań narodowych przez siłę społeczną będzie punktem zwrotnym naszej historji. Zbiorowa myśl syntetyczna, która jest tego faktu zapowiedzią, już się wytwarza, pozbawiając w miarę wytwarzania się jednostronne aspiracje historycznego znaczenia. Toteż — niech żyje duch przeszłości, pochłonięty wspomnieniami walk minionych, niech sobie się błąka nawet chorobliwy duch niewoli, który w niepodległości nie uznaje ni środka, ni celu i patrzy na nią oczyma wroga, byleby się budziła i rosła ta nieznana dawniej myśl zbiorowa, co sięga majestatu konieczności dziejowej, wnosząc w życie narodu najistotniejsze warunki odrodzenia. (Przyp. Red.).

karstwo moskiewskie chórem jednym miotało klątwy i oskarżenia i fabrykowało artykuły rozumowane, które *Dziennik Warszawski* podszywał korespondencjami z zagranicy, układanemi z doniesień o faktach, co się nie zdarzyły nigdy i nigdzie. *Nord*ˑi wynajmowani *ad hoc* cudzoziemcy pisali dla zagranicy, dzienniki warszawskie i *Dzien. Warsz.* dla Moskali i Polaków. Obok warsztatu tego podwójnego, założonego w celu zdyskredytowania emigracji, funkcjonował warsztat rodzaju innego, a mianowicie: fałszerstwo pieniężne. Jak skoro w r. 1864 emigracja polska Zachód sobą napełniła, wnet poczęto jej w Anglji, we Francji i w Belgji wytaczać o podrabianie pieniędzy papierowych procesy. Dochodzenia śledcze sprawę tę nieczystą przedstawiały w oświetleniu politycznem. Wychodźcy polscy, uważając siebie w stanie wojny z Rosją, uciekali się jakoby do środka tego, jako do sposobu, usprawiedliwionego przez precedensy wojenne mocarstw regularnych. Pieniądze papierowe fałszowała Francja i Anglja; monetę brzęczącą fałszował Fryderyk Wielki; w chwili właśnie, kiedy na emigracji polskiej procesy się o fałszerstwo toczyły, Europę zachodnią zalewała papieska, — wschodnią moskiewska fałszywa srebrna moneta zdawkowa. Tłumaczenie takie nie usprawiedliwiało obwinionych ani wobec sądów, ani tem mniej wobec opinji publicznej: wskazywano ich i potępiano, mimo to fabrykacja przenosiła się z kraju do kraju, pociągając na ławy oskarżonych osobistości wydatniejsze, ruchliwsze i posiadające śród emigracji mir. Aż się sprawa z kolei przeniosła do Szwajcarji. Policja odkryła grono fałszerzy; władza sądowa wytoczyła im proces, rozpoczęła ścisłe a bezstronne dochodzenia, które wykryły sprawcę istotnego. Był nim: rząd moskiewski — w celach prowokacyjnych wysyłał on agentów specjalnych. Proces powtórzył się dwa razy. Pierwszy doprowadził do sądu i wyroków; jeden z agentów moskiewskich, Francuz, nazwiskiem Bourbon, w więzieniu się powiesił, drugi, radca tajny, wysoki z ministerstwa urzędnik, Kamieńskoj, ucieczką się ratował i, mimo obrony urzędowego ambasady rosyjskiej w Bernie obrońcy, zaocznie, jako sprawca główny, skazany został. Proces powtórny, w ciągu dochodzenia przerwany, znów na czele fabrykacji wyśledził agentów moskiewskich: niejakiego Peretza, urzędnika i Stępkowskiego—szpiega. Z procesów tych pomiędzy Szwajcarją a Rosją wynikły nieporozumienia dyplomatyczne poważne; dzięki Szwajcarji jednak, nie uwzględniającej w wykonywaniu sprawiedliwości racji stanu *), fałszerstwa monety papierowej na emigracji na raz jeden ustały.

*) Z powodu tego miała Szwajcarja w roku przeszłym kłopoty z Prusami. Z wytoczonego w Bazylei grupie socjalistów procesu wykluczonym nie został prowokator rządowy pruski. Z okazji tej prasa moskiewska Szwajcarji ostre czyniła wymówki i dawała jej nauki moralne.

Etycznej sposobów tych wartości nie dyskutujemy — mówią one same za siebie. Opinja publiczna zagraniczna oszczerstwom prasy kupionej niekoniecznie wierzyła; dziennik *Nord* dziennikarstwo poważne traktowało przez ramię; fakty wszelako takie, jak procesy o fałszerstwo, nie prowadzone we Francji, Anglji i Belgji z taką, jak w Szwajcarji, niedyplomatycznością, niewiarę na niekorzyść emigracji modyfikowały i sympatję dla środkami podobnemi się posługującej a niepowodzeniem dotkniętej sprawy osłabiały. Cel przy powodzeniu jeno środki uświęca. Emigracja dla braku środków pieniężnych, bronić się na drodze publicystycznej nie mogła. Wydana jej atoli przez prasę moskiewską w sojuszu z działalnością prawokatorską wojna nie wiele by jej jeszcze zaszkodziła, gdyby w wojnie tej udziału nie wzięła prasa krajowa polska, tak zwana „poważna", która się przeciwko niej z wielką zwróciła zawziętością, usiłując za pomocą zwalenia na nią całej za powstanie r. 1863 odpowiedzialności, od znękanego kraju mściwość ramienia zwyciężców odwrócić. Dzienniki polskie (*Dziennik poznański*, *Czas* etc.) nie łagodniej od moskiewskich wychodźtwo szkalowały, złorzeczyły mu, wypierały się go jak zapowietrzonego. Taktyka ta, fałszywa w założeniu, fałszywą się okazała w rezultatach: krajowi ulgi nie przyniosła najmniejszej, albowiem rzecz wiadoma, „że łatwiej odrwić polaków niż cara". Rząd moskiewski wiedział doskonale, jaki w zbrodni powstania udział wziął kraj, jaki emigracja i jeżeli tę ostatnią sposobami wszelkimi dyskredytować usiłował, to w tym głównie celu, ażeby sprawę polską pozbawić obrońców jej naturalnych a niezależnych i przez to tem łatwiej zdyskredytować ją samą. Taktyka też owa cara nie odrwiła; sprawę zaś polską wprowadziła na pochyłość bardzo niebezpieczną: z jednej strony, za granicą obezwładniła do spółki z Moskwą emigrację, z drugiej, w kraju, stała się rodzicielką stronnictwa „komendy pożarnej", w następstwie „Stańczyków", które się rozwielmożniło we wszystkich trzech dzielnicach Polski i pod zaborem moskiewskim wylazło pod postacią arcy-ciekawą stańczykowstwa demokratycznego.

Nastał okres zastępstwa „rządu moralnego" emigracyjnego przez „rząd moralny" stańczykowski. Zabrzmiały hasła „zgody z losem", „pracowania w granicach prawem przepisanych", „pracy organicznej" ect.; wystąpiły szeregi odpowiednich rozumowań publicystycznych i fabrykatów historycznych, ekonomicznych, statystycznych i etycznych; przyszły drogą tą nicowanie faktów dziejowych, obdzieranie z uroku osobistości zasłużonych, zaliczanie patrjotyzmu do szkoły romantycznej i ukościuszkowanie figur takich, jak mrgr. Wielopolski. Zarysował się nowy i zaprawdę oryginalny heroizmu ideał: heroizm niewoli. Jeden ze stańczyków demokratycznych wyznał, że do propagowania heroizmu

podobnego trzeba mieć odwagę. Tak, w rzeczy samej, odwagę mieć potrzeba — odwagę tchórzostwa — odwagę nie ustępującą pod względem wartości w niczem tej, jaką przedstawił Sieńkiewicz pod postacią szlachcica Zagłoby, pysznej w powieści „Ogniem i Mieczem“ figury.

Taranami takimi, przez ręce bratnie w ruch wprawionymi, bita emigracja, bicie na sobie odczuć musiała zwłaszcza, że i okoliczności przeciwko niej się zwróciły. Wojna francusko-niemiecka (1870—1871) była dla niej ciosem dotkliwym. W okresie wojny tej Austrja granice jej swoje otworzyła i ona się tłumnie rzuciła do „pracy na własnej roli“, na której, zwiększając ilość gąb chleba łaknących, rozpowszechniła i ulegalizowała niejako — przez wdzięczność dla tolerującej ją policji — krążący przedtem w sferach pewnych tylko ukradkiem specyficzny galicyjski patrjotyzm, mający z patrjotyzmem polskim jakieś, nie bliskie wszakże powinowactwo. Cios ten uczuć się jej dał bardzo dotkliwie. Opuściły ją siły lepsze, które w Galicji, dzięki wyżej wyrażonej wdzięczności, i same zmarniały i do marnowania się krajowcom dzielnie dopomogły. Dla pozostałej na stanowisku swojem emigracji nastała epoka wielce do epoki pomiędzy r. 1815 a 1821 podobna — podobna, nie taka sama jednak.

Podobieństwo epoki tamtej do obecnej na tem polega, że jak wówczas, tak dziś, emigracyjny w sprawach polskich głos zredukował się do zera. Wówczas atoli za głos stał Kościuszko; po jego zaś śmierci pozostawał sztandar idealny pod wartą straży chorągnianej do mniemalnej. Dziś ów znaczenia europejskiego sztandar jak był, tak jest — niezwinięty; przy nim wszakże stoi straż, acz milcząca, ale rzeczywista, reprezentowana: przez kilka bardzo poważnych instytucji emigracyjnych (szkoły, bibljoteki, przytuliska, Tow. Czci i chleba, Muzeum rapperswyllskie, etc.), przez stowarzyszenia rozliczne, polityczne nawet, przez „ostatnich Mohikanów“, co nie wywarli jeszcze (Domejko, Wład. Plater, Laskowicz, Staniewicz i inni), wreszcie przez napływ ustawiczny wychodźtwa po największej części ekonomicznego, przemysłowego i naukowego, przedstawiającego materjał, nadający się w razie potrzeby — dzięki genetycznej wychodźtwa polskiego naturze — do podniesienia i prowadzenia w ciągu dalszym tradycji emigracyjnej. Materjał ów, złożony z żywiołów jędrnych, znajduje się w stanie pogotowia. Emigracja, pozostając pod brzemieniem zarzutów i oskarżeń, pod urażeniem obuchów, któremi ją brać stańczykowska w łeb wali, zdaje się, jakby wyczekiwała owoców na niwie ojczystej pracy bez jej prowadzonej spółudziału.

Dobiega już niebawem ćwierć wieku od momentu, jak pozbawiona ona została głosu, jak kraj wyrzekł, że on — f a r a d a l s e. Cóż się przez czas ten zrobiło? Czego kraj bez niej dokonał? Jak działalność

krajowa postawiła Polskę na zewnątrz, do czego doprowadziła wewnątrz? Co?...

Na zewnątrz imię Polski, znane i szanowane, przechodzi, jak przeszła niegdyś imię Czech i Bułgarji, w mit. Kraj, z karty gieograficznej wykreślony, emigracja bronić umiała od wykreślenia z sumienia narodów. Pokazało się, że sam przez się nie jest on w możności zapobiedz temu, co bądź co bądź jest rzeczą ważną ze względu na to, że naród polski należne do rodziny narodów europejskich, posiada prawa i prerogatywy, poręczające dlań bytowanie niezależne pod warunkiem, niezrzekania się takowych. Bez spółudziału emigracji działając, kraj się praw i prerogatyw tych zrzeka i przez to pozbawia się tej rezerwy moralnej, która Polski zaborcom lekceważyć nie pozwalała. Dziś — co?... Posłuchajmy głosów pracy niemieckiej i moskiewskiej, rzucającej przy okazji każdej polakom zapytania: „Coście za jedni?... kto was zna?... kogo wy obchodzicie?... kto się wami troszczy?... czy nie pozostajecie na naszej łasce i niełasce“?... Bismark dopiero, wytaczając nam wojnę eksterminacyjną, rehabilitował nas nieco: przerwał tę monotonność zapytań upokarzających i otuchę odbierających i wykazał, że w niewoli nawet coś jeszcze byśmy znaczyć mogli, gdybyśmy sobie zapewnić umieli przyjaciół i sprzymierzeńców. Tych ostatnich moskale i stańczycy (nie demokratyczni jednak) wskazują nam w... jezuitach (!?) i — niestety — w objęcia ich krajowcy, niby ćmy w ogień, lecą. Naturalnie, przymierze takie od Polski sprzymierzeńców serjo odstraszać i odstręczać musi. Oto jak kraj, bez spółudziału emigracji, w ostatnim ćwierćwieczu sprawę Polski na polu stosunków zewnętrznych pokierował.

Kierunek spraw wewnętrznych również nie doprowadził do rezultatów pomyślnych pomimo, że się dwie dzielnice w dwóch — w czterech nawet [1]) reprezentowały parlamentach. Na polu tem uczuwać się daje brak bussoli, jaką by być musiała surowa, wymagająca, a interes Polski całej na widoku mająca i niezależna kontrola emigracyjna. Wynikło stąd błądzenie na oślep w kółkach odosobnionych. Pod zaborem pruskim polacy czepili się stronnictwa klerykalnego, podporządkowali interesy narodowe interesom kościelnym i znaleźli się bez tchu, gdy im przyszło na arenie parlamentarnej bronić sprawy narodowej przeciwko napaściom bismarkowskim. W końcu kościół na łup ich wydał. Pod zaborem austrjackim zaprzęgli się do rydwanu rządowego, przykładali do wszystkich wstecznością nacechowanych praw i rozporządzeń rękę usłużną i zaniechali sprawy najważniejszej i najżywotniejszej, sprawy,

---

[1]) W Prusiech parlament pruski i niemiecki, w Austrji sejm lwowski i reichsrath wiedeński.

którąby Galicję ogniskiem polskości i rękojmią odrodzenia narodowego uczyniła, sprawy uobywatelenia ludu. Emigracja kierowników politycznych galicyjskich zapytać może:

„Poświęceniem i krwią przysposobiłam dla was grunt,—coście na gruncie tym zasieli? — jakim jest bilans waszej obowiązkowej na roli własnej pracy? — legjon duszących się w złotych kołnierzach osobników? — i lud w ciemnocie, zrażony i zniechęcony? — i kwestja ruska w zawikłaniu? — i jezuici a stańczyki na czele“? W ciągu ćwierć wieku Galicja, zamiast pójść naprzód, cofnęła się.

Pod zaborem moskiewskim polityka rezygnacji bezwzględnej nie wyjednała ani jednej, najmniejszej, najlżejszej folgi — przeciwnie: w miarę, jak wzrastała pokora i pojawiały się tłumaczące coraz to dowodniej potrzebę onej organy publicystyczne, potęgowała się ze strony rządowej zawziętość eksterminacyjna. Im niżej polacy przed „koniecznością historyczną“ głowy chylą, z tem większym rozmachem konieczność owa po łbach ich wali.

Tak chce prawo fizyczne, przetłumaczone na język polityczny: nacisk bez odporu gniecie ku dołowi i zgniata na nic, jeżeli odporu nie znajduje. Nacisk ów nie stąd pochodzi, że — jak perswadują organy publicystyczne, co Mohikanów ostatnich na horyzoncie wypatrują i margrabiego na Jana Chrzciciela Polski szrubują — Polska się buntowała, ale stąd, że upaństwowienia moskiewskiego taką jest istota, taką natura, że tego chce i do tego prowadzi *„jedinstwo wiery, jazyka i uprawlenja“*.

Od zaznaczenia tego względem Polski kierunku zaczęła Katarzyna Wielka; w kierunku tym postępowali Paweł, Aleksander I, Mikołaj i Aleksander II; kierunku tego ciągiem dalszym jest panowanie Aleksandra III. i będzie Mikołaja II. Bunty są to preteksty bardzo liche, służyć ani trochę nie mogące do usprawiedliwienia zamachów na przyrodzone prawa narodów, na nabyte i legalnie uznane prawa warstw społecznych i pojedyńczych społeczeństwa członków, ani do szpikowania kodeksów postanowieniami i rozporządzeniami wyjątkowemi. Czy się buntowali polacy inaczej, jak w intencji chyba, przeciwko Prusom i czy te bunty usprawiedliwiają środki, przeciwko nim w czasach ostatnich przedsięwzięte? Czy się buntowali kiedy, chociażby w intencji tylko, przeciwko Moskwie rusini, których narodowość w oczach rządu rosyjskiego stanowi zbrodnię stanu wyższą, aniżeli narodowość polska? Wywody przeto, co do buntów polskich, organów rzeczonych, wywody mające—jak przypuszczać się godzi—na celu„ odrwienie cara“, celu tego nie osiągają, a natomiast wyrządzają uciśnionym krzywdę ogromną: w błąd

ich wprowadzają, ukazując narodowi miraże złudne i rozluźniając w nim energję odporną.

Pod panowaniem rosyjskiem życie narodowe polskie manifestuje się jeno w ujętej w klamry cenzuralne prasie. Pisać wolno, ale to tylko na co cenzura pozwoli.

Emigracja, zahukana krzykami, odzywającymi się w Polsce pod jej adresem i ogłuszona obuchami, jakie na nią z rąk obcych i swoich spadały i spadają, przycichła i sama o sobie zwątpiła; nie zanikła jednak i zaniknąć, dzięki wyprowadzającym ją z kraju ekonomicznym, cywilizacyjnym i politycznym racjom, nie może. Liczebnie przedstawia się ona cale poważnie. Wedle przytoczonych w *Kraju* (N. 26) cyfr: w Paryżu 5.000, w Londynie 2.000, w Szwajcarji około 500. Doliczając do tego wychodźców, rozsypanych po Francji, Anglji, Włoszech, Niemczech, Węgrzech, Rumunji, Słowiańszczyźnie południowej, Turcji, półwyspie Pirenejskim, państwach Skandynawskich, nie o wiele się omylimy, jeżeli ogólną wychodźtwa polskiego w Europie liczbę podamy na mniej więcej tysięcy dziesięć.

W tej liczbie głów inteligentnych wogóle, inteligencja wyższa, złożona z uczonych, literatów i artystów, przechodzi cyfrę 100 [1]. To w Europie — a w Ameryce? Cyfry, tyczące się ilości polaków na drugiej półkuli — 700 i 500 tysięcy — wydają się przesadne; przyjmiemy cyfrę minimalną, domyślną, przez *Kraj* przyjętą: 200 do 250 tysięcy i powtórzymy, co *Kraj* o emigracji tej pisze.

„Do niedawna jeszcze stosunki emigracji naszej w Ameryce należały do najopłakańszych: odległość geograficzna od starego świata, dość niski poziom umysłowy i moralny sfer wpływowych, jaskrawie odbijający się w prasie, która przedstawia gorszący widok wzajemnego oskarżania się przewodników o czyny kryminalne lub bezwstydny wyzysk, wszystko to tłómaczy, dla czego dotąd społeczeństwo polsko-amerykańskie, pomimo olbrzymiego co rok przyrostu, nie przedstawiało objawów dodatnich.

Ostatniemi jednak czasy, wraz z falą emigracji naszej zaczęło przybywać do Ameryki coraz więcej inteligencji, która solidarnie z miejscowym żywiołem dodatnim zakrzątnęła się około pod-

---

[1]) Cyfrę tę wzięliśmy z przygotowanej do druku pracy rękopiśmiennej jednego ze współziomków naszych.

niesienia prasy, zorganizowania sił rozproszonych i w ogóle wytworzenia warunków, któreby uchroniły nasz żywioł od wpływów wynaradawiających i zapewniły mu możność produkowania na gruncie swojskim.“

Owóż to polepszenie się stosunków, sądząc wedle publikowanych w czasach ostatnich odezw i wiadomości o zawiązywaniu i programach stowarzyszeń polskich na gruncie amerykańskim, przejawiło się od razu w charakterze nawskróś politycznym, odniesionym do stanu ojczyzny. Jak się pokazuje przeto, charakter ów na obczyźnie stanowi szczególne polaka piętno, przyrosłe zarówno do potomków hetmańskich, jak do czarniawy chłopskiej, jaką jest wychodźtwo do Ameryki. Pokazuje się stąd jeszcze co innego. Czarniawa ta wstępuje w ślady emigracji irlandzkiej i to od razu, tak dalece, że — jak słychać — zamyśla o zakładaniu funduszu na obronę sprawy polskiej. Nie jest to naśladownictwo wedle tego, jak się przejmują mody; jest to dochodzenie do takich samych następstw, dzięki tożsamości przyczyn podnietowych. Wychodźtwo polskie, znalazłszy się w Ameryce w liczbie poważnej, a mając ojczyznę przez zaborców deptaną tak samo, jak deptaną była Irlandja, z konieczności rzeczy na tąż samą weszło drogę. Że droga ta wykładaną nie jest podściółkami rezygnacyjnemi i nie prowadzi na bagna, na których wykwita heroizm niewoli i odwaga tchórzostwa, o tem i mówić nie ma co. Po niej do Anglji weszli fenianie, home-rulerzy, agitatorowie różni, bezwzględni i nieznający pardonu, podtrzymywani z funduszów zbieranych grosz po groszu. Nie przepowiadamy, że wejdą po niej fenianie, homerulerzy i agitatorowie polscy; gdyby jednak weszli i mięszać zechcieli „truciznę do wina“—kto, z wyjątkiem urzędów policyjnych zaborczych, zabronić by im miał prawo? Przewidywać wszakże wolno, że nie dalekim jest czas, w którym polskie w Ameryce wychodźtwo w ręce swoje sprawę polską weźmie i będzie ją prowadziło w zastępstwie kraju, pozbawionego głosu pod zaborem moskiewskim, pod innemi zaborami wydającego głosy fałszywe. Może mu w tem i wychodźtwo polskie w Europie cokolwiek pomoże. Nastąpi to, ku temu się rzeczy składają: potrzeba wypływa naturalnie a koniecznie z położenia narodu, posiadającego wszelkie prawa i warunki do życia, pełnię życia i zniewolonego truć się w zatęchłem powietrzu więzienia, w jakie „konieczność historyczna“ ojczyznę jego zmieniła. Polsce do wyboru przedstawia się alternatywa taka: albo, słuchając wychodzących z pod korekty cenzuralnej i kontroli prokuratorskiej rad i skazówek, zatruć się ostatecznie; albo też uzdrowienia szukać na tej drodze, którą szły, idą i iść będą wszystkie narody ujarzmione i na której spółdziałalność emigracyjna jest czynnikiem naturalnym a nieuniknionym.

Zygmunt Miłkowski.

Objawy kapitalizmu w Polsce

przez
Kaźmierza Dłuskiego.

(Dokończenie).

Rozwój kapitalizmu naturalnym biegiem rzeczy musiał wpłynąć nietylko na polityczne dążności naszego społeczeństwa. Kapitalizm duchem swym przeniknął cały intelektualny jego kierunek, i odbił się na podrzędnych nawet objawach jego teoretycznej i praktycznej myśli.

Littré w przedmowie swej do „Filozofji Pozytywnej“ Comte'a powiada, iż upadek militaryzmu w dziejach cywilizacyi ludzkiej, a następnie rozwój industrji, jest tym termometrem, na stopniach którego czytać wypada, aby stworzyć sobie należytą w zakresie spraw ludzkich opinję. Analogicznie i nasze społeczeństwo takim termometrem mierzyć potrzeba; termometrem takim mierzą go już ci, co stopnie jego liczyć umieją, a na temperaturę społeczną są więcej od innych wrażliwi.

Chmielowski, który cały okres po 64 roku przeżył, powiada o nim w swym „Zarysie Literatury“ str. 19. „Z coraz bujniejszym wzrostem przemysłu i handlu doniosłość kapitału i jego znaczenie w życiu ekonomicznem, społecznem i umysłowem zwiększyć się musiała, jakkolwiek nie przybrała oczywiście tak kolosalnych, a niekiedy tak potwornych rozmiarów, jak to się dzieje na Zachodzie“. To fakt! Ale pytamy, czyż doniosłość kapitału li tylko w życiu społecznem zwiększyć się miała? Czyż na tem mają się opierać granice jego działalności? Zwiększenie się doniosłości kapitału jest samo przez się prostym logicznym wynikiem jego wzrastania. Doniosłość kapitału dokonała u nas daleko więcej; połączona z wpływami zachodniej nauki, światłem zachodniej myśli oświetlona, stworzyła ona cały przełom w społeczeństwie, wywołała cały szereg przeobrażeń i w nauce, i w literaturze, i w filozofji, wreszcie w samych zadaniach życia praktycznego.

Hasłem społeczeństwa, które niegdyś płakało i marzyło, a dziś zroszone zostało ożywczym deszczem kapitału, stał się dwuwiersz W. Pola

„Dziś widno, lecz chłodno,
Chłodno i trzeźwo“

Istotnie. Społeczeństwo stało się temu hasłu posłusznem i wystawiło się tak na zimne ze wszech stron podmuchy rzeczywistości, iż wre-

szcie stało się w niem chłodno. Uprzednio jednak do chłodu tego musiało ono utorować drogę przez ciepło, którem tak długo i tak rozkosznie oddechało, a drogą do tego chłodu prowadzącą była myśl krytyczna — krytyka.

Zadanie jej było nie małe. Światłem swem musiała ona przeniknąć we wszelkie zakątki feudalnej świątyni, która reformą agraryjną tak silnie wzruszoną była, a pomimo to nie umiała ani ocenić całej doniosłości radykalnej zmiany, jaka w jej fundamentach zaszła, ani trafić na nową drogę, losami historji wytkniętą: — musiała pierwej runąć sama. Krytyka w tem dziele zniszczenia i oczyszczenia odegrała ważną bardzo rolę.

Dzięki krytyce, dzięki temu, iż skierowała ona swe siły w imię prawdy historycznej—przeciwko bezwzględnemu apoteozowaniu przeszłości; w imię postępu — przeciw zastojowi i zapleśniałym przesądom; w imię wolności myśli i nauki, — przeciw dogmatyzmowi, który usiłował w pewnych naukach badanie zjawisk przyrody i zagadnień życia utrzymać — dzięki temu u nas się rozwidniło. A proces tego „rozwidnienia“ odbywał się powoli, wśród zaciętych zapasów dwóch światów, w których świat młody zdobywał jedną po drugiej twierdzę, zajmował jeden po drugim posterunek, przeświadczony o swej sile, wiedziony — nadzieją zwycięztwa.

Nie tu miejsce opowiadać szczegółowo o wszystkich wypadkach, z przebiegu tej walki, to specjalne zadanie historyka nowego okresu. Chodzi o to, na jakiem polu walka ta się odbywała, w którą przeważnie stronę skierowane były siły nowej, na światło dzienne wybijającej się myśli.

Punktem największego sporu były przedewszystkiem: idealizm i romantyzm. Dwa te kierunki bowiem bratnim węzłem powiązane panowały nad nauką, nad filozofją, nie mówiąc już o tem, że jaśniały one w poezji całym szeregiem imion głośnych, których sława przebiła dawnej Polski granice i rozeszła się po całym świecie.

Jako najpiękniejszy kwiat szlachecko-rycerskiego sporu, jako idealne odźwierciadlenie realnego świata, odpowiadały one nie tylko wyższym duchowym potrzebom wiedzy i myśli, ale przenikły we wszelkie pory towarzyskiego i codziennego życia tak głęboko, iż walka z niemi w imię nowych ideałów przyszłości łatwą całkiem nie była. Walkę tę utrudniała i ta okoliczność, iż miały one przywilej skarbu wśród narodu, który tylekrotnie porywał się o odzyskanie swego bytu, towarzyszyły im bowiem dwa zjawiska: „apoteoza przeszłości świeżo w grób upadłej i prorocze wierzenia o przyszłości“. Tymczasem trzeba było rozstać się z tym skar-

bem, który w imię nowych wymagań czasu przechodził coraz bardziej do dziedziny archeologicznych pamiątek.

Społeczeństwo nasze, które, przysłuchując się długo złudnym dźwiękom romantycznej pieśni, wytężyło nadmiernie strunę uczucia, musiało przystąpić do obrachunku z tem uczuciem i zapytać, dokąd prowadziły słowa Mickiewicza:

„Czucie i wiara silniej mówi do mnie,
Niż mędrca szkiełko lub oko,
Miej serce, i patrzaj w serce“;

zapytać, czy dostatecznemi były dla społeczeństwa obrazy fantazji, przez mistrzów wprawdzie nakreślone, ale dla społeczeństwa, które opłaciło już drogo porywy uczucia; zapytać nakoniec, czy nie pociąga za sobą demoralizacji myśli i osłabienia energji chorobliwa wyobraźnia, którą kołysały czary, gusła i rusałki średniowieczne?

Takie pytania stawiał rozum! Jeśli feudalizm miał całą swą mitologją, swych bogów, swe upiory, to kapitalizm ma jednego tylko boga: rozum, którym podbił świat cały, nie tylko materję, ale duch całego świata.

Przed sąd tego rozumu, który w imię najnowszych zdobyczy wiedzy zaczął pytać się nie „dla czego“ ale „jak i co się dzieje“ w otaczającem życiu i przyrodzie, powołaną została i nauka, i filozofja, i poezja.

Nic nie szczędzono. Ani przeszłości, okrytej aureolą świętości, ani wielkich imion i powag, którym naród oddawał cześć bałwochwalczą, a pamięć o nich przechowywał, jak relikwje, ani wielkich ideji mesjanizmu i posłannictwa, nakreślonych narodowi przez opatrzność (?), a w imię których miał on się wskrzesić. Nic nie oszczędzono, bo rozum kazał trzeźwo i chłodno patrzeć i w przeszłość, i w teraźniejszość, i w przyszłość, jednem słowem — na wszystko.

Filozofja, która w osobie Libeltów, Kremerów i Trętowskich sięgała na najwyższe szczyty zagadnień metafizyki i tam szukała prawd bezwzględnych, absolutnych, sprowadzoną została do daleko skromniejszych granic, do tych, jakie jej nowa myśl pozytywna zakreślała. Nie o idee, ucieleśniające się w historycznym rozwoju na podstawie praw przeczenia, nie o rozwiązywanie nierozwiązanych łamigłówek b y t u lub n i e b y t u, nie o szukanie początku początków lub końca końców wszechświata chodziło nowej pozytywnej myśli!

S t n i e n i e, i s t n i e n i e i i s t n o - s t n i e n i e Trętowskiego złożone zostało do jednego grobu z o b r a ź n i ą, w y o b r a ź n i ą i p r z e o b r a ź n i ą Libelta i z całym hegeljanizmem Kremera.

Nowa myśl filozoficzna, wyrwawszy się z manowców, po których tyle czasu bezowocnie się błąkała, usadowiła się na tym gruncie, na jakim ją jej twórcy na Zachodzie oparli i skierowaną została do badania praw, rządzących zjawiskami otaczającego świata, do szukania związków, jakie pomiędzy zjawiskami przyrody i życia zachodzą.

W imię takiego zadania musiała ona z natury rzeczy nie tylko wejść w kolizją, ale i ogłosić wojnę wszelkim przesądom, jakie całemi warstwami na naszej „swojskiej“ nauce nasiadły.

Nowy kierunek wprawdzie nie wytworzył nic oryginalnego, nic — zasługującego na szczególną uwagę, nie odznaczył się ani jednem imieniem głośnem i sławnem, jak przedstawiciele idealizmu z poprzedniego okresu, nie wydał na świat ani jednego dzieła, któreby naznaczyło epokę w rozwoju nowej filozoficznej myśli — ale spopularyzował za to myśl zachodnich mistrzów.

Dzięki mrówczej pracy młodych pracowników do społeczeństwa naszego znalazły dostęp i teorja Darwina i filozofja Comte'a, bądź w streszczeniu, bądź w tłumaczeniu; przez ich usta ogłoszone były nowe poglądy na zjawiska przyrody i na rozwój społeczeństw, na stanowisko człowieka w historji i w przyrodzie, nowe poglądy na naukę własnych dziejów, którą starano się oczyścić od wszelkich przesądów teologji i metafizyki i postawić na odpowiedniem miejscu w socjologji. Zasługą też nowego kierunku u nas będzie, iż „przebił, jak powiadają, okno do zachodniej Europy“ i uwolnił częściowo myśl od przestarzałych zabobonów kasty, które ją jadem zgnilizny zatruwały, jak też i od więzów klerykalizmu i kościoła, który za najwyższego sędziego w najważniejszych sprawach narodowych był uważany.

Jeśli kierunek nowy nie stworzył ostatecznie oryginalnej u nas nauki, na pozytywnym gruncie opartej, to w każdym razie wyrobił pozytywną, doświadczalną metodę badania, która uwolniła myśl od bezowocnych spekulacji i wytknęła jej drogę racjonalną, drogę empirycznego rozumu, gdzie niema miejsca dta rozmarzonej fantazyi lub rozbolałej wyobraźni.

Najsłabszą jego stroną było to, iż nie mógł się utrzymać długo w dziedzinie teoretycznej wiedzy, ale zaczął zstępować na grunt praktyczny, na pole realnych interesów życiowych. Rozmaite po temu były przyczyny.

W tę stronę kierował naukę nowy prąd ekonomiczny, pchała ją tędy silnie i materjalna sytuacja kraju, który po ostatniej „wadliwej i zgubnej, jak powiada Spasowicz, w swych następstwach zawierusze“ postanowił dźwignąć się z upadku i powolną pracą, odbudowywaniem ruin przez powolne zbieranie cegiełek, przez dobrobyt

materjalny. Z tej racji kwestja materjalnych interesów i dobrobytu zaczęła wysuwać się na pierwszy plan, absorbując dla swych praktycznych celów wiedzę, robiąc z niej narzędzie do podźwignięcia zachwianego bytu.

„Dużo mówiono i pisano o naukach przyrodniczych — powiada Chmielowski — ale zwracano główną uwagę na ich użyteczność w rolnictwie i przemyśle, łącząc je ściśle z kwestją dobrobytu materjalnego“. (Ibid. str. 55[a])

Los taki spotkał u nas nietylko nauki przyrodnicze, które zresztą na całym świecie oddały w XIX wieku swe najpiękniejsze zdobycze na usługi materjalnym interesom, — spotkał on u nas poezję i literaturę beletrystyczną, a samo się przez się rozumie — że i dziennikarstwo.

Poezji w imię tych realnych interesów życia wytoczono proces o to, że nauczyła społeczeństwo marzyć i płakać, że kazała mu szukać ideałów w jakichś mglistych krainach uczuć i cierpień, wówczas, gdy życie realne całkiem inne stawiało przed niem zadania, gdy ciężkie warunki bytu powoływały je do ciężkiej pracy, do wytrwałości.

I ten akt oskarżenia za zbytnie rozczulenie wówczas, gdy trzeba było na zimno ważyć i rachować, wystosowano w słowach bardzo ostrych i jaskrawych. Oto jak ze szpalt najwięcej postępowego pisma przemawiano do poetów: „Wiek XIX. nie jest wcale wiekiem cierpiących i zachwycających trubadurów. Jego poezję stanowi ciągły postęp, ciągła dążność do zajęcia takiego stanowiska wobec praw przyrody i ludzkości, aby w jak największym zakresie urzeczywistniał dla siebie wszystko, cokolwiek myśl jego podyktuje do wykonania... A wy poeci, cóż tej ludzkości dajecie? Wiarę, siłę ideału? Czyście służkami pańskiemi, co torują nowe drogi?... Nie! i na takie rzeczy — wy nie macie czasu... wy cierpicie!!“ (Przegl. Tyg. Nr. 49 1867 r. „Groch na ścianę“. Ustęp cytowany przez Chmielowskiego w Zarysie Literatury).

A w ten sposób przemawiano nietylko do płaczliwych liryków współczesnych, którzy ostatecznie byli karykaturą wielkich mistrzów, nietylko W. Pol publicznie, na katedrze warszawskiej został zepchnięty z piedestału wielkiego poety historyka do roli zwykłego antykwarjusza, ale sięgnięto wyżej, do tych wielkości, którym naród dotąd dym kadzideł palił.

Do Parnasu sławy, na którym zasiadały wielkie postacie Mickiewiczów, Krasińskich etc., do tych *dii majorum gentium* przebiła się nieubłagana krytyka rzeczywistości. Stamtąd, z tego parnasu strącono ich, wskazując im natomiast odpowiednie miejsce wśród historycznych zabytków. Nie pozwolono im nawet zejść spokojnie, bo rzucono na nich kamieniem za gorzkie próby i doświadczenia, jakiemi kraj w chwili obe-

cnej swe dawniejsze porywy opłaca... Któż nie pamięta artykułu „Romantyzm i jego skutki“?

W poezji robi się trzeźwo, jak w otaczającem ją społeczeństwie.

Więc nad księgą zwieszaj głowy
Bo tam napój silny, zdrowy,
Stamtąd przyjdzie ci znajomość
Wielkich rzeczy i świadomość,
Jak wygrzebać skarby z ziemi
I jak ziemię podnieść niemi.
(„Naprzód pracą“ K. Swidziński)

Oto jaki realny kierunek wpaja się w nową poezję! Miejsce nieba i kwiatów zajmuje ziemia i węgiel kamienny, tkliwe uczucie znika przed głosem rozsądku, a marzenia i rojenia zmiata z oblicza ziemi rzeczywistość w tej postaci, w jakiej ona na tej ziemi zasiada. Rzeczywistość nakazuje pracować, hasłem więc nowej poezji — praca, praca ciężka i wytrwała, którą czeka plon obfity.

„Hej do cyrkla, hej do kielni
I do wagi i do pługa,
A choć praca ciężka, długa,
Ale wyjdziem my z niej dzielni:
Barki nasze się rozrosną,
Serca nasze spotężnieją
I zdobędziem......
Grunt, co go nie zachwieją
Ani burze, ani siła,
Bo go praca postawiła“. (ciąg dalszy).

I praca ta nie jest pracą myśli abstrakcyjnej, zaciekaniem się w tajnie przyrody lub wielkie cele ludzkości, to praca, mająca zadania praktyczne, realne. Poeta nawołuje do księgi, ale po to, aby wyczytać z niej znajomość wydobywania skarbów z ziemi; przemawia, wprawdzie w imię wiedzy, ale wiedzy technicznej, rozpoczyna nie od mądrości wielkich mistrzów ludzkiej myśli, nie od filozofów greckich lub nowożytnych, ale od cyrkla, wagi i pługa. To już więcej niż realizm, który nie zna ckliwych marzeń, lecz oczami trzeźwego rozumu na życie spoglądać pragnie, to nie ten Rozum, do którego niegdyś wołał Mickiewicz, przeciwstawiając mu uczucie — „wzdymasz się, płaszczysz, czernisz się i błyskasz.. Nie! to rozum mieszczański, merkantylny, to materjalizm praktyczny, pouczający jak wypada życie i naukę do celów praktycznych kierować, jak z tego życia korzystać i użytkować!

Materjalizm ten jeszcze wyraźniej odbił się w literaturze beletrystycznej i w dziennikarstwie, a także w kwestjach praktycznych, które

społeczeństwo na porządek dzienny wysunęło. Mieszczańska tendencja do zbierania, oszczędzania, a następnie kapitalizowania zagłuszyła wszelkie inne, zapanowała nad wszelkiemi innemi potrzebami ducha i myśli. „Lekarza, prawnika, księdza, poetę, ludzi nauki wreszcie — przeistacza burżuazja w płatnych swoich najemników“ powiada Marks. I u nas inaczej stać się nie mogło. Popatrzmy tylko, jakie to typy występują w tak zwanych demokratycznych powieściach, jakie ideały wnoszą one do „odradzającego się“ społeczeństwa. „Dawniejsi dodatni bohaterowie — powiada Chmielowski — którymi byli nauczyciele, poeci, artyści ustępowali miejsca mechanikom, inżynierom, lekarzom“ (Ibid str. 42[a]). I rzeczywiście. Jeśli poezja, ta skarbnica ludzkich ideałów, rozprawia na zimno o tem, jak trzeba ważyć lub mierzyć towary, jeśli ona duchowe cele naszego społeczeństwa rysuje cyrklem mieszczańskiego rozsądku, to powieść, zwierciadło obyczajowej strony życia, jego fotografja, tem wyraźniej jeszcze odbija ideały mieszczańskiego świata. „Przekonałeś mię pan — powiada jedna z osobistości u Bałuckiego, — że cyrkiel i cyfry nie wypędzają z duszy człowieka szlachetnych uczuć, że łoskot machin nie zagłusza głosu sumienia, i fabrykant może mieć więcej poezji w duszy, niż ci, co się głoszą jej kapłanami“ (O kawał Ziemi str. 354). Jaki zapytamy, czy ten co nasyłał pruskich żołdaków na robotników Radzionkowskich, czy ten, co nahajkami kozackiemi odpowiedział na żądania robotników Łodzi? Wszystko jedno — fabrykant, co nie marzy, i nie roi, ale rachuje na zimno i mierzy — oto ideał społeczeństwa. „Łoskot machin nie zagłusza głosu sumienia jego“. Czy wówczas, gdy pastwi się nad uczuciem ludzkiej godności, poniżając robotnice Warszawskie do poziomu nierządnic ulicznych?!

Ale taki fabrykant, co łokciem mierzy sprawy społeczeństwa, to nietylko ideał powieściowy, stworzony w wyobraźni pisarza, to realna siła społeczna, której ten pisarz niewolniczo służyć musi, i interesów jej za płacę najemną bronić obowiązany, to siła pieniężna, która szuka zysków, ciągnie je ze wszystkiego. W rękach tej siły dziennikarstwo staje się przedsiębiorstwem przemysłowem, znajduje u niej ono subsydja, pobiera żołd od potentatów banku i giełdy wówczas, gdy dotyka lub broni materjalnych interesów tego lub owego. Nawet taki dziennik, jakim była w swoim czasie „Niwa“, pisze: „literatura pójdzie ręka w rękę z najdroższymi naszymi interesami, zarówno materjalnymi jak duchowymi, albo też pozostanie w tyle („Niwa“ Nr. 18. 1872 r. „Utylitaryzm w literaturze“). Chmielowski zaznacza różnicę, że jeśli przed 1830 r. „wydawanie czasopism pozostawało w ręku literatów, to obecnie dostało się ono przeważnie w ręce przemysłowców, którzy uważając je za interes, dbają o to, aby interes ten nie marniał“ (Ibid 16). A bardzo wymownym jest

ten fakt, że „Ekonomista“ wiedzie żywot bardzo nędzny przez długi czas, dopóki na wyżynach teorji pozostaje; dopiero gdy schodzi na grunt praktyczny i zaczyna dotykać wprost interesów handlowych, znajduje wreszcie poparcie“. (Ibid str. 20).

Nawet w takiej kwestji, jak emancypacja kobiety, kwestji mającej przedewszystkiem cywilizacyjno-teoretyczne znaczenie, przebija się na pierwszy plan dążność praktyczno-materjalna.

Kobieta rzuca się do zakładania warsztatów rękodzielniczych, goni za zyskiem, walczy przedewszystkiem o zdobycie materjalnego stanowiska. Posłuszna głosowi kapitału, który każe zbierać wszelkimi środkami — tylko zbierać, negując wszelkie różnice narodowości, wyznań i płci — kobieta polska rzuciła się do zbierania kapitałów z zapałem i energją, jakie nie tak dawno jeszcze poświęcała innej, bardziej szlachetnej sprawie. Jasna, iż nie mówimy tu o wyjątkach, skądinąd nawet nierzadkich, wyjątki te bowiem, aczkolwiek przynoszą zaszczyt naszemu społeczeństwu, reguły nie stanowią. Regułą ogólną jest, iż emancypowana kobieta polska, uwolniona od przesądów przeszłości, stała się nie człowiekiem, równym mężczyźnie we wszelkich zakresach praw przynależnych człowiekowi, nie człowiekiem, który siłą ducha i myśli potargał więzy myśli i ducha, ale przedewszystkiem fabrykantem w spódnicy. Rzucać kamieniem na kobietę polską, iż tak zrozumiała swe nowe stanowisko w społeczeństwie, nie myślimy, zaznaczyliśmy tylko fakt powyższy, aby uwydatnić wpływ kapitalizmu na wszelkie objawy naszego życia społecznego, aby wykazać, jak kapitał swym duchem praktycznym zapanował nietylko w dziedzinie materjalnego bytu, nie tylko na polu „naszych najdroższych interesów“, ale przedostał się do takich kryjówek teoretycznej myśli, które zdawałoby się najbardziej powinne by być wolnemi od „cyrkla i kielni, wagi i pługa“.

Na tem też i zakończymy nasz krótki rys o kapitaliźmie w Polsce.

Będąc posłuszni prawidłom retoryki, winniśmy byli nasze małe studjum zakończyć obszerną konkluzją, powstrzymujemy się jednak od niej i to dla względów bardzo zrozumiałych. Przedewszystkiem chodziło nam o przedstawienie w należytem świetle stosunków agraryjnych w naszym kraju. Trzeba było wykazać sytuację rzeczywistą, a nie malowaną piórem naszych optymistycznych ekonomistów, lub też wytworzoną w fantazji płatnych rosyjskich profesorów. Wykazaliśmy ten stan rzeczy za pomocą cyfr o tyle, o ile na to pozwala statystyka, a wyznać trzeba iż zbytnio obfitą u nas jeszcze nie jest. W każdym razie wykazuje ona, iż z powodu ogólno-ekonomicznych przyczyn, jako też i reform agraryjnych bieżącego stulecia, gospodarka rolna utraciła swe dawne swojskie cechy, że przybrała ona takie kształty, jakie wolna praca i wszech-

potężny kapitał gospodarce zachodniej nadały. Boleśnym wrzodem w takiej gospodarce jest proletarjat. Dowiedliśmy cyframi, iż wrzód ten jątrzy się w naszem społeczeństwie, jątrzy się z dniem każdym coraz bardziej i że niema w danej chwili lekarstwa dla jego wyleczenia, przeciwnie, lekarstwo staje się nową raną dla społeczeństwa — inaczej bowiem nazwać głodów, tyfusów głodowych i przymusowej emigracji chyba nie można.

Następnie wskazaliśmy pokrótce i te przyczyny, które pchnęły na nowe tory gospodarstwo rolne, rozbudziły przemysł fabryczny, i otworzyły mu drogę do rozwoju, granic którego dziś nakreślić niepodobna; cyfry nam orzekły tylko o szybkości jego rozwoju w przeciągu paru ostatnich dziesiątków dzisiejszego stulecia, a jednocześnie pokazały odwrotną czarną stronę medalu, niestety bardzo powierzchownie, gdyż do dziś jeszcze fabrykańci polscy nie mają dokładnej statystyki płac robotników fabrycznych w Królestwie, chociaż nauczyli się już obcinać wszelkimi godziwymi i niegodziwymi środkami, płace robotnikom, czyli inaczej mówiąc, pochwycili zręcznie u zachodnich fabrykantów sztukę wyzyskiwania, ignorując całkowicie ich wyższość cywilizacyjną i społeczno — kulturną. W tem też i leży fatalizm naszego położenia. Orzeczenie Marksa powyżej przytoczone najjaskrawiej taką sytuację ilustruje.

W drugiej części naszego studjum, staraliśmy się wykazać, jak kapitalizm puszcza swe korzenie w dziedzinie intelektualnego życia. O ile to było w naszej mocy staraliśmy się zaglądnąć do rozmaitych stron życia naszego społeczeństwa. Dotknęliśmy pokrótce politycznej strony życia, wykazując, jak nowa faza ekonomicznego rozwoju oddziałała na dążności polityczne, jakie wyrobiła w zakresie politycznych interesów postulaty.

Chcieliśmy też pokazać następnie jak industrjalny rozwój społeczeństwa, wyrabiając cały szereg nowych interesów, oddziaływał na kierunek literatury, dziennikarstwa, a nawet i poezji. Oddając całą słuszność pozytywizmowi naszego kierunku w filozofji, w nauce i w literaturze, wyrażając całkowite uznanie dla tak zwanego „młodego“ kierunku o tyle o ile on pozostawał w dziedzinie teorji, o tyle o ile on był zaciętą walką swobody myśli, nauki i krytyki z przesądem i tradycją, oddając tę zasługę, powtarzamy, wskazaliśmy i ujemne strony, a mianowicie zmaterjalizowanie ludzkiej myśli, nagięcie jej do służenia przeważnie praktycznym, materjalnym interesom. W tej części naszej pracy powołaliśmy się na ludzi najbardziej kompetentnych i najbardziej zdolnych ocenić przewrót, jaki nastąpił w naszem społeczeństwie. Chcieliśmy wykazać

wszechstronnie wpływ kapitału na życie, dowieść iż materyalizuje on u nas najbardziej teoretyczne i abstrakcyjne kwestje. Zakończyliśmy poruszeniem bardzo delikatnej kwestji emancypacji kobiety. Zadaniem naszem jednem słowem było: 1) wykazać, iż społeczeństwo nasze weszło w nową fazę ekonomicznego życia, w fazę kapitalizmu; 2) następnie, że z kapitalizmem u nas w zakresie ekonomicznych stosunków związane są takie patologiczne objawy, jak na zachodzie, chociaż nie o tak ostrej formie, po 3) nakoniec — uwydatnić wpływ kapitalizmu na cały intelektualny ruch społeczeństwa, tak na polu socjalno-politycznych stosunków, jako też i w dziedzinie oderwanej, abstrakcyjnej myśli. Jak wywiązaliśmy się z tego zadania, osądzi czytelnik. Nam zaś pozostaje wyrazić gorące życzenie, aby społeczeństwo nasze, które weszło już na drogę ekonomicznego rozwoju zachodnich, cywilizowanych społeczeństw, potrafiło i w innych zakresach swego życia zdobyć warunki zachodniej cywilizacji i kultury, a *przedewszystkiem warunki wolności politycznej, w jak najszerszem słowa tego znaczeniu, wolności—będącej pierwszym i ostatnim szczeblem do emancypacji klas pracujących.*

Zadanie to nie łatwe. Do rozwiązania jego jednak prowadzi, z jednej strony — że się tak wyrazimy—objektywny bieg historji, z drugiej subjektywne akcje tych lepszych grup i organizacji, które, reprezentując istotne interesy całego społeczeństwa, walczą w imię historycznej prawdy i sprawiedliwości.

Próba rozwiązania kwestji żydowskiej.

przez

Alfreda Nossiga.

To be — or not to be, that is the question.
Shakespeare.

Słowo wstępne.

Od dwóch niemal tysięcy lat widzą ludy obok siebie odłamy rozproszonego szczepu żydowskiego. Ze wspólnego tego pożycia wyradzały się prawie bez przerwy stosunki nader opłakane zarówno dla żydów, jak dla narodów ich otaczających. W czasach najnowszych stosunki te w wielu miejscach doszły do nieznośnego stopnia napięcia; a nie bez powodu wypowiadamy przypuszczenie, że ukształtują się one w przyszłości raczej gorzej, aniżeli korzystniej. Czas położyć kres owym ścieraniom i zatargom, objętym nazwą kwestji żydowskiej. Rozprawa niniejsza wyświetlić ma wszechstronnie tę kwestję, i przyczynić się do harmonijnego jej rozwiązania. Przeznaczenie tej rozprawy jest zatem praktyczne: materjał naukowy nie jest dla niej celem, ale środkiem. Najszczerszem naszem staraniem było traktować rzeczony przedmiot ze stanowiska interesów ogólno-ludzkich, a więc uwzględnić zarówno dobro szczepu żydowskiego, jak sprawę wszystkich innych narodów dotkniętych kwestją żydowską.

Praca niniejsza stanowi część rozprawy obszerniejszej, która w całości okaże się w formie książkowej; dla łatwiejszego zorjentowania się podajemy jednak na wstępie —

Plan rozprawy.

Badania nad judaizmem (którem to słowem oznaczamy pojęcia zarazem narodu żydowskiego i wierzeń żydowskich) dotychczas nie doprowadziły do zadawalniających rezultatów, mogących posłużyć za podstawę do świadomego i systematycznego działania w dziedzinie objętej temi badaniami. Przyczyn stosunkowej bezpłodności tej gałęzi ludzkich poszukiwań szukaćby wypadało:

po pierwsze w wadliwym dotąd stanie źródeł, niedostatecznem tychże uporządkowaniu i opracowaniu;

po drugie w tem, że pominąwszy kilka niewyczerpujących prób najnowszych — nigdy dotąd naukowego poglądu na świat nie brano za

podstawę odnośnych badań, a zwłaszcza nie uwzględniano dwu nader ważnych punktów widzenia: filozoficznego i przyrodniczego; *po trzecie* w tem, że badania owe prawie zawsze prowadzono z jednego tylko punktu widzenia, a to bądź wyłącznie z teologicznego, bądź z historycznego, bądź też li ze społecznego.

W niniejszej pracy spróbujemy, starając się o naukowe traktowanie rzeczy, dojść do rezultatów, umożliwiających świadomą, praktyczną działalność.

Badanie nasze zajmuje się najprzód początkiem, podstawą i historycznym rozwojem judaizmu i dochodzi do wniosków indukcyjnych o stanie obecnym, jakoteż do hipotezy o jego przyszłości; następnie przechodzi ono do obserwacji obecnego stanu judaizmu, która to obserwacja sprawdza uzyskane już wnioski, zaś hipotezie o przyszłości nadaje wyższy stopień prawdopodobieństwa; nakoniec na podstawie osiągniętych rezultatów kreśli plan działalności świadomej.

Pod względem formalnym rozpada się to badanie odpowiednio do swojej treści na trzy części:

pierwsza, indukcyjna, zawiera przegląd dziejów judaizmu,

druga, sprawdzająca, zarys demografji szczepu żydowskiego;

trzecia, dedukcyjna, projekt polityki w kwestji żydowskiej.[1])

Zarys demografji szczepu żydowskiego[2]).

I. Ludność.

1) Stan.

a) *Liczba.* Liczba Żydów obecnie żyjących nie jest stwierdzoną ze statystyczną dokładnością; ludność żydowską spisano jedynie w krajach najbardziej ucywilizowanych, z innych mamy tylko przybliżone oszacowania i to przeważnie na błędnych podstawach oparte. Rezultat tych obliczeń następujący:

---

[1]) Na tem miejscu dział pierwszy, obejmujący przegląd dziejów judaizmu, opuszczonym jest w zupełności; z działu drugiego (statystycznego) ogłaszamy rozdział I. (statystykę ludnościową i biotyczną); opuszczając następnie rozdział II. (rys stosunków ekonomicznych) i III. (opis stosunków społecznych i politycznych) dopiero z rozdziału IV. obejmującego przegląd życia umysłowego i religijnego żydów, podajemy niektóre ustępy; w całości zaś przytaczamy rozdział V. o stosunku ludności żydowskiej do państw, do siebie samej i do ludności nieżydowskiej, oraz rozdział VI, streszczający wnioski osiągnięte na podstawie statystyki. Dział trzeci, zawierający projekt polityki w kwestji żydowskiej, umieszczony będzie w całości.

[2]) Poglądowe przedstawienie stosunków szczepu żydowskiego, zawarte w niniejszym „zarysie“ opiera się na pracy źródłowej, którą autor ogłosił w ję-

Według zestawienia względnie najpewniejszych dat szczegółow.	Według biuletyn. Towarz. geograf. w Marsylji. 1885.	Według publikac. Misji dla nawrac. Żyd. (Dibre Emet. str. 25.)	Według Andrée (Wstęp do atlasu geograficznego)
6,582.500	6,377.000	6,800.000	7,000.000 ok.

W rzeczywistości liczba Żydów nie będzie zapewnie mniejszą od 7,000.000; wogóle, mając do czynienia ze statystyką ludnościową Żydów, lepiej będzie trzymać się zawsze liczb wyższych, aniżeli niższych, gdyż uwzględnić należy po 1) przy obliczeniach niezwykłą zdolność reprodukcyjną Żydów, po 2) przy spisach okoliczność, że w mowie będąca ludność objawia wyraźną dążność uchylania się ile możności od numerycznych wykazów. [1])

Według najbardziej wiarygodnego obliczenia ludności całej kuli ziemskiej (Behma i Wagnera za r. 1880) żyje obecnie 1.456.000.000 ludzi; szczep żydowski zatem stanowi 0·48$^0/_0$ rodu ludzkiego.

b) *Rozdział.* Rozdział ludności żydowskiej między poszczególne części ziemi i kraje uwidocznionym jest w załączonej tablicy.

W tablicy tej zachowaliśmy porządek wedle liczby bezwzględnej ludności. Zestawienie to daje nam następujący obraz rozdziału szczepu żydowskiego na kuli ziemskiej: Żydzi w głównej masie swojej grupują się koncentrycznie około punktu wyjścia swego rozproszenia (Palestyny), a to tak, iż gęstość ich nasiadłości stoi w odwrotnym stosunku do długości promienia. Głównie rozróżnić się dają dwa pasy: pierwszy, bardziej zbliżony do centrum, pod względem obszaru mniejszy, przez żydów zaś gęściej zamieszkały, obejmuje stronę zachodnią i południowo-zachodnią Azji, [2]) stronę wschodnią Europy [3]) (w tych częściach świata znacznie występuje naprzód od północy i zachodu) i stronę północną Afryki. [4]) Pas ten zamieszkuje 6,000.000 żydów, t. zn. $^6/_7$ całego szczepu żydowskiego. Drugi pas, o promieniu znacznie dłuższym i mniej

---

zyku niemieckim pod tytułem „Materialien zur Statistik des jüdischen Stammes" (Wien 1887), a której część główna drukowaną była po polsku w „Izraelicie" Warszawskim (1886) p. t. „Statystyka żydów w Europie".

[1]) Jest to tem ważniejszem, że przejaw ten zauważanym był w krajach, gdzie Żydzi w największej znajdują się ilości, tak iż największe stąd powstają różnice i w tych właśnie krajach odznaczają się oni największym konserwatyzmem i usuwają się od służby wojskowej.

[2]) Rosja azjatycka, Mała Azja, Arabja, Persja, Indje Wschodnie (około 250.000).

[3]) Rosja, Austrja, Niemcy, Rumunja, Turcja (ok. 5,200.000).

[4]) Egipt, Abisynja, Marocco, Tunis, Algierja, Tripolis, Sahara (ok. 410.000)

gęstem zaludnieniu, obejmuje stronę wschodnią Azji, [1]) zachodnią i południowo-zachodnią Europy [2]) i południową Afryki. [3]) Na tym pasie mieszka około 300.000 żydów. Jedna tylko znaczniejsza grupa leży poza obrębem tych pasów (bynajmniej nie tworzących regularnego koła), są to żydzi północnej Ameryki; ludność żydowska południowej Ameryki i Australji jest nieznaczną. Obecny rozdział żydów tem się tłómaczy, że takowi po wypędzeniu z Palestyny starali się osiedlać o ile możności blisko tego kraju, w części ze względu na uciążliwość wędrówek. Ameryka północna jednak (w czasie gdy już środki komunikacyjne były znacznie ulepszone) taką miała siłę przyciągającą dla żyjących w ucisku żydów, że stosunkowo znaczna część takowych tamże się osiedliła.

2) Ruch.

a) *Rezultat zmian cyfry ludnościowej.* We wszystkich grupach szczepu żydowskiego, badanych co do zmian cyfry ludnościowej i rezultatu tych zmian, okazał się stale postępujący wzrost ludności.

b) *Szybkość zmian cyfry ludnościowej.* Z następującej tablicy widać szybkość wzrostu poszczególnych grup tak ludności żydowskiej, jak otaczających ją narodów (patrz str. 134).

Z dat szczegółowych, zawartych w tej tablicy, okazuje się, że roczny przyrost szczepu żydowskiego wynosi średnio=2·4%₀ (nie biorąc w rachubę niedokładnych cyfr o Algerji), zaś czas zdwojenia się w przybliżeniu=33·06 lat. U nieżydowskich szczepów [4]) wynosi roczny przyrost=0·72%₀, a czas zdwojenia się w przybliżeniu=140·49 lat.

Szczep zatem żydowski rozmnaża się z nadzwyczajną szybkością, około 3·03 razy tak szybko, jak szczepy nieżydowskie, i gdyby rozwój jego nie był tamowanym, zdwajałby się w czasie mniej więcej 4·02 razy krótszym aniżeli tamte.

W stosunku do siebie samego szczep ten od czasu obliczenia na górze Sinaj, które wykazało około 3,154.000 głów, dotychczas tylko się zdwoił; gdy jednak uwzględnimy drugie twierdzenie Biblji, że owe 3,154.000 żydów, które wzięły udział w wyjściu z Egiptu, przedstawiały urosłe w ciągu lat 430 do tej liczby potomstwo Jakóba i jego 70 krewnych, gdy nadto uwzględnimy pewniejsze niezawodnie dane co do szybkości roz-

---

[1]) Wschód Azji środkowej i Chin (ok. 20.000).

[2]) Anglja, Francja, Hiszpanja, Włochy (ok. 240.000).

[3]) Przyl. dobrej nadziei, kraj Transwaalski (ok. 1.000).

[4]) Rachunek jest niedokładnym i wypada na korzyść tych szczepów, gdyż w niektórych krajach wzięto w rachubę ludność ogólną (t. j. wliczono silniejsze rozmnażanie się żydów).

Ludność żydowska	roczny przyrost w latach	roczny przyrost o	czas zdwojenia się (w przybliż.)	ludność ogólna	ludność nieżydow.	roczny przyrost w latach	roczny przyrost o	czas zdwojenia się (w przybliż.)
Paryż	1872–1884	2·08% (obliczono)	33·69 lat	Francja		1851–1856	0·14% (Wappäus)	405 lat
Holandja		1·4% (Boudin)	50·00 „	Holandja		1840–1849	0·67 % (Wappäus)	103 „
Belgja		4·1% (Boudin)	17·07 „		Belgja	1850–1864	0·80% (Oettingen)	87·5 „
Niemcy	[1])	1·68% (Obl. wedł. Oettingena)	40·7 „		Niemcy	[1])	0·75% (Obl. wedł. Oettingena)	93 „
Austrja	1869–1880	2·1 (Schimmer)	33·333 „		Austrja	1869–1880	0·6 (Schimmer)	116·67 „
Kongresówka	1872–1883	2% (Dr. Banzemer)	35 „	Kongresów.		1872–1883	1·5 (Dr. Banzemer)	46·67 „
Szwajcarja	1850–1860	3·40% (Oettingen)	20·58 „		Szwajcarja	1850–1860	0·53 (Oettingen)	132·07 „
Algerja	1844–1849	5·3 (?) (Boudin)	13·3 (?)					

[1]) Cyfry dotyczące Niemców obliczone są według szczegółowych danych u Oettingena co do Prus (1852—64). Hanoweru (1852—64), Badeńskiego (1846—64), Wirtembergji (1846—64), Bawarji (1852—64), Saksonji (1849—1864).

mnażania się żydów w bieżącem stuleciu, to dojdziemy do konkluzji, że stosunkowo słaby wzrost szczepu żydowskiego od czasu obliczenia na górze Synaj tłómaczyć należy smutnym i tamującym rozwój losem politycznym tego szczepu.

c) *Przyczyny zmian cyfry ludnościowej.* α) *Przyczyny zewnętrzne.* Zmiana wyznania wywiera bardzo nieznaczny wpływ na fluktuacje ludności żydowskiej. I tak we Wiedniu według sprawozdania izr. urzędu metrykalnego od r. 1868 do 1884 przeszło ogółem 1.334 indywiduów z innych religij na żydowską, a to w ten sposób, iż liczba prozelitów z roku na rok się zmniejszała; z żydowstwa wystąpiło 1.594 jednostek, żydzi zatem ponoszą stratę 250 osób.

W Prusiech w ciągu 18 lat 1853—1870 zaledwie 16 żydów przeszło na łono kościoła ewangielickiego (Dibre Emeth. 1874 str. 62).

W Rosji i Kongresówce w latach 1877—1881 przeszło ogółem 176 żydów na katolicyzm, 200 na protestantyzm (Według źródeł urzędowych).

β) *Wewnętrzne przyczyny* zmian cyfry ludnościowej w poszczególnych grupach ludności żydowskiej przedstawiają się jak następuje:

W Prusiech według Fiercksa (w l. 1841—1866) przypadało u żydów na 34,75 urodzeń — 18,93 wypadków śmierci; u chrześcjan na 39,55 urodzeń — 29,12 wypadków śmierci.

W Austrji według Schimmera (1861—1870) ilość urodzeń przewyższała liczbę wypadków śmierci u żydów o 30·8%, u nieżydów o 28·6%.

W Warszawie według urzędowych źródeł (1877) przypadało u żydów na 33,79 urodzeń — 32,23 wypadków śmierci; u nieżydów na 35,50 urodzeń — 43,50 (?) wypadków śmierci.

W Algerji wypadało według Boudina (1856) u żydów na 211 urodzeń — 187 wypadków śmierci, u Muzułmanów na 331 urodzeń — 514 wypadków śmierci.

Wszystkie te dane dowodzą, że u żydów liczba urodzeń przewyższa liczbę wypadków śmierci — co jest naturalną przyczyną stałego wzrastania ludności; korzystna ta dyferencja — według powyższych danych — u żydów znaczniejszą jest aniżeli u nieżydów. Te same przejawy stwierdził dr. Mancas co do ludności rumuńskiej.

Stosunek cyfry urodzeń do cyfry śmiertelności — bezpośrednią przyczynę zmian cyfry ludnościowej — postaramy się objaśnić wykazaniem właściwych jego źródeł w dziale o „rezultatach przejawów biotycznych“.

W tem miejscu wypada jeszcze skonstatować, że liczba urodzeń u żydów w przecięciu mniejszą jest, aniżeli u nieżydów; korzystne

rezultaty biotyczne mają swoje źródło w stosunkowo jeszcze korzystniejszej liczbie śmiertelności.

3) **Życie fizyczne.**

a) *Długość życia.* W Anglji skonstatował dr. Gibbon, że średnia długość życia u żydów jest o wiele większą, aniżeli u ludności nieżydowskiej; to samo znalazł dr. Glatter na podstawie dochodzeń w komitacie Wieselburskim. Według Neufville'a we Frankfurcie średnia długość życia wynosiła u żydów = 48 lat, 9 miesięcy, u chrześcjan = 36 lat, 11 miesięcy. W Rumunji zdaniem dr. Mancasa długość życia u żydów jest większą aniżeli u Rumunów.

b) *Klasy wieku.*

α) ***Podział** według klas wieku.* W Budapeszcie znalazł Körösi u żydów w stosunku do innych grup szczepowych największy procent dzieci niżej lat 14, a mianowicie 33.08% dzieci żydowskich wobec 9·84% u ogółu ludności; największą ilość starców wyżej 60 lat, bo 4·02% wobec 3·28% u ogółu. W Warszawie według statystyki urzędowej znalazło się u żydów również więcej stosunkowo dzieci i starców, aniżeli u ludności nieżydowskiej.

β) *Śmiertelność według klas wieku.* Dzieci nieżywo urodzone w Prusiech według Hoffmanna stanowiły u chrześcjan $^1/_{30}$ urodzeń ślubnych, u żydów $^1/_{40}$ wszystkich urodzeń. W Warszawie urodzenia te wynosiły w r. 1884 (według urzęd. sprawozd. w „Izraelicie" 1885 nr. 7) mniej więcej $^1/_{23}$ wszystkich urodzeń u żydów. We Frankfurcie skonstatował Neufville:

Umarło	Chrześcjan w wieku	Żydów w wieku
czwarta część	6 lat 11 mies.	28 lat 3 mies.
połowa	36 „ 6 „	53 „ 1 „
trzy czwarte	59 „ 10 „	71 „ — „

Do 5 roku życia umarło 24,1% ludności chrześcjańskiej, 12,9% żydowskiej; 60 rok życia osiągnęło 24,8% ludności chrześcjańskiej, a 44,1% żydowskiej.

O śmiertelności dzieci żydowskich w Prusiech donosi Hoffmann: żydzi ze wszystkich swoich dzieci przed skończeniem 1 roku życia tracą nie o wiele więcej jak $^2/_{13}$, chrześcjanie $^1/_5$ samych tylko ślubnych. (Hoffmann tłumaczy to większą starannością w obchodzeniu się z płodem, i lżejszą pracą kobiet u żydów).

W Austrji według Schimmera co do grup ludności żydowskiej pod względem ekonomicznym gorzej położonych (Galicja i Bukowina) śmiertelność według klas wieku była mniej korzystną dla żydów, aniżeli dla ludności nieżydowskiej. Umarło:

do 1 roku życia żydów o 2·5% płci m. 2·1% płci ż. więcej niż nieżyd.
między 1—5 r. życ. „ „ 2·1 „ „ „ — „ „ „ „ „
„ 5—10„ „ „ „ 0·8 „ „ „ 0·2 „ „ „ „ „
„ 10—10„ „ „ „ 0·9 „ „ „ 0·7 „ „ „ „ „
„ 40—60„ „ „ „ 2·1 „ „ „ 1·4 „ „ „ „ „
nad 60 lat mając. „ „ 2·1 „ „ „ 2·8 „ „ „ „ „

Natomiast w Czechach, na Morawie i Szląsku, gdzie stosunki ekonomiczne żydów są pomyślniejsze, umiera:

do 1 roku życia ludności nieżydow. o 5%—8% więcej aniżeli żydów
między 1—5 r. ż. „ o 1%—3% „ „ „

Gdy w średnich klasach wieku żadna prawie nie zachodzi różnica, zachowuje się u żydów w tych krajach około 8%—10% więcej indywiduów do wieku sędziwego aniżeli u ludności nieżydowskiej.

W Budapeszcie znalazł Körösi, że (r. 1880/81) z katolików zmarło po skończonym 5 roku 2·27%, z żydów 1·18% ludności.

W Warszawie według statystyki urzędowej wyższe klasy wieku u żydów cieszą się mniejszą śmiertelnością aniżeli te same klasy ludności nieżydowskiej.

W Rumunji stwierdził dr. Mancas, że większość żydów umiera między 50 a 60 rokiem, większość zaś Rumunów między 20 a 50. (Dr. Mancas tłómaczy ten objaw korzystnym wpływem rytualnych ablucji i wogóle racjonalniejszym i moralniejszym trybem życia u żydów).

c) *Płeć.*

W	u Żydów		u ludności nieżydow.	
	na	wypadało	na	wypadało
Francji (wedł. Lambrosa)	120 chłop.	100 dziew.		
Szwecji (Horn)	$107,_{33}$ „	$100,_{12}$ „		
Prusiech (Hoffmann)	111 „	100 „	106 chłop.	100 dziew.
Austrji (Schimmer)	$128,_{5}$ „	100 „	$105,_{8}$ „	100 „

Według powyższej tabliczki przewyżka chłopców u Żydów znaczniejszą jest, aniżeli u społeczeństw nieżydowskich; u Żydów przypada średnio mniej więcej $119,_{8}$ chłopców na 100 dziewcząt, u nieżydów około $105,_{9}$ na 100. Podobne przejawy skonstatował dr. Nagler co do

Węgier, dr. Glatter co do komitatu Wieselburskiego. Ten korzystniejszy stosunek płci odnosi się do noworodków.

Hoffmann tłómaczy to mniejszą liczbą dzieci nieślubnych u Żydów, tak samo dr. Nagler: dawniejsi fizjologowie (według Naglera) podają jako przyczynę względny wiek rodziców.

Dr. Behrend dowodzi, że w mowie będąca wyższość biotyczna Żydów zmniejsza się w miarę jak się ci mięszają z innemi rasami. Tak według Bergmanna u Żydów w Poznaniu liczba chłopców miała się do liczby dziewcząt w l. 1819—1864 jak $111,_{94}$ do 100, zaś w l. 1864—1873 tylko jak $106,_{39}$ do 100.

d) *Życie płciowe.*

α) *Liczba małżeństw zawieranych.*

Kraj	Perjod	Liczba zaślubień	
		u Żydów	u ludności nieżydowskiej
Prusy (Fiercks)	1820—1876	na 1000 mieszk. $15,_{07}$	na 1000 mieszk. $17,_{65}$
Galicja (Kitz)	1882	„ 1000 „ $1,_{9}$	„ 1000 „ $10,_{1}$
Warszawa (wedł. urz. spraw.)	1877	„ 1000 „ $3,_{72}$	„ 1000 „ $8,_{56}$

Dane co do Galicji i Warszawy nie obejmują wprawdzie małżeństw zawartych li według rytuału mojżeszowego; jednakowoż ilość zaślubień u Żydów o tyle zdaje się być mniejszą, że powtórne śluby rzadziej się zdarzają. Wczesne zawieranie małżeństw i płodność tychże zastępują ich częstość.

β) *Płodność małżeństw.* Na każde zawarte małżeństwo przypada w Austrji (1861—1870) u Żydów 10,1 dzieci, u ludności nieżydowskiej 4.5 (Schimmer), a więc płodność małżeńska Żydów o więcej niż drugie tyle jest większą. W Rumunji dr. Mancas znalazł podobny objaw, tłómaczy on go okolicznością, że płodność kobiet żydowskich nie bywa sztucznie tamowaną. Jakobs tłómaczy liczność rodzin żydowskich wcześniejszem zawieraniem małżeństw. Godnem jest uwagi, że mięszane małżeństwa znacznie mniej bywają płodne. I tak według Jakobsa w ciągu 2 stuleci 10% prozelitów miało tylko 2% potomstwa w żydowskiej populacji. Bezpłodność małżeństw mięszanych prawie wszędzie została skonstatowaną.

γ) *Dzieci prawe i nieprawe.* W Austrji według Schimmera Żydzi mają 87·3% ślubnych a 12·7% nieślubnych dzieci; ludność nieżydowska

	chives Israel. 1885)		1881; dane z r. 1872)	
Holandja	68.003 (Alm. gotaj. 1885)		1.90 (Engelbert)	5.3 (Schimmer 1869)
Włochy	36.298 (Spis 1882)	Piemont 7.543 Rzym 6.210	0.13 (Engelbert)	8.77 (Schimmer 1867)
Szwajcarja	7.000 (Engelbert 1875)	Genewa 2.000	0.26 (Engelbert)	3.82 (Schimmer 1879)
Hiszpanja i Portugalja (z Gibraltaru)	5.000 (Alm. gotaj. 1881)	Madryt 30 rodzin	0.05 (Engelbert)	2.806 (Schimmer 1870)
Danja	4.300 (Engelbert)		0.24 (Engelbert)	4.16 (Schimmer 1870)
Bośnia i Hercogowina	3.426 (urzęd. sprawozdanie)		—	—
Belgja	3.000 (Haushofer 1882)		0.06 (Engelbert)	2.554 (Schimmer 1870)

Australja

Cyfra ludności żydowskiej	Szczegóły rozdziału
12.000 [6]) (Biuletyn Tow. geograficz. w Marsylji)	Melbourne 10—12.000

Turkestan Afganistan	14.000 (?) (Biul. Tow. geog. w Marsylji)	
Rosja Azjatycka	47.000 (Biuletyn Tow. geogr. w Marsylji)	Kaukaz 16.000
Razem	240.000 [5])	

Europa

Kraj	Cyfra ludn. żydowskiej	Szczegóły rozdziału	Procent ogółu ludności	1 żyd przypada na nieżydów
Austro-Węgry	1,605.394 (Spis r. 1880)	Prow. austr. 1,005.394 Galicja: 695.592 (1 żyd na 9 nieżyd.) Czechy 93.622 (1 żyd na 57 nież.) Bukowina — 67.418 (1 żyd na 11 nież.) Wiedeń 72.543 (1 żyd na 15) Lwów 30.961 (28,21 %) Węgry ok. 600.000	3,83 (Engelbert „Statist. des Judenthums im deutschen Reiche“ 1875)	26 (Schimmer „Statist. des Judenthums“ 1873)
Rosja	1,394.881 [1] (Demidow San Donato 1884)	W guber. Mińskiej żydzi stanowią 1/5 ogółu ludności	—	10 (Demidow San Donato 1884)
Kongresówka	1,077.000 (Dr. Banzemer 1883)	Warszawa 127.917	14.5 (na podstawie dat dra Banzemera 1883)	6 (Demidow 1884)
Niemcy	520.575 (Almanach gotajski z r. 1881 dane z r. 1875)	Prusy 31.250 Poznańskie 74.000 Szląsk 41.000 Berlin 54.000	1.2 (Alm. got. 1881; dane z r. 1875)	82 (Schimmer 1871)
Rumunja	150.000 (Gotajski kal. geneal. 1873).		7.14 (Alm. got. 1881)	26 (Got. kal. geneal. 1873)
Turcja	100.000 (Haushoffer 1882)	Konstantynopol 40.000	0.66 (Engelbert 1875)	150 (Schimmer)
Anglja	110.000 (Ostatni spis ludn.)	Londyn 41.700	0.1 (Alm. got. 1881; daty z r. 1871)	446 (Legyot „La France et l'etranger)
Francja	85.000 (Roczn. Archives Israel. 1885)	Paryż 50.000	0.1 (Alm. got. 1881; dane z r. 1872)	4.26 (Legyot)
Holandja	68.003 (Alm. gotaj. 1885)		1.90 (Engelbert)	5.3 (Schimmer 1869)
Włochy	36.298 (Spis 1882)	Piemont 7.543 Rzym 6.210	0.13 (Engelbert)	8.77 (Schimmer 1867)
Szwajcarja	7.000 (Engelbert 1875)	Genewa 2.000	0.26 (Engelbert)	3.82 (Schimmer 1879)
Hiszpanja i Portugalja (Gibraltaru)	5.000 (Alm. gotaj. 1881)	Madryt 30 rodzin	0.05 (Engelbert)	2.806 (Schimmer 1870)
Danja	4.300 (Engelbert)		0.24 (Engelbert)	4.16 (Schimmer 1870)
Bośnia i Hercogowina	3.426 (urzęd. sprawozdanie)		—	
Belgja	3.000 (Haushofer 1882)		0.06 (Engelbert)	2.554 (Schimmer 1870)
Grecja	3.000 (Schimmer 1870)		0.18 (Engelbert)	4.86 (Schimmer 1870)
Serbja	2.049 (Alm. got. 1881)	Belgrad 1.200	—	8.37 (Schimmer 1870)
Rumelja	2.000 (Dr. L. Pajk w Jewish Chronicle 1880)		—	—
Szwecja	1.836 (Alm. got. 1881)		0.05 (Engelbert)	3.646 (Schimmer 1867)
Bulgarja	?		—	—
Norwegja	34 (Bertillon)		—	69.665 (Schimmer 1865)
Ogółem	5,178.796 [2]			

Afryka

Kraj	Cyfra ludn. żydowskiej
Abissynja	200.000 (J. Halévy, „Prières des Falashes“ 1877)
Marocco	100.000 (Biuletyn Tow. geogr. w Marsylji 1885).
Tunis	55.000 (Biuletyn Tow. geogr. w Marsylji)
Algerja	35.000 (Biuletyn Tow. geogr. w Marsylji)
Egipt	8.000 (Biuletyn Tow. geogr. w Marsylji)
Sahara	8.000 (Biuletyn Tow. geogr. w Marsylji)
Tripolis	6.000 (Biuletyn Tow. geogr. w Marsylji)
Przylądek dobr. nadziei	1.000 (Biuletyn Tow. geogr. w Marsylji)
Razem	413.000 [3]

Australja

Cyfra ludności żydowskiej	Szczegóły rozdziału
12.000 [6] (Biuletyn Tow. geograficz. w Marsylji)	Melbourne 10—12.000

Ameryka

Kraj	Cyfra ludn. żydowskiej	Szczegóły rozdziału
Zjednoczone Stany	230.250 (Publikacje półn. amer. izrael. związku gmin)	Nowy York 60.000
Południowa Ameryka	?	
Żyd. kolonje rolnicze	1.000 (Sprawozd. Alliance Isr. za r. 1885)	
Razem	300.000 (Publ. misji dla nawrac. żydów [4])	

Azja

Kraj	Cyfra ludn. żydowskiej	Szczegóły rozdziału
Turcja azjat. Syrja Mała Azja Arabja	(?) 150.000 (Biuletyn Tow. geogr. w Marsylji)	Palestyna 25.000 Jerozolima 13.000 Zaphet 8000
Persja	40.000 (Publ. misji dla nawrac. żydów)	
Indje wsch. Chiny	19.000 (?) (Biul. Tow. geog. w Marsylji)	Bombay 300 rodzin Pekin 200
Turkestan Afganistan	14.000 (?) (Biul. Tow. geog. w Marsylji)	
Rosja Azjatycka	47.000 (Biuletyn Tow. geogr. w Marsylji)	Kaukaz 16.000
Razem	240.000 [5]	

[1]) Cyfra ta obejmuje tylko 11 gubernji południowego obszaru Czarnomorskiego.

[2]) Skoro uwzględnimy, że część Rossji nie została wliczoną, i że wiele cyfr jest przestarzałych, a więc za niskich, to możemy przyjąć conajmniej 5,500.000.

[3]) W okrągłej liczbie 420.000

[4]) Według niektórych podań 350.000.

[5]) Ze względu iż Biuletyn przeważnie podaje cyfry za niskie, przyjąć musimy najmniej 300.000.

[6]) Według liczb okrągłych przyjętych w poprzednich uwagach otrzymamy dla całej kuli ziemskiej cyfrę 6,582.000.

85·3% ślubnych a 14·7% nieślubnych. (Przytem należy zauważyć, że dzieci Żydów zaślubionych li według rytuału mojżeszowego uchodzą za nieślubne). Jakobs również znalazł statystyczne dowody, że ilość nieślubnych dzieci u Żydów jest mniejszą.

δ) *Wiek nowożeńców.* W Austrji według Schimmera było (1861—1870)

Wiek	Narzeczonych		Oblubienic	
	u Żydów	u ludności nieżydowskiej	u Żydów	u ludności nieżydowskiej
do 20 lat			23·5%	15·1%
„ 24 „	34.3%	17·6%		
nad 20—24 lat			34·3%	26·0%
„ 24—30 „	34·3%	38·0%	24·2%	31·6%
„ 30—40 „	17·4%	29·2%	9·8%	19·5%
„ 40—50 „	7·4%	9·6%	5·4%	6·2%
„ 50 „	4·5%	4·0%	2·8%	1·6%
„ 60 „	2·1%	1·6%		

Aż do 24 roku życia wypada u Żydów o 16.7% więcej zaślubień aniżeli u ludności nieżydowskiej; pierwsi zatem o wiele wcześniej wstępują w stan małżeński. To samo stwierdzono w Rosji (młodzieńcy żenią się często w 16 roku, dziewczęta wychodzą za mąż w 14); na Wschodzie zdarzają się często zaślubienia w 13 roku życia. W ogóle u ludności żydowskiej małżeństwa wcześniej bywają zawierane aniżeli u nieżydowskiej, a tem wcześniej im bliżej Wschodu dana grupa żydowska zamieszkuje i im bardziej jest konserwatywną.

ε) *Stan cywilny nowożeńców.* W Austrji według Schimmera stanowiły (1861—1870):

	u Żydów	u nieżydów
śluby między osobami stanu wolnego	85.1%	76.2%
„ „ owdowiałemi	4.8%	4.5%
„ „ wdowcami a osob. woln.	8.1%	13.1%
„ „ wdowami a „ „	2.0%	6.2%

Ponowne śluby zatem u Żydów o wiele są rzadszymi aniżeli u ludności nieżydowskiej; co do ślubów zaś między osobami stanu wolnego rzeczy się mają przeciwnie.

e) *Typ fizyczny.*

α) *Typ twarzy.* W Niemczech według Virchowa[1]) znajduje się między Żydami 42% dzieci brunetów, 47% należących do formy mię-

[1]) Referat dla kongresu antropologicznego w Karlsruhe r. 1885 (Monach. Allg. Ztg. 1885 nr. 240).

szanej, 11% blondynów, co stanowi dowód nadzwyczajnej stałości w zachowaniu pierwotnego typu. W Algerji między Żydami nigdy prawie nie napotyka się typu jasnego. Według Jacobsa [1]) spostrzeżenia przedsięwzięte w Europie, nad 120.000 indywiduów udowodniły, że Żydzi mają najciemniejszy włos i najciemniejsze oczy ze wszystkich ras północnej Europy; mimo to 21% ma błękitne oczy, a około 29% jasne włosy; natomiast mają oni trzy razy tyle rudych co Polacy, Rosjanie i Austrjacy i 1/2 raza tyle co Niemcy. Porównanie Sefardów z Aszkenazami nie wykazało znacznej różnicy, pominąwszy to jedno, że między Sefardami jest więcej jednostek rudych aniżeli między Aszkenazami.

Według Jacobsa mają dalej Żydzi najdłuższe, lecz najwęższe nosy; w Polsce niemniej jak 6.6% miało t. zw. nez retroussé. Według fotograficznego zdjęcia kilku chłopców żydowskich, dokonanego przez Galtona, zestawionego z asyryjskiem wyobrażeniem żydowskich jeńców z pod Lachisch (z r. 701 p. Chr.), rozpoznano następujące cechy jako charakterystyczne dla typu twarzowego Żydów: pełne wargi, ciężkie powieki, dużą tęczówkę, u nosa częściej ruchome nozdrza, aniżeli zagięcie. Dodajemy, że wydane przez Elisée Réclus wizerunki dwóch Żydów wschodnio-indyjskich (według fotografji Grandiniera), wykazują te same cechy; tożsamo i wizerunki Żydów na egipskim pomniku Ben-Hassana.

Kształt twarzy znalazł Ikow u 75% badanych przez niego Żydów rosyjskich szerokim, u 22% średnio-szerokim, u 3% wydłużonym.

Barwa skóry u hiszpańsko-portugalsich Żydów jest ciemną, u niemiecko-polskich jasną, u t. zw. Falaszów (w Abisynji), ciemno-brunatną, u Beni-Izrael (we Wschodnich Indjach) czarną.

β) *Kształt czaszki.* K. Ikow [2]) między 120 czaszkami Żydów rosyjskich z gubernij wschodnich, południowych i zachodnich znalazł 9% podłużno-czaszkowych (dolichocefalicznych), 21% mesocefalicznych a 70% brachycefalicznych.[3]) Ściśle dolichocefalicznych było jednak tylko 1%. Typ czaszki żydów rosyjskich zdaje się więc być według Ikowa — brachycefalicznym; Ikow sądzi jednak, że skonstatował przymieszkę typu podłużno-czaszkowego. Według Jakobsa 13.000 pomiarów dokonanych na wschodnio-europejskich żydach dowiodło również przewagi typu brachycefalicznego. Ikow badał także 20 czaszek Żydów ture-

[1]) „O cechach rasowych współczesnych Żydów"; odczyt miany w Instytucie antropologicznym w Londynie 1885 (Neuzeit 1885, nr. 16—19).

[2]) „Nowe przyczynki do antropologji Żydów" (w Archiw für Antropologie 1885).

[3]) Oznaczywszy długość czaszki (od foramen magnum aż do tubera frontalia) liczbą 100, stosunek jej do szerokości czaszki (między kośćmi licowemi) u dolichocefalicznych jest jak 100 : ∠ 80, u mesocefalicznych = 100 : 80 u brachycefalicznych jak 100 : ∠ 80.

ckich: z 14 czaszek ludzi dorosłych 8 było dolichocefalicznych, 5 prawie dolichocefalicznych, 1 brachycefaliczna; z 6 czaszek dziecinnych 1 była dolichocefaliczna, 3 mesocefaliczne, 2 brachycefaliczne. Z pomiędzy 30 czaszek wziętych z cmentarza Karaitów w Czufut-Kale, $6^1/_2\%$ było dolichocefalicznych, $6^1/_2\%$ mesocefalicznych, 87% brachycefalicznych; z pomiędzy 20 czaszek żywych Karaitów z Krymu 5% było mesocefalicznych, 95% brachycefalicznych. Karaici zatem również wykazują typ brachycefaliczny.

γ) *Inne znamiona cielesne*. Z pomiarów dokonanych na 13.000 wschodnio-europejskich Żydów udowodniono według Jakobsa, że wysokość ich wynosi najwięcej 5' 3—7'', a więc mniejszą jest aniżeli u któregokolwiek ludu europejskiego z wyjątkiem Madziarów; objętość badanych Żydów również była małą. Według sprawozdań wojskowych z Rosji, Niemiec i prowincyj austrjackich zestawił dr. Bleichmann dane, dotyczące Żydów, o wielkości i szerokości piersi, długości ramion i nóg; dane te świadczą niekorzystnie o fizycznym układzie Żydów. Zachodzą jednak w tej mierze różnice między poszczególnemi grupami ludności żydowskiej; tak n. p. polscy Żydzi są małymi i słabymi, rosyjscy zaś częściej silnymi i dobrze zbudowanymi.

f) *Stan zdrowia*. Skonstatowano z różnych stron, że pewne słabości podkopujące fizyczną egzystencję, u Żydów wcale się nie zdarzają lub tylko bardzo rzadko. W Londynie stwierdzili to dr. Gibbon i dr. Behrend, ostatni szczególnie co do gruźlicy, która conajmniej $^1/_5$ ludności angielskiej pochłania. (Tłumaczy on ten objaw jako następstwo żydowskich przepisów co do jadła, które chronią ciało ludzkie od zakażenia chorobami zwierzęcemi). Takiejże doniosłości jest rzadkość pojawiania się chorób kiłowych, którą skonstantował n. p. dr. Mancas w Rumunji, przedstawiając ją jako błogi skutek obrzezania,[1]) wczesnego zawierania małżeństw i porządnego życia płciowego. W nowszych czasach syfilis częściej się zdarzał między Żydami i ludzie fachowi tłómaczą to okolicznością, że odkąd rodziny żydowskie trzymają służbę chrześcjańską, zdarzają się związki płciowe między Żydami a zakażonemi często syfilisem osobami z niższych warstw ludności nieżydowskiej. Mniemanie, jakoby Żydzi nieprzystępni byli dla cholery i suchot w nowszych czasach według sprawozdań statystycznych okazało się mylnem; natomiast notoryczną jest rzadkość wypadków samogwałtu zwłaszcza u męszczyzn z warstwy konserwatywnej, a przyczynę tego upatrują we wczesnem zawieraniu małżeństw.

---

[1]) Zdarzały się jednak wypadki, że syfilistyczny obrzezacz przez wysysanie krwi zaraził liczne indywidua.

Niektóre choroby u Żydów zdarzają się częściej aniżeli u innych narodów. Morzelli wykazał, że Żydzi mają stosunkowo największą ilość umysłowo-chorych.

Przypadał bowiem w

Bawarji	1 umysł. chory na	908 kat.	967 protest.	514 żyd.
Hanowerze	1 „ „ „	527 „	641 „	387 „
Wirtembergji	1 „ „ „	2006 „	2023 „	1544 „

Wbrew utartemu mniemaniu, jakoby ten objaw pochodził z zawierania małżeństw między krewnymi, tłómaczy go Morzelli tem, iż Żydzi zajmują się przeważnie handlem i operacjami pieniężnemi, które ze względu na liczne przesilenia stają się często powodem znacznego roztroju. Mantegazza, Lambroso i Servi stwierdzają, że u Żydów przeważną rolę odgrywają choroby centralnego systemu nerwowego i tłómaczą to faktem, że zajęcia Żydów przeważnie wymagają wytężenia inteligencji. Ze względu, że uznane powagi fachowe upatrują związek między alteracją wrażliwości oka a alteracją centralnego systemu nerwowego, [1]) podajemy tu dane co do wrażliwości na barwy u Żydów:

W	na	daltonicznych	na	daltonicznych
Wrocławiu (dr. Cohn i Magnus)	814 Żydów	4· 1%/0	1147 Chrześ.	2· 1%/0
Frankfurcie (dr. Carl)	500 „	1·80%/0	2004 „	2·94%/0
Włoszech (Ottolenghi)	500 „	2· 6%/0		

Daltonizm zdaje się częściej zdarzać u Żydów aniżeli u ludów nieżydowskich. Taksamo głuchoniemota (Jakobs), co tłómaczą małżeństwami między krewnymi.

g) *Ludność Żydowska jako szczep.*

α) *Względna stałość typu szczepowego.* Zauważano, że typ żydowski należy do najstalszych, gdyż takowy ani się nie zaciera pod wpływem zmienionych warunków klimatycznych i odżywczych, (że tylko wskażemy na przeważanie typu ciemnego), ani nawet nie ustępuje wpływowi obcej krwi w wypadkach mięszanych małżeństw. W nowszych czasach zauważył J. Jakobs powrót do typu żydowskiego u 84 potomków z małżeństw mięszanych, co świadczy o oczywistej przewadze żydowskiego typu szczepowego.

[1]) „O wrażliwości na barwy u Żydów“, przez S. Ottolenghi'ego. (W „Vesillo israelitico“ 1884, N. 9).

β) *Czystość szczepu żydowskiego*. W tej rubryce ma być rostrząsaną kwestja: czy żyjąca obecnie ludność żydowska przedstawia ten sam typ, który za czasów rzymskich z Palestyny został wygnanym, czy też jest ona wytworem krzyżowań rozmaitych t. zw. semickich i aryjskich szczepów, przyczem mielibyśmy zupełnie odmienny szczep fizyczny.

Najbliższem rozstrzygającem znamieniem byłby dla statystyki:

1. *Typ twarzy*. Takowy obecnie w żadnym punkcie fundamentalnym nie różni się od typu twarzy dawnych Hebrajczyków; ta jedna okoliczność jużby starczyła za odpowiedź na powyższe pytanie, gdyby nie była stwierdzoną trwałość i przeważająca moc typu żydowskiego wobec mięszanych małżeństw (p. I., 3, g, α). Statystyka winna kwestję niniejszą zbadać jeszcze pod następującymi względami:

2) *Przymieszki obcych szczepów*.

α) *Ślady dawniejszych przymieszek* — odnaleść można (na podstawie pomiarów antropologicznych) przedewszystkiem między Żydami Rosji i Karaitami; Ikow (I. 3, e, β) jakoteż Jakobs, wskazując na szeroki kształt twarzy i małe tejże rozmiary, każą nam wnioskować, że tu miała miejsce przymieszka krwi tatarskiej (przez prozelityzm Chazarów). We Wschodnich Indjach typ twarzy i barwa skóry t. zw. Falashas według badań Halévy'ego w typie twarzy i zabarwieniu skóry również wykazują znaczną przymieszkę a mianowicie krwi arabskiej.

Częste pojawianie się rudych włosów, jako przejaw znany już w czasach biblijnych, zaledwie służyć może za dowód obcej przymieszki.

Dodać należy uwagę, że wzmiankowane trzy grupy: rosyjskich karaitów, Beni-Izrael i Falashas, które notorycznie nie mają krwi czystożydowskiej, zawierali i zawierają małżeństwa prawie wyłącznie wewnątrz własnych granic, a z główną masą szczepu żydowskiego żadnej prawie styczności płciowej nie mieli i nie mają [1]). (Jakobs, Grätz, Halévy).

β) *Prozelityzm w nowszych czasach* pod względem wpływu swego na czystość szczepową Żydów, bardzo małe ma znaczenie; po pierwsze bowiem jest on liczebnie wcale nieznacznym, po drugie mięszane małżeństwa są niepłodne, po trzecie w nielicznym potomstwie prozelitów i Żydów, żydowski typ szczepowy wraz z wszystkiemi właściwościami swojemi, ma przewagę, a w razie późniejszych związków między tymi potomkami a Żydami, zupełnie niweczy wpływ przymieszki krwi nieżydowskiej. (C. d. n.)

[1]) Okoliczność ta zestawiona z drugą, że przytoczone grupy składają się przeważnie z potomków po prozelitach, nie tylko nie niweczy reguły niepłodności małżeństw mięszanych, ale takową stwierdza.

Korespondencje.

Powróciwszy do kraju, po kilkumiesięcznej niebytności, znalazłem w zeszycie majowym „Przeglądu Społecznego" werdykt, którym pan Kozłowski potępia moję pracę p. t.: „Podstawy teorji poznania w Logice Milla."

Recenzent obwinia mnie o mnóstwo rażących błędów, nie popierając jednak swoich zarzutów niczem, co mogłoby przynajmniej uchodzić za rozbiór i rozumowanie. Napisanie takiego werdyktu jest rzeczą bardzo łatwą, nie wymagającą nawet dokładnego przeczytania dotyczącej książki, a przytem o tyle wdzięczną, że chroni sędziego od ścisłej i naukowej polemiki — czasem niewygodnej. Jeżeliby kiedykolwiek p. Kozłowski chciał się podjąć trudniejszego nierównie zadania napisania rzeczywistej krytyki, i spróbował uzasadnić już nie swój wyrok w całej osnowie, ale choćby jeden tylko z licznych zarzutów w skład jego wchodzących, znajdzie mnie zawsze gotowym do dania odpowiedzi.

Dr. Aleksander Raciborski.

Dr. Raciborski nazywa ironicznie werdyktem krótkie me sprawozdanie o jego dziele p. t. Podstawy teorji poznania w Logice Milla, oskarżając mię przy tem o to, że wydałem wyrok potępienia na jego dzieło bez dowodów.

Mniejsza o nazwę; chodzi o to głównie, że mój werdykt nie jest znowu tak gołosłownym, jak to utrzymuje dr. Raciborski. Gdzie to było koniecznem, tam dowody zostały przytoczone, w innych razach określono zarzuty o tyle, że można je w każdej chwili sprawdzić. Na dłuższe wywody sam zakres sprawozdania nie pozwalał. Zresztą znajdzie je dr. Raciborski w obszernem sprawozdaniu, które opracowałem dla „Ateneum." W niem właśnie spróbowałem uzasadnić nie choćby jeden tylko z licznych zarzutów, jakie uczyniłem dr. Raciborskiemu, ale swój wyrok w całej jego osnowie. Z niego przekona się dr. Raciborski, że przeczytałem jego dzieło z większą dokładnością, niż on Logikę Milla, i że nie unikam ścisłej i naukowej polemiki, która dla kogo będzie niewygodną, to się później dopiero okaże. Co się tyczy łaskawej gotowości dr. Raciborskiego do dania mi odpowiedzi, jeżeli spróbuję, czyli mówiąc otwarciej, jeżeli potrafię uzasadnić nie już swój wyrok w całej osnowie, ale choćby jeden tylko z licznych zarzutów, w skład jego wchodzących, to mogę zapewnić, że mi na jego odpowiedzi nic a nic nie zależy. Jego to jest sprawa, nie moja. Z góry byłem na to przygotowany, że dr. Raciborski, który spróbował dowieść, że umysł Milla był na wskróś nielogiczny, nie uzna mych zarzutów za słuszne i godne swej odpowiedzi.

Pozwalam sobie wszakże zwrócić jego uwagę na to, że jeżeli mogą być krytycy, którzy starają się ochronić od naukowej i ścisłej polemiki — czasem niewygodnej; to również mogą być autorowie, którzy od niewygodnych dla się zarzutów szukają wygodnej obrony — w ironji. Ironja — to miecz obosieczny, szczególnie, gdy jest zawczesna. Zarzuty, nawet nie poparte dowodami, ale oparte na faktach i należycie sformułowane, nie przestają być zarzutami.

Władysław Kozłowski.

Sprawozdania literackie.

M. Dragomanow. Nakanunie nowych smut. *(W przeddzień nowych rozruchów).* Genewa 1886.

Mamy przed sobą nową broszurę p. Dragomanowa, pisaną w rosyjskim języku; dzieli się ona na dwie części, z których pierwsza mówi o sytuacji politycznej na Zachodzie i w Rosji, druga o sprawach rusińskich w Galicji. Autor zaznacza na wstępie zupełną, zdaniem jego, analogję między obecną chwilą, a końcem szóstego lat dziesiątka.

W Rosji reakcja Tołstoj'a po zabiciu Aleksandra II. przypomina Szuwałowską po zamachu Karakozowa. Na Zachodzie wzmaga się widocznie ruch społeczny w formie głębszej i silniejszej, niż za czasów Międzynarodowego Towarzystwa, organizując stan czwarty w narodowe stronnictwa, zakładając stowarzyszenia nie tylko robotnicze, ale i włościańskie. W polityce zewnętrznej miejsce groźnych podówczas kwestji włoskiej i niemieckiej zajęły kwestje wschodnie. Gdyby oficjalni przedstawiciele bojującego germanizmu, dodaje autor, zechcieli dać stanowczy impuls wiekowemu „Drang nach Osten", zawładnąć dorzeczem Wisły, przerznąć się aż do Czarnego morza, to nie znaleźliby nigdy stosowniejszej chwili nad obecną, nad tę chwilę zupełnego wycieńczenia Rosji.

Autor zaznacza dalej różnicę rozwoju społeczeństw politycznie skrępowanych od posiadających jako tako ustaloną wolność polityczną. Anglja wstąpiła na drogę mniej lub więcej pokojowych rozwiązań palących kwestji: autonomja Irlandji pociągnie za sobą z jednej strony miejscowy samorząd Hrabstw, Szkocji i Walji, a dalej i ogólno-państwowe federacyjne przedstawicielstwo, z drugiej — przyśpieszy reformę agraryjną w samej Anglji w kierunku unarodowienia ziemi. Podobnego biegu wypadków można oczekiwać w Stanach Zjednoczonych i Francji, zwłaszcza w pierwszych, których demokratyczne rządy pozwalają dążeniom ludowym wznosić się na najwyższe szczyty państwowej machiny i rozwiązywać się drogą legalną. Groźniej przedstawiają się stosunki Włoch i Belgji, gdzie niema jeszcze powszechnego głosowania. Społeczno-ekonomiczny ferment skieruje się tam bezwątpienia w tę właśnie stronę, wespół z „burżuazyjno-radykalną" partją i otworzy wrota reformom społecznym, nie bez wstrząśnień jednak i wybuchów namiętności.

Większe ciemności otaczają przyszłe losy Niemiec i Austrji, gdzie i bez tego ograniczona wolność polityczna kona w uściskach praw wyjątkowych. Rosnące w siły stronnictwo socjalnej-demokracji, które pod wielu względami przypomina skrajne radykalne partje Anglji i Francji, wolne od prześladowań policyjnych, przyjęłoby pokojowy kierunek reform społecznych: polityka kanclerza, która powołała do życia frakcję Mosta, popycha je w kierunku krwawego starcia. W Austrji, nie mającej praktyki życia politycznego, skrępowanej przez cenzus wyborczy, stronnictwo socjalno demokratyczne nie istnieje, przejawia się natomiast kierunek terorystyczny w duchu idei Mosta. Tak więc mniej lub więcej groźne chmury zbierają się na zachodnim horyzoncie, tem groźniejsze, im słabiej mogą być ujęte w karby świadomych stronnictw lub znaleść naturalny upust w reformach państwowych.

Jeśli europejski ruch społeczny 6 lat dziesiątka przedarł sie przez granice Rosji, dziś tembardziej nie wstrzyma się przed carskiemi rogatkami.

Dla agitacyjno-parlamentarnego kierunku przy obecnym ustroju politycznym w Rosji nie ma miejsca, natomiast ustrój ten przez pogromy, pożary i zabójstwa przygotowuje grunt pod kierunek terorystyczno-buntarski. Autor szerzej rozbiera historję anarchistycznych prądów w Rosji i słusznie twierdzi, że terorystycznego anarchizmu nie ma dziś nawet między rewolucjonistami. Wewnętrzne jednak warunki, jak: reakcja rządowa w szlacheckim duchu, apatja liberalnej opozycji i zagraniczne wpływy, zdaniem autora powołają go na nowo do życia.

Dziś już nurtują pośród młodzieży anti-cywilizacyjne prądy w rodzaju „Wiary" L. Tołstoja, czemu dopomaga system wychowawczy, rodzący prawdziwą „swobodę od nauk". Autor nie widzi przyszłości w tej „krzyżowej wojnie dzieci"

i równoległych ruchach masy. „Każden ruch chaotyczny, oparty wyłącznie na namiętnościach, na mistycyzmie lub fantastycznych wyobrażeniach o rzeczywistości, sprowadza raczej ujemne niż dodatnie skutki, a w każdym razie drożej się opłaca, niż możliwie najpomyślniejsze jego rezultaty“.

Aby podobny ruch uprzedzić i należycie go skierować, proponuje autor jako jedyny środek zozganizowaną i energiczną działalność dojrzałych wiekiem i wykształceniem elementów społecznych, w celu zaprowadzenia w Rosji wolności politycznej (praw człowieka i obywatela, oraz samorządu miejscowego i państwowego) z jak najszerszym programem socjalno-ekonomicznych reform. Jako środek ma służyć ku temu organizowanie prawidłowych stowarzyszeń, początkowo chociażby odosobnionych, które w bliskiej przyszłości spotkałyby się i połączyły. Nie tu miejsce na krytykę politycznego programu, niepodobna jednak nie zauważyć, że sz. autor chciałby wielkie cele osiągnąć zbyt wątłymi środkami. Szablonowe stowarzyszenia, choćby rozsiane po całej Rosji, propaganda decentralizacji i podnoszenie haseł federacyjnych nie zmienią wiekowego charakteru wszechrosyjskiego państwa. Tylko odrębne narodowe stronnictwa społeczeństw kresowych, tylko faktyczne rozbicie centralizacji, tylko stworzenie nowych sił nowego państwowego typu będą w stanie zadać cios stanowczy autorytarnym tradycjom „Europejskiego żandarma“, zadać nakoniec kłam historycznym prawom, ale zarówno prawom 1815 jak i 1772 r. Wtedy jednak rezultaty będą inne niż Rosja od morza do morza, przeciwko której u autora nie spotykamy nigdy ani jednego słowa protestu!

W drugiej części znajdujemy rozbiór stosunków Rusi. We wstępnej charakterystyce stanowiska Ukrainy wobec Rosji razi nas niedokładność granicy między faktami kultury, a faktami politycznego rozwoju. Energja protestu Szewczenki przeciwko poddaństwu lub prace w dziedzinie slawistyki nie uzasadniają twierdzenia, że Rusini ze wszystkich składowych elementów rosyjskiego państwa najbardziej są zainteresowani w zaprowadzeniu politycznej swobody. Jedynie fakty historyczne, mówiące o idei przewodniej ukraińskiego ruchu, jedynie stosunek Ukraińców, jako takich, do polskich i rosyjskich ruchów politycznych mogą dać wskazówki do oznaczenia stopnia zainteresowania. Toż samo da się powiedzieć o twierdzeniu, że ruch ukraiński wprowadził element federalistyczny w polityczną opozycję, broniąc jej od centralizmu, który panuje nawet w rewolucyjnych kołach. Słowna, frazeologiczna obrona „idei samorządu“ tak jest daleką od ruchów politycznych, jak federalizm utopijny od historycznego. Co zaś się tyczy walki z centralizmem rosyjskim, już dla tego musi być ona jałową, że jest walką z logicznem następstwem wpływu wielkorosyjskiej kultury na Ukrainę i Polskę, którą ten iluzyjno-federalistyczny kierunek utrzymać i utrwalić pragnie.

Bieg spraw na Ukrainie rosyjskiej stoi w ścisłym związku z ich biegiem na Ukrainie austrjacko-węgierskiej. Charakter stronnictw jednej dzielnicy odbija się na położeniu sprawy ruskiej w drugiej. Obecnie w Galicji dają się odróżnić następujące ruskie stronnictwa:

Nr. I. Starzy Świętojurcy (gazety „Słowo“, „Nowy Prołom“, „Nauka“ i inne) zwani przez polaków moskalofilami, stronnictwo klerykalno-biurokratyczne, którego przywódzcy obstają w literaturze za językiem kościelno-słowiańskim (powiedzielibyśmy raczej łamanym rosyjskim), w polityce zaś podają rękę z jednej strony austro-niemieckim mieszczańskim centralistom (poseł Kowalski), a nawet absolutystom (Ad. Dobrjański), z drugiej rosyjskim reakcjonistom (J. Naumowicz), a nawet wprost tajnej policji (Mir. Dobrjański, Wł. Naumowicz).

Nr. II. Nowi Świętojurcy (gazety „Mir“ „Ruś“), którzy już przyznają miejscowy narodowy (małoruski, ukraiński) język i częściowo narodowe ukraińskie dążenia, jako formę, ale odżegnywują się od istoty ukraińskiego ruchu, od jego politycznego, społecznego i kulturnego radykalizmu, a nawet wskutek swojego klerykalno-unickiego nastroju, bądź to wyrzekają się wszelkiego bliższego stosunku z Ukraińcami w Rosji (stając się w ten sposób pod względym narodowym austro-ruteńcami), bądź też oddają się fantastycznym projektom przyciągnięcia do Unji (nie bez staropolskich politycznych tendencji) nawet rosyjskiej Ukrainy!

Nr. III. Narodowcy, uważani w Rosji i Austrji za ukrainofilów (gazety „Diło“, „Zorja“, „Bat'kiwszczyna,“ poczęści „Bukowina“ i inne), którzy, chociaż rzeczywiście powstali po 60 roku pod wpływem ówczesnego demokratycznego ruchu na Ukrainie, ale z biegiem czasu coraz bardziej zbliżali się do rutеńców, tak że obecnie mają z owym ruchem wspólny chyba tylko stosunek do ludowego ukraińskiego języka.

W walce tych stronnictw ważną rolę odegrywają kwestje literackie, przyczem zauważyć należy, że i pierwotnie nawet strona językowa stanowiła w istocie stronę zewnętrzną sporów, jądro ich tkwiło w postępowości społecznych i kulturnych tendencji. Dzisiaj ukrainizm wymógł na starych partjach ustępstwa co do języka szkół i literatury ludowej, natomiast zbliżył się pod względem obskurantyzmu i usiłowań, zmierzających do wyrugowania postępowszych i żywotniejszych prądów ukraińskiego ruchu. W tem leży niebezpieczeństwo, grożące literaturze ukraińskiej ze strony piśmiennictw sąsiednich narodów. „Niema straszniejszej cenzury, dodaje autor, nad własną bezmyślność i dobrowolne służalstwo“!

W początkach 7 lat dziesiątka na Rusi halickiej począł się zwrot od frazeologji na temat narodowości, kościelnej martwoty i serwilistycznej politykomanji ku pracy wśród masy ludowej na gruncie społeczno-ekonomicznych zagadnień i oświaty. Zaczynał się budzić ruch radykalny. Pod wpływem jednak presji rządowej i ciężaru denuncjacji ze strony starych partji stopniał on do rozmiarów kółkowych. Galicyjscy narodowcy zaś zapragnąwszy co prędzej stać się stronnictwem wpływowem w oczach sfer oficjalnych, usunęli na plan dalszy pracę między ludem i oparli się na elementach klerykalnych i konserwatywnych (nie obcych starym Śto. Jurskim tendencjom). W ustępstwach tych narodowcy zatracili tę niewielką ilość zasad, jaką mieli poprzednio.

W tym czasie powstaje nowo-świętojurskie stronnictwo, pod komendą nowego metropolity, powołane do życia przez popyt rządowy na austrjacką lojalność. Podnosi ono poziom klerykalizmu i lojalności „narodowców“ w silniejszym jeszcze stopniu. Jaskrawym wyrazem umysłowego i moralnego ich bankructwa jest odezwa nowego politycznego Towarzystwa „Narodna Rada“ gdzie zamiast wszelkich zasad społecznych wysunięto potrzebę pozyskania zaufania sfer wyższych, podkopanego jakoby tendencjami Śto. Jurców. Zdaniem Sz. autora, podane fakty i uwagi muszą każdego doprowadzić do wniosku, że wszystkie trzy stronnictwa rusińskie w obecnym ich stanie przynoszą straszną szkodę swemu narodowi. Wyraża się ona zarówno w tem, że nie pozwalają one Galicji stać się jednym z punktów oparcia dla ruchu demokratycznego, dążącego do wyzwolenia Rosji (rola, którą odegrał Kanton Tesseński w sprawie

wyzwolenia Włoch [1]), jak i w tem, że dyskredytują sprawę ruską i jej dążenia śród społeczeństwa rosyjskiej Ukrainy. Serwilizm i klerykalizm rusińskich stronnictw, niedorzeczny z ogólno-ukraińskiego i specjalnie halickiego punktu widzenia, tem bardziej zasługuje na potępienie, że w masach ludowych (jak na to w innem miejscu autor zebrał dowody) klerykalizm i cesarkość silnie zmalały ostatniemi czasy. Wobec tego z taktycznego nawet punktu widzenia należałoby raczej pozostawić kołom konserwatywnym świeckim i duchownym robienie ustępstw elementowi ludowemu, nie zaś rzucać się im w objęcia, wyrzekając się cennych zdobyczy współczesnej cywilizacji i własnej przeszłości. W tym stanie rzeczy stronnictwo „narodowców“ nieuchronnie musi się rozpaść, oddając część klerykalno — karjerowiczowską nowym Świętojurcom, drugą zaś całkiem nowej partji r a d y k a l n e j, bardziej odpowiedniej rozwojowej fazie europejskich narodów i duchowi ruchu ukraińskiego. Elementy dla tego stronnictwa sz. autor znajduje dziś już, częścią w jednostkach objętych przez ruch socjalistyczny, częścią w „młodszych“ narodowcach, częścią nakoniec w bardziej wykształconych jednostkach „odnawiającej się“ staro-świętojurskiej partji (antinarodowej, antiradykalnej, antidemokratycznej i centralistycznej!). Wszystkie te elementy, zdaniem autora, słabe i niezdecydowane, w danej chwili nie będą zapewne w stanie zorganizować się bez impulsu i poparcia ze strony rosyjskiej Ukrainy. Jakkolwiek logika rzeczy musi wywołać podobne stronnictwo na widownię polityczną, ale w obecnej krytycznej chwili wszelka strata czasu będzie miała fatalne następstwa. W przeciwnym razie krótkowidząca niczem nie powstrzymana reakcja wywoła ludowe rozruchy, które łatwo mogą przybrać charakter cesarsko-moskalofilski, zwłaszcza jeśli prawdziwi moskafile podchwycą chłopskie marzenia na temat stosunków agraryjnych. Z podobnego chaosu może wypłynąć tylko nowa reakcja.

Trafną jest niezaprzeczenie podana przez sz. autora ogólna charakterystyka i krytyka stronnictw rusińskich w Galicji, z ich powolnem schodzeniem z niezależnego narodowego gruntu, z ich zwracaniem się ku „górze“ i nieuniknioną konsekwencją — klerykalno-konserwatywną martwotą; powiedzielibyśmy tylko, że za wiele względności okazuje dla antinarodowych, absolutystycznych i służalczo - policyjnych dążeń moskalofilów. Równie słusznym, bo logicznie wypływającym z tej krytyki, jest wniosek o potrzebie wytworzenia nowego stronnictwa radykalno-demokratycznego. Jakiż jednak program zakreśla mu p. D.? Odpowiedź znajdujemy tylko w ogólnych, dość niejasno skreślonych zarysach: autor pozostawia miejscowym elementom wyrobienie szczegółów za pomocą druku, na wiecach, w Towarzystwach. Oto główniejsze myśli: „Narodowe interesy Rusinów w Austrji mogą być w zupełności zabezpieczone pewnym rozwojem gotowych już politycznych i administracyjnych urządzeń i praw wyborczych, nie stojącym bynajmniej w sprzeczności z istniejącą konstytucją“. Autor słuszny nacisk kładzie na l a i c y z a c j ę polityki, t. j. na usunięcie z niej wszelkiego wyznaniowego zabarwienia i naześrodkowanie pracy koło realnych ludowych interesów przy pomocy organizacji wiejskich i miejskich stowarzyszeń, na wzór niemieckich „Bauernverein'ów“. Racjonalizm, tolerancja, pewna szerokość myśli i stosunek do postępowych ideji charakteryzuje ten zarys programu, który wybitnie wyróżniałby się od rutyny starych partji. Chcąc się jednak doszukać zasadniczych

[1]) Zarzut, dający się z większą jeszcze siłą zrobić ze strony rosyjskiego zaboru polskim stronnictwom w Galicji.

poglądów sz. autora na polityczno-społeczną stronę narodowych ukraińskich dążeń, musielibyśmy się zwrócić do innych jego pism, a zwłaszcza do programowej pracy „Wilna Spiłka“ (na którą się powołuje w omawianej broszurze), abstrahując oczywiście zasady ogólne od szczegółów, posiadających lokalny charakter. Istotne rysy tego programu przedstawiają wiele analogji do starych ukraińskich partji. Wbrew oczekiwaniu, że stronnictwo, mające się oprzeć na warstwach ludowych, musi jasno zaznaczyć swe ekonomiczne dążenia, znajdujemy zupełny brak jakichkolwiek zmian zasadniczych i zadowolenie się wymaganiem od członków związku „zobowiązania(!), że będą wprowadzali w życie wszelkie środki, zmierzające do zrealizowania wyszczególnionych reform“, i to dopiero po urzeczywistnieniu planu politycznego przeobrażenia Rosji. Sądzimy, że żadne stronnictwo rusińskie nie byłoby przeciwne reformom ekonomicznym, odłożonym do lepszych czasów pod pieczęcią moralnego zobowiązania. Pod względem narodowym i politycznym różnice formalne są dalsze, bynajmniej jednak nie istotne. Różnica polega na stopniu napięcia i objekcie lojalności: jedne stronnictwa rusińskie ciążą ku Austrji, inne ku Rosji, żadne jednak z nich nie wznosi narodowego poczucia aż do wytworzenia własnego punktu ciężkości. Ciążeniu temu towarzyszą skromne wymagania: Stronnictwo moskalofilskie pragnie monarchji nieograniczonej, radykalne zgadza się na monarchję konstytucyjną. Partje ukraińskie zupełny wyraz idei narodowej upatrują w swobodach językowych, obywatelskich i samorządzie prowincjonalnym. „Federalizm“ radykalnej lewicy, mający samoistność zastąpić, ukuty według z góry powziętego szablonu, narzucający też same polityczne instytucje Wschodniej Syberji i Polsce, plemionom Kaukaskim i Ukrainie, Litwie i Bucharze, gdyby nawet był możliwym, niebyłby bynajmniej politycznie wyższym typem ustroju niż ten, na którym poprzestają dwie rusińskie partje[1]). Decentralizacja istniejącego państwa daleką jest jeszcze od federalizmu.

Wogóle trudno zrozumieć, w jaki sposób p. D., który w każdem poruszeniu politycznej myśli rosyjskiej, czy to oficjalnej czy rewolucyjnej, słusznie widzi centralistyczne tendencje, może przypuszczać, że wykwitnie z niej system polityczny wykluczający hegemonję. Czyż wierzy, że tendencje ustrojowe mogą skończyć samobójstwem lub sądzi może, że zamrą przez samo nawoływanie, podejmowane po za obrębem społeczeństwa, żywiącego owe tendencje. Jeśli dotychczasowe stronnictwa ukraińskie w Galicji nie zdołały podnieść narodu na wyżyny spółczesnych jego zadań, nie zrobi tego i partja radykalna powyższego zakroju, ma bowiem w sobie tę samą wadę organiczną — brak politycznej odwagi i ideowego gruntu. Jak mało tego ostatniego pierwiastku w pojmowaniu przez p. D. zasady narodowości, zasady, która Ukrainę do życia ma powołać, niech świadczy jego stosunek do Polski. Polsce odmawia p. D. tego co miała za Mikołaja, co ma dziś Finlandja — odrębnych narodowych instytucji, wrogo się odnosi do wiekowego jej dążenia — niepodległości [2]) i to w imię... Wszechrosji! Jeśli Wł. Barwiński, mówiąc o niepodległej Rusi obok niepodległej Polski, „zabiegał do polskiego obozu“ [3]) dokąd — pytamy — „zabiega“ p. Dragomanow? Cokolwiekbądź, śmiało twierdzić możemy, że nie do obozu, który przyszłość Ukrainy wywalczy! *Z. B. W.*

---

[1]) Jedna tylko Finlandja ma się cieszyć odrębnemi instytucjami — tak wielką jest dla p. D., siła spełnionych faktów.

[2]) „Wolny Związek“ str. 42.

[3]) Str. 16. rozbieranej broszury.

B. Gendre (Mme Nikitine). — *Etudes sociales, philosophiques et morales*, avec une notice biographique par le Dr. Ch. Letourneau. Paris, Nouvelle Revue, 1886.

Autorka, której nazwisko wypisaliśmy w nagłówku, zabłysła na krótko w publicystyce francuskiej i zgasła przedwcześnie. Pierwszy jej artykuł pojawił się w kwietniu 1879 r., ostatni — już pośmiertny — w grudniu 1884. W ciągu tych pięciu lat niespełna Barbara Gendre umiała wyrobić sobie we Francji wybitne stanowisko publicystyczne. Wybór jej prac pojawił się właśnie w tomie znacznej objętości, obejmującym 407 stronic. Poprzedza go studjum biograficzne, napisane przez przyjaciela zmarłej, znanego autora i profesora szkoły antropologicznej paryskiej, dra Letourneau, oraz dwie mowy pogrzebowe: tegoż Letourneau i Poitra Ławrowa.

Pani Nikitina, z domu Gendre, była rosjanką, pochodziła jednak z rodziny francuskich emigrantów. Przyszła autorka otrzymała staranne wychowanie i wcześnie uległa wpływowi tego silnego umysłowego prądu, jaki począł wiać w Rosji wkrótce po wojnie Krymskiej. W dwudziestym roku życia wyszła za mąż za człowieka bogatego, po latach jednak kilku, zmęczona czczością wielkoświatowego życia, „nie mogąc wytrzymać w dusznej atmosferze klasy używających pasorzytów, do której należała“, wyjechała za granicę i nie wróciła już więcej ni do kraju ni w domowe progi. Po wyjeździe z Rosji w r. 1868 B. Gendre piętnaście lat przebyła za granicą bez przerwy. Początkowo we Włoszech, gdzie poznała jednego z wychodźców polskich, garybaldczyka, później jenerała w armji włoskiej, Langego. Do Paryża przybyła w r. 1878, sama „bez stosunków, z nader ograniczonymi środkami, pisze jej biograf prof. Letourneau, zdołała jednak w ciągu lat kilku — tak natura jej była pociągającą — zrobić z małego swego saloniku jedno z tych ognisk umysłowych, przy których szuka się schronienia przeciwko pospolitości ogólnej.“

W pracy swej publicystycznej Gendre zużytkowała obfity materjał, nagromadzony długoletniem czytaniem. Interesowało ją wszystko: polityka, literatura, nauka i sztuka, najbardziej jednak sprawy społeczne, sprawa uciśnionych. „Serce jej, pisze Letourneau, biło dla wszystkich wielkich zagadnień; pióro swe oddała na usługi uciśnionych wszystkich krajów. Bezwątpienia najgorętsze sympatje żywiła dla swych ziomków, dla męczenników rosyjskich, serce jej jednak biło z jednakową prawie siłą dla rewolucjonistów wszystkich krajów, domagających się sprawiedliwości..... W umyśle jej, jednocześnie dzielnym i delikatnym wytworzyła się szeroka synteza. Wszystko co poeci, uczeni i filozofowie każdego kraju przemyśleli najbardziej subtelnego, najbardziej prawdziwego i głębokiego, najdelikatniejszego i najsilniejszego, we wszystkiem tem ona smakowała i wszystko to sobie przyswoiła.“ „Charakter jej, pisze tenże biograf, złożony był z słowiańskiej samorodności (spontanéité) i francuskiego umysłu. Łączyła ona z świeżością rasy młodej jeszcze i mającej wielką przyszłość przed sobą, inteligencję wyostrzoną, trafność sądu i delikatność smaku, tak cenione w naszym świecie łacińskim, które jednak bez podniety moralnej nie mają wartości i przydają się nie na wiele.“ Te właśnie wyższe, szlachetne uczucia owiewały wszystko, co Gendre pisała. Studja jej nie opierały się na badaniach źródłowych, nie miały pretensji wyczerpywania przedmiotu, osnute jednak były zawsze na informacjach ścisłych, zaczerpniętych w dziełach poważnych. Informacje czerpała z nich umiejętnie, w punktach zaś, w których cytowany przez nią autor wkraczał w sferę poglądów ogólnych, w sferę tendencji i prądów moralnych, na tym gruncie czuła

się silną, umiała polemizować i wyjść zawsze z tej polemiki zwycięzko. Mimo swą formę francuską, którą władała z wdziękiem i mistrzowstwem, B. Gendre w zasadniczych cechach swego umysłu i charakteru, jak słusznie twierdzi Ławrow, pozostała rosjanką, przedstawicielką młodego pokolenia w Rosji. W pracach swych nawet publicystycznych wznowiła na niwie francuskiej tradycje Dobrolubowa i Pisarewa; do pism tych krytyków i publicystów prace jej zbliżają się najwięcej, z modyfikacjami, jakie w nie wnosiła kobieceść jej i inna zupełnie publiczność, do której się zwracała.

Barbara Gendre zmarła w 42 roku życia, pozostawiwszy głębokie i niezatarte wspomnienie we wszystkich, którzy ją znali. Francja podziwiała ten sympatyczny i oryginalny dla niej talent kobiecy, tak różny od talentów kobiecych francuskich, od rewolucjonistek nawet francuskich, jak Louise Michel, a bardziej jeszcze od redaktorek Citoyenne.

Wspomnimy pokrótce o artykułach, zawartych w zbiorowem wydaniu prac Barbary Gendre.

Książka rozpoczyna się wstępem, zatytułowanym „Rozbudzenie się maluczkich", poczem zaraz idzie studjum „Rosja rewolucyjna", w którem autorka kreśli nader ciepło dzieje młodej rewolucji rosyjskiej. Z kolei mamy pracę: „Niemcy robotnicze i socjalistyczne", z której zapoznajemy się z położeniem robotników w Niemczech i niemieckiemi partjami socjalistycznemi. Dalej idzie artykuł p. t. „Robotnik we Włoszech"; następnie „Pot-Bouille i burżuazja francuska." Praca „Walki Irlandji" kreśli nader prosto dzieje walk o wyzwolenie Zielonego Erinu. Autorka doprowadziła w niej rzecz do r. 1870 i pracowała właśnie nad drugą częścią tej pracy, gdy biegając niezmordowanie za materjałami potrzebnymi do tego studjum przeziębiła się, dostała zapalenia płuc i w kilka dni umarła. Wymieniamy następnie tytuły tylko prac sympatycznej autorki: „Henryk George i Alfred Russel Wallace, czyli Sprawa unarodowienia ziemi." Nowe teorje agrarne. Dzień pracy. Godziny pracy. Katolicyzm socjalistyczny w Niemczech. Kongres w Kopenhadze i partje socjalistyczne w Niemczech. Psychologja w historji i socjologii. Socjologia na podstawie etnograficznej (osnuta na pracy Letourneau). Co jest użyteczność? Poezja walki. Iwan Turgeniew i realizm rosyjski, Święto Adonisa i myt zmartwychwstania. Trzy szkice biograficzne: Piotra Ławrowa, Garibaldiego i Diderota kończą to wydanie zbiorowe. Ważniejsze z tych prac pomieszczane były w miesięczniku „La Nouvelle Revue" Pani Adam, wiele innych w dzienniku Clemenceau — „Justice".

P.

Artykuły: Emigracja polska Z. Miłkowskiego, Z powodu „Mariji", poematu Szewczewski M. Dragomanowa i Kronikę Francuską skonfiskowała c. k. prokuratorja. *Redakcja.*

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Stanisław Maniecki.**

Korespondencje.

Powróciwszy do kraju, po kilkumiesięcznej niebytności, znalazłem w zeszycie majowym „Przeglądu Społecznego“ werdykt, którym pan Kozłowski potępia moję pracę p. t.: „Podstawy teorji poznania w Logice Milla.“

Recenzent obwinia mnie o mnóstwo rażących błędów, nie popierając jednak swoich zarzutów niczem, co mogłoby przynajmniej uchodzić za rozbiór i rozumowanie. Napisanie takiego werdyktu jest rzeczą bardzo łatwą, nie wymagającą nawet dokładnego przeczytania dotyczącej książki, a przytem o tyle wdzięczną, że chroni sędziego od ścisłej i naukowej polemiki — czasem niewygodnej.

Jeżeliby kiedykolwiek p. Kozłowski chciał się podjąć trudniejszego nierównie zadania napisania rzeczywistej krytyki, i spróbował uzasadnić już nie swój wyrok w całej osnowie, ale choćby jeden tylko z licznych zarzutów w skład jego wchodzących, znajdzie mnie zawsze gotowym do dania odpowiedzi.

Dr. Aleksander Raciborski.

Dr. Raciborski nazywa ironicznie werdyktem krótkie me sprawozdanie o jego dziele p. t. Podstawy teorji poznania w Logice Milla, oskarżając mię przy tem o to, że wydałem wyrok potępienia na jego dzieło bez dowodów.

Mniejsza o nazwę; chodzi o to głównie, że mój werdykt nie jest znowu tak gołosłownym, jak to utrzymuje dr. Raciborski. Gdzie to było koniecznem, tam dowody zostały przytoczone, w innych razach określono zarzuty o tyle, że można je w każdej chwili sprawdzić. Na dłuższe wywody sam zakres sprawozdania nie pozwalał.

Zresztą znajdzie je dr. Raciborski w obszernem sprawozdaniu, które opracowałem dla „Ateneum.“ W niem właśnie spróbowałem uzasadnić nie -choćby jeden tylko z licznych zarzutów, jakie uczyniłem dr. Raciborskiemu, ale swój wyrok w całej jego osnowie. Z niego przekona się dr. Raciborski, że przeczytałem jego dzieło z większą dokładnością, niż on Logikę Milla, i że nie unikam ścisłej i naukowej polemiki, która dla kogo będzie niewygodną, to się później dopiero okaże.

Co się tyczy łaskawej gotowości dr. Raciborskiego do dania mi odpowiedzi, jeżeli sprobuję, czyli mówiąc otwarciej, jeżeli potrafię uzasadnić nie już swój wyrok w całej osnowie, ale choćby jeden tylko z licznych zarzutów, w skład jego wchodzących, to mogę zapewnić, że mi na jego odpowiedzi nic a nic nie zależy. Jego to jest sprawa, nie moja. Z góry byłem na to przygotowany, że dr. Raciborski, który spróbował dowieść, że umysł Milla był na wskróś nielogiczny, nie uzna mych zarzutów za słuszne i godne swej odpowiedzi.

Pozwalam sobie wszakże zwrócić jego uwagę na to, że jeżeli mogą być krytycy, którzy starają się ochronić od naukowej i ścisłej polemiki — czasem niewygodnej; to również mogą być autorowie, którzy od niewygodnych dla się zarzutów szukają wygodnej obrony — w ironji. Ironja — to miecz obosieczny, szczególnie, gdy jest zawczesna. Zarzuty, nawet nie poparte dowodami, ale oparte na faktach i należycie sformułowane, nie przestają być zarzutami.

Władysław Kozłowski.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Stanisław Maniecki.**

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

wychodzi w zeszytach miesięcznych, obejmujących 4 do 6 arkuszy druku, na początku każdego miesiąca.

Warunki prenumeraty:

we Lwowie	rocznie	6 złr.	
	kwartalnie	1 „	50 ct.
na prowincji	rocznie	6 „	60 „
	kwartalnie	1 „	75 „
w Niemczech	rocznie	12 marek	
	kwartalnie	3 marki	

We wszystkich innych krajach należących do związku pocztowego: rocznie 16 franków — kwartalnie 4 franki.

Adres wydawnictwa:

Drukarnia Polska, Lwów, ulica Jagiellońska l. 16.